

David Baldacci

Dowód prawdy

Tłumaczenie: Zygmunt Halka

Tragedia wydarzyła się przed dwudziestu pięciu laty. Młody żołnierz, w obecności całej rzeszy świadków, popełnił odrażającą zbrodnię. Został osądzony i skazany na dożywocie. Przez dwadzieścia pięć lat jego wina nie budziła najmniejszych wątpliwości. Aż do dziś...

Drzwi w tym więzieniu są stalowe, grube na kilkanaście centymetrów. Niegdyś fabrycznie gładkie, dziś są powyginane i poszczerbione. Rozsiane na brudnoszarej powierzchni widnieją stygmaty ludzkich twarzy, kolan, łokci, zębów, więzienne hieroglify – bólu, strachu, śmierci – na trwale tu zapisane. Na wysokości oka w drzwiach umieszczone są kwadratowe otwory. Strażnicy używają ich do obserwacji podczas dyżurów, rzucając przez nie snopy jasnego światła na ludzką mierzwę. Pałki bez ostrzeżenia łomocą w drzwi z hukiem wystrzału karabinowego. Starsi więźniowie znoszą to lepiej, spuszczać głowy w akcie uległości, pomimo wewnętrznego buntu. Młodzi z początku reagują nerwowo na wzrok strażnika lub światło, lecz prędko muszą nauczyć się zwalczać cisnące się do oczu, chłopiące łzy. Jeśli chcą przeżyć.

Tej nocy nadciąga burza. Poprzez małe okienka z pleksiglasu błyskawice rozświetlają wnętrze celi. W mroku rozbłyskuje na ułamek sekundy twarz mężczyzny, jakby ktoś rozchylił na chwilę kurtynę z wody. Jest inny niż pozostali więźniowie. Siedzi i rozmyśla w samotności, nie utrzymuje z nikim kontaktu. Wszyscy się go boją: więźniowie, nawet uzbrojeni strażnicy, bowiem jest człowiekiem gigantycznych rozmiarów. Nazywa się Rufus Harms. W więzieniu wojskowym Fort Jackson ma opinię pogromcy. Zmiażdży każdego, kto znajdzie się w jego zasięgu.

Dwadzieścia pięć lat jego pobytu tutaj wycisnęło na nim swoiste piętno. Blizny po ranach, źle zaleczone złamania kości są znakami alfabetu kroniki jego uwięzienia. Ale jeszcze większe zniszczenia nastąpiły w delikatnej tkance jego mózgu: wspomnienia, myśli, uczucia miłości, nienawiści, strachu – wszystko to uległo wykoślawieniu, obróciło się przeciw niemu. Zwłaszcza pamięć.

Harms jest żywym uosobieniem sprzeczności: miłym, pełnym poszanowania wobec ludzi, wierzącym w Boga człowiekiem – nieodwołalnie napiętowanym opinią bezlitosnego mordercy. Z powodu tej opinii zarówno strażnicy, jak i więźniowie, zostawiają go w spokoju, co jest mu na rękę. Tak było do dzisiejszego dnia, do momentu, gdy jego brat przekazał mu list o wartości worka złota – błysk nadziei na wyjście z więzienia.

Przy następnej błyskawicy widać jego oczy. Połyskują czerwienią, jakby krwawiły. Można by tak sądzić, gdyby nie łzy spływające po ciemnej, ponurej twarzy. Kiedy błysk się kończy, więzień gładzi pieszczotliwie kartkę papieru. Światła w celi nie ma już od wielu godzin, ale to nie ma znaczenia. Przeczytał list wielokrotnie, zna go na pamięć. Każda zgłoska działa na niego jak pchnięcie nożem. Firmowy arkusz papieru opatrzony jest insygniami Armii Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Są mu dobrze znane. W ciągu prawie trzydziestu lat armia była najpierw jego pracodawcą, a później strażnikiem.

Do chwili, kiedy przeczytał list, z owej nocy sprzed dwudziestu pięciu lat pamiętał tylko dwie rzeczy: małą dziewczynkę i deszcz. Szalała wówczas burza, podobna do dzisiejszej. Dziewczynka miała drobne rysy twarzy i niebieskie niewinne oczy. Na delikatnej białej skórze

szy, kruchej jak łydga kwiatu, widniały czerwone odciski. Odciski były śladami rąk szeregowca Rufusa Harmsa, tych samych, które teraz dzierżyły list.

Ilekróć od tamtej chwili pomyśli o martwej dziewczynce – płacze, starając się zachowywać jak najciszej. Strażnicy i więźniowie są jak rekiny, zdolne wyczuć krew – a więc słabość – z odległości tysięcy kilometrów.

Żandarmi znaleźli go, kiedy klęczał przy niej, mokry i drżący, z kolanami głęboko ugrzęzłymi w błocie. Następnego dnia dowiedział się, jak się nazywała. Ruth Ann Mosley. Miała dziesięć lat i mieszkała w Columbii, w Karolinie Południowej. Przyjechała z rodzicami odwiedzić brata, stacjonującego w bazie wojskowej. Jej życie splotło się z życiem Rufusa Harmsa dopiero po jej śmierci – była mała i lekka, w porównaniu z jego blisko dwoma metrami wzrostu i sto czterdziestoma kilogramami wagi. Zamglony obraz kolby karabinu, którą jeden z żandarmów ugodził go w czaszkę, był ostatnią rzeczą, którą zapamiętał z owego wieczoru. Upadł twarzą w błoto i nigdy nie mógł sobie przypomnieć niczego więcej.

Aż do dziś. Nabiera w płuca wilgotnego powietrza i wygląda na zewnątrz przez na pół otwarte okienko. Nagle przeistacza się w ów rzadki okaz bestii, jaką może stać się więzień, dowiedziawszy się, że cierpi niewinnie.

Do tej pory był przekonany, że zło tkwi w nim samym i zżera go jak nowotwór. Zastanawiał się, czy nie popełnić samobójstwa, żeby wymierzyć sobie karę za odebranie życia innemu człowiekowi, w dodatku dziecku. W odróżnieniu od notorycznych przestępców był jednak głęboko religijny, więc nie mógł świadomie popełnić grzechu targnięcia się na własne życie.

Teraz wie, że decydując się na trwanie w cierpieniu, postąpił słusznie. Bóg pozwolił mu doczekać momentu olśnienia. Z zadziwiającą jasnością umysłu przypomina sobie twarze ludzi, którzy tamtego wieczoru przyszli do jego celi, osaczając go ze wszystkich stron jak wilki. To, co wówczas z nim zrobili, doprowadziło do śmierci Ruth Ann Mosley.

Uświadamia sobie, że dwadzieścia pięć lat straszliwego, dręczącego poczucia winy niemal doszczętnie zrujnowało mu życie. Wie, że teraz przyszedł jego czas – ukarania winnych. Bierze do ręki zniszczony egzemplarz *Biblii*, który dawno temu dostał od matki, i przyrzeka to Bogu, który nigdy go nie opuścił.

ROZDZIAŁ 1

Schody wiodące do gmachu Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych są szerokie i zdają się nie mieć końca. Wspinanie się po nich przywodzi na myśl pokonywanie Olimpu w celu uzyskania audiencji u Zeusa, co w realiach niewiele odbiega od fantazji. Napis nad głównym wejściem głosi: „Wszyscy są równi wobec prawa”.

Począwszy od 1935 roku majestatyczny, czteropiętrowy budynek stanowi miejsce pracy dziewięciu mężczyzn, a od 1981 także przynajmniej jednej kobiety. Wszyscy oni muszą mieć najwyższe kwalifikacje, bowiem pilnują przestrzegania Konstytucji Stanów Zjednoczonych i są jej komentatorami. Mają prawo uznać akt Kongresu za niezgodny z ustawami konstytucyjnymi. Mogą zmusić urzędującego prezydenta do zeznawania w świetle przedstawionych mu taśm i dokumentów, co w rezultacie może go skompromitować i doprowadzić do rezygnacji ze stanowiska. Ojcowie narodu postanowili, że amerykańska władza sądownicza, pod przewodnictwem Sądu Najwyższego, opierając się na ustawodawczej mocy Kongresu i władzy prezydenckiej, decyduje na tych samych prawach co rząd o losach kraju. Jej decyzje są aktami prawnymi woli amerykańskiego społeczeństwa.

Przez marmurowy hall główny Sądu Najwyższego szedł powoli stary mężczyzna. Był osobą, na której barkach spoczywał szlachetny ciężar tej tradycji. Był wysoki i kościsty, niemal całkiem łysy, i poruszał się z lekką utykając. Przy tym wszystkim prezes Sądu Najwyższego, Harold Ramsey, dysponował energią i niezrównanym umysłem, które kompensowały jego fizyczną kruchość. Był jednym z najwybitniejszych sędziów w państwie, a budynek, w którym się znajdował, stanowił miejsce jego pracy. Media dawno temu ochrzciły gmach mianem Sądu Ramseya. Przewodził Sądowi w sposób rzetelny i stanowczy.

Ramsey westchnął z zadowoleniem. Właśnie rozpoczęła się nowa sesja, a sprawy toczyły się gładko. Był tylko jeden szkopuł: musiał liczyć się ze zdaniem Elizabeth Knight. Była równie inteligentna jak on, i chyba równie twarda. Młoda krew w gronie składającym się ze starych mężczyzn, w dodatku kobieta. Próbował wziąć ją pod swoje skrzydła, żeby nią pokierować, ale okazała upartą niezależność. Zauważył, że paru sędziów Sądu Najwyższego osiągnęło spory stopień zadufania w sobie, kiedy poczuli brak przywództwa – w rezultacie obniżył się ich autorytet. Ramsey postanowił nigdy nie stać się podobnym do nich.

Murphy martwi się o wynik apelacji Chance – powiedział Michael Fiske do Sary Evans. Znajdowali się w jej gabinecie na drugim piętrze Sądu. Michael był wysokim mężczyzną, miał prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu, był przystojny i miał harmonijną sylwetkę byłego lekkoatlety. Większość młodych prawników przed zajęciem prestiżowych stanowisk w służbie publicznej, na uczelniach lub w prywatnej praktyce odbywała roczny staż pracy w Sądzie Najwyższym. Michael rozpoczął właśnie bezprecedensowy trzeci rok pracy na stanowisku

starszego aplikanta w kancelarii sędziego Thomasa Murphy'ego, słynącego ze swoich liberalnych poglądów.

Michael miał błyskotliwy umysł. Potrafił rozważać równocześnie dziesiątki skomplikowanych scenariuszy rozwoju sytuacji. W Sądzie zajmował się sprawami wagi państwowej, osiągając doskonale rezultaty. Nie chciał stąd odchodzić. Praca gdziekolwiek indziej go nie interesowała.

Sara była zmartwiona. W czasie poprzedniej sesji Murphy głosował za wzięciem na warsztat sprawy Barbary Chance. Ustalono termin wystąpienia stron i przygotowano opracowanie apelacji. Sara miała dwadzieścia kilka lat, około metr sześćdziesiąt pięć wzrostu, jej sylwetka była szczupła, choć niepozbawiona delikatnych krągłości. Duże niebieskie oczy w urodziwej twarzy harmonizowały z gęstymi kasztanowatymi włosami, które w lecie jaśniały od słońca. Była starszą aplikantką w kancelarii sędzi Elizabeth Knight.

– Nie rozumiem go. Myślałam, że dąży do tej rozprawy. To jego ulubiony temat. Samotny człowiek przeciw ogromnej, biurokratycznej machinie. Czego on w ogóle chce?

Na tym schodziła większość czasu – tak działała słynna siatka wpływów w Sądzie. Aplikanci krążyli i zabiegali o głosy dla swoich sędziów, jak bezwstydni polityczni agitatorzy. Co nie wypadło sędziom – jawnie starać się o poparcie – nie przynosiło ujmy ich aplikantom. Całość przypominała gigantyczną, niekończącą się rozgrywkę towarzyską, prowadzoną przez dwudziestopięciolatek, dla których była to pierwsza praca. Stawką zaś tej rozgrywki były sprawy wagi państwowej.

– To nie jest tak, że on nie zgadza się ze stanowiskiem Knight, tylko nie ma zamiaru przekazywać tej sprawy w cudze ręce. Brał udział w drugiej wojnie światowej i ma szacunek dla wojska. Jest zdania, że sprawa wymaga szczególnej uwagi. Musisz o tym wiedzieć, kiedy będziesz opracowywała projekt stanowiska Sądu.

Sara skinęła głową z uznaniem. Sprawa Stany Zjednoczone przeciw Chance była jedną z najważniejszych na liście spraw bieżącej sesji. Barbara Chance, szeregowiec w armii, była tyranizowana i zmuszana do utrzymywania stosunków seksualnych z kilkoma z jej przełożonych. Po zakończeniu służby wojskowej pozwała armię o odszkodowanie. Sprawa powoli posuwała się drogą normalnej procedury sądowej, w której Chance przegrywała na każdym etapie, aż w końcu dotarła na próg tego gmachu.

Zgodnie z obowiązującym prawem wojsko nie podlegało zaskarżeniu przez własny personel, ale sędziowie mogli uchylić ten przepis. Sędzia Knight i Sara Evans robiły, co mogły, żeby tak się stało.

Michael wstał i popatrzył z wysoka na Sarę. Za jego namową zgodziła się pracować przez następny rok w Sądzie. Urodziła się na małej farmie w Karolinie Północnej. Studiowała na Uniwersytecie Stanforda. Podobnie jak inni aplikanci, po zakończeniu pracy miała przed sobą

obiecującą przyszłość zawodową. Posiadanie w życiorysie praktyki aplikacyjnej w Sądzie Najwyższym stanowiło złoty klucz, otwierający drzwi do wielkiej kariery. Świadomość ta wywierała szkodliwy wpływ na niektórych, powodując nadmierny rozrost ich ego, jednakże Michael i Sara potrafili zachować skromność. Stanowiło to jeden z powodów, dla których Michael, biorąc pod uwagę nie tylko inteligencję i urodę Sary, zadał jej przed tygodniem bardzo ważne pytanie, spodziewając się, że niebawem otrzyma odpowiedź. Może nawet w tej chwili.

– Czy zastanowiłaś się nad moją propozycją Saro?

Sara spodziewała się tego pytania. I tak zdołała uniknąć go dość długo.

– Rozważałam ją.

– Mówi się, że jeśli myślenie trwa zbyt długo, to nie wróży niczego dobrego. – Powiedział to niby żartobliwie, ale czuło się, że żart był wymuszony.

– Michael, wiesz, że bardzo cię lubię.

– Lubisz? To następny zły znak. Potrząsnęła głową. – Przykro mi.

Wzruszył ramionami. – Z pewnością znacznie mniej niż mnie. Nigdy jeszcze nie zaproponowałem żadnej kobiecie, żeby za mnie wyszła.

– Mike, nie wyobrażasz sobie, jaka czuję się zaszczycona. Masz wszystkie zalety...

– Mam wszystko, prócz jednej rzeczy – Michael spojrzał na własne ręce, które odrobinę drżały.

– Spotkasz kogoś innego, Michael. Ta kobieta będzie bardzo szczęśliwa – Sara czuła się zakłopotana. – Mam nadzieję, że nie straciłam najlepszego przyjaciela w Sądzie.

– Jasne, że nie. Po prostu żartowałem – westchnął. – Nie chciałbym, żebyś odniosła wrażenie, iż jestem zadufany w sobie, ale pierwszy raz w życiu spotykam się z odmową.

– Życzyłabym sobie, żeby moje potoczyło się równie gładko – uśmiechnęła się.

– Lepiej nie. Wtedy trudniej znosi się rozczarowania – Michael ruszył w stronę drzwi. – Porozmawiamy później.

– Rufus? – głos Samuela Ridera w słuchawce telefonu zabrzmiał powściągliwie. – Jak mnie znalazłeś?

– Niewielu tu jest prawników – odparł Rufus Harms.

– Nie jestem już w armii.

– Myślę, że tak ci się bardziej opłaca.

– Czasem tęsknię do munduru – skłamał Rider. Był kiedyś przestraszonym poborowym, na szczęście z dyplomem prawnika, który wolał sprawować bezpieczną funkcję w wojskowym biurze śledczym, czyli J.A.G., niż uganiać się z karabinem po dżunglach Wietnamu.

– Muszę się z tobą spotkać – powiedział Rufus. – Nie chcę mówić o tym przez telefon. Jesteś nadal moim adwokatem, prawda?

– Słuchaj Rufus, mam zapchany harmonogram zajęć, poza tym rzadko wyjeżdżam tak daleko

– Rider ścisnął słuchawkę z taką siłą, że pobiełały mu kostki palców.

– Zatem jutro, Samuelu. Nie sądzisz, że jesteś mi to winien? Rider zaczął się bronić. – Zrobiłem wtedy wszystko, co mogłem.

Pamiętaj, że mogli cię stracić. Przynajmniej uratowałem ci życie.

– Jutro, Samuelu. Około dziewiątej. Dziękuję. Dziękuję serdecznie. Jeszcze jedno: zabierz z sobą małe radio. – Zanim Rider zdążył spytać, dlaczego ma przynieść radio, albo po co w ogóle mają się spotkać, Harms odłożył słuchawkę.

Rider rozparł się w swoim wygodnym fotelu i rozejrzał po rozległym, wykładanym boazerią biurze. Był prawnikiem w Blacksburg, małym miasteczku w rolniczej części Wirginii. Powodziło mu się dobrze: miał ładny dom, raz na trzy lata kupował nowego buicka i dwa razy w roku wyjeżdżał na wakacje. Wymazał z pamięci przeszłość, zwłaszcza najpotworniejszą sprawę, którą prowadził podczas swojej krótkiej kariery adwokackiej w wojsku.

Głos Rufusa Harmsa był nabrzmiały goryczą, ale on rzeczywiście zabił tamtą dziewczynkę. Brutalnie, na oczach jej rodziny. Poradzono Riderowi, żeby nie nagłaśniał tej sprawy. Uzgodnił z prokuratorem, że nie będą zasięgali opinii biegłego psychiatry. Uzgodnili również, że oprze się na oficjalnym protokóle wydarzenia, nie próbując szukać argumentów obrony.

Wszystko to było na bakier z zasadami sztuki adwokackiej, ale w zamian Rider wytargował dla Harmsa dożywocie. Był to najlepszy możliwy rezultat do uzyskania przez jakiegokolwiek prawnika.

W jakim więc celu Rufus chce się z nim zobaczyć?

Adwokat John Fiske odwiedzał jednego ze swoich klientów w więzieniu położonym na peryferiach miasta. W swojej praktyce często wyjeżdżał z Richmond do hrabstw Henrico, Chesterfield, Hanover, nawet do Goochland. Nie był specjalnie zadowolony ze swego rozszerzającego się pola działania, ale sprawa wyglądała podobnie jak ze słońcem – kiedy już wszędzie, nie można go zatrzymać.

– Chcę z tobą uzgodnić to, do czego się przyznasz, Derek. Zastępca prokuratora okręgowego zaproponował umyślne zranienie, przestępstwo trzeciego stopnia.

– Czemu nie szóstego?

Fiske popatrzył na niego. Derek Brown był Murzynem o stosunkowo jasnej skórze, pokrytej wytatuowanymi na ramionach poetyckimi strofami na temat nietolerancji. Był tak częstym gościem systemu penitencjarnego, że znał kodeks karny lepiej niż niejeden prawnik.

– Szósty stopień oznacza przestępstwo w afekcie. Twój afekt przeciągnął się do następnego dnia.

– On miał gnata, a ja nie miałem swojego. Jesteś nienormalny?

Fiske miał ochotę rąbnąć go dla otrzeźwienia, żeby poluzował swój upór. – Przykro mi, ale oni nie chcą ustąpić z trzeciego stopnia.

- Ile dostanę? – spytał rzeczowo Derek.
- Pięć, z zaliczeniem aresztu tymczasowego.
- Pięć lat za skaleczenie kogoś scyzorykiem?

– Sztyletem o piętnastocentymetrowym ostrzu. Poza tym dźgnąłeś go dziesięć razy. Na oczach świadków. Masz szczęście, że nie odpowiadasz za morderstwo pierwszego stopnia, Derek.

– Kombinował z moją dziewczyną. Czy to nie jest okoliczność łagodząca? – Derek pochylił się ku niemu, zaciskając kościste pięści.

Fiske wiedział, że na wolności Derek miał intratną, aczkolwiek nielegalną pracę. Był zastępcą szefa drugiego w hierarchii ważności rejonu dystrybucji narkotyków w Richmond. Szefem był Turbo, obaj mieli po dwadzieścia cztery lata. Jego królestwo miało pozory legalności, ukryte za pralniami, kawiarniami i sztabem księgowych i prawników. Normalnie Turbo zleciłby jednemu ze swoich – płatnych trzysta dolarów za godzinę – prawników, żeby zajął się sprawą Derka, ale ponieważ oskarżenie nie miało związku z interesami Turba, więc nie zabrano się w ogóle do negocjowania.

– Prokuratora nie interesuje, co on robił z twoją dziewczyną.

– Nie wierzę. Mój kumpel w zeszłym roku porznął kogoś i dostał dwa lata, połowę w zawieszeniu.

Fiske miał ochotę spytać: „Czy twój kumpel był wcześniej karany za przestępstwa kryminalne? Czy twój dobry, stary kumpel był grubą rybą w najobrzydliwszym biznesie w Richmond?”. Uznał jednak, że nie warto marnować energii. – Zaproponuję im trzy lata, z zaliczeniem aresztu.

Derek wykazał zainteresowanie. – Myślisz, że ci się uda?

Fiske wstał. – Nie wiem – powiedział.

W drodze powrotnej, mijając zakratowane okno, zobaczył, jak nowy zastęp aresztowanych wysiada z karetki więziennej. Większość stanowili młodzi Murzyni i Latynosi. Niektórzy z nich mogli być synami mężczyzn, których policjant John Fiske zatrzymywał przed dziesięciu laty. Dialogi z aresztowanymi były takie same.

– Zabiję cię. Ciebie i całą twoją rodzinę! – krzyczeli do niego, kiedy zakładał im kajdanki, twarze mieli zdeformowane działaniem narkotyku.

– Masz prawo milczeć. Zastanów się nad tym.

– Puść mnie, to nie moja wina. To mój koleżka.

– Masz prawo do adwokata – odpowiadał spokojnie Fiske. Teraz on sam był adwokatem.

Po odwiedzeniu kilku sądów w śródmieściu Richmond pojechał Dziewiątą Ulicą w stronę rzeki James. Jego biuro przy Shockoe Slip mieściło się w budynku, który niegdyś był składnicą tytoniu. Do drewnianego szkieletu z dębu i sosny dobudowano nowe ożebrowanie i przy użyciu

plyt gipsowych podzielono wewnątrz na szereg biur, ale zapachu liści tytoniowych nie udało się wyeliminować.

Biuro Fiskego składało się z pojedynczego pokoju i małej łazienki, co było o tyle ważne, że sypiał w biurze częściej niż we własnym mieszkaniu. Powiesił płaszcz i postawił na kuchence ronderek z kawą.

Mierząc nieco ponad metr osiemdziesiąt, był o kilka centymetrów niższy od młodszego brata i w przeciwieństwie do tamtego, daleki od klasycznej męskiej urody. Miał puciołowate policzki, zbyt ostro zarysowany podbródek i złamany dwukrotnie nos – pierwszy raz podczas zapasów za swoich czasów uniwersyteckich, drugi raz w trakcie służby w policji. Przy tym wszystkim jednak jego niedbała, czarna fryzura i przenikliwe spojrzenie brązowych oczu sprawiały, że był na swój sposób przystojny.

John usiadł na krześle. Pieczenie z wolna narastało. Tak było zawsze. Czuł, jak rozlewa się na kształt lawy od brzucha w kierunku klatki piersiowej, potem wzdłuż rąk aż po końce palców. Zamknął drzwi na klucz, zdjął koszulę i krawat. Poprzez bawełnianą przedzę podkoszulka palcami dotknął nabrzmiewającej blizny. Biegła, meandrując, tak jak ją wyznaczył nóż chirurga, od pępka aż do podstawy szyi.

Oparł się rękami o podłogę i zrobił pięćdziesiąt pompek, czując falowanie bólu przy każdym poderwaniu ciała. Potem zrobił tę samą liczbę skłonów. Marszcząca się i wygładzająca przy każdym ruchu blizna wyglądała jak wąż przyrośnięty całą długością do torsu. To, co czuł pod blizną, mogło go kiedyś pokonać, a nawet zabić, na razie jednak palenie ustąpiło, jakby przestraszyło się wysiłku fizycznego.

Umył się w łazience i włożył na powrót koszulę. Popijając kawę, wyjrzał przez okno. W dali widać było wstęgę rzeki James. W czasie letnich upałów często wraz z bratem spływali nurtem rzeki na napompowanej dętce od ciężarówki. Miał wrażenie, że to było wieki temu. Woda była nadal w zasięgu ręki, jednak przeciążony pracą nie miał już na nią czasu. Nie był asem prawniczym w Sądzie Najwyższym, jak jego brat, nie spodziewał się dojść do majątku ani sławy, ale miał nadzieję, że umrze, mając satysfakcję z godnie przeżytego życia.

Więzienie wojskowe Fort Jackson położone było w odludnej części obszaru południowo-zachodniej Wirginii, w samym środku wyeksploatowanego zagłębia węglowego. Nie było z niego ucieczki, bo gdyby nawet któremuś z więźniów udało się jakimś cudem wyrwać na wolność, to nie miał żadnych szans, żeby się nią nacieszyć. Teren wokół fortu, pocięty wązozami nieczynnych już kopalni odkrywkowych, porośnięty gęstym, nieprzebytym lasem, był bardziej niebezpieczny od więzienia: roilo się w nim od miedzianek i grzechotników. Wzdłuż dróg wodnych czyhał ich kuzyn, znacznie agresywniejszy – jadowity wąż mokasyn, atakujący wszelkie nogi naruszające jego terytorium.

Adwokat Samuel Rider przekroczył główną bramę fortu, gdzie otrzymał identyfikator osoby

wizytującej, i zajechał na parking dla gości. Czynności proceduralne przed wejściem na teren więzienia, podczas których obmacano go i skontrolowano dokładnie zawartość aktówki, potrwały dwadzieścia minut. Dozorcy patrzyli podejrzliwie na małe radio tranzystorowe, ale przepuścili je po upewnieniu się, że nie zawiera kontrabandy. Idąc w asyście strażnika do pokoju widzeń, Rider przed wejściem zaczerpnął pełną piersią powietrza.

Czekał parę minut sam, wodząc wzrokiem po brudno-brązowych ścianach pomieszczenia. Próbował nakazać sobie spokój, równocześnie zastanawiając się, po co tu przyjechał. Rufus Harms nie miał żadnych podstaw, żeby żądać jakiegokolwiek interwencji od niego lub od kogoś innego. Mimo to Rider zareagował na wezwanie.

Rozmyślenia przerwał mu widok Rufusa, który wszedł do celi w towarzystwie dwóch strażników, wyższy od nich o głowę. Harms był najpotężniejszym mężczyzną, z jakim Rider miał osobiście do czynienia w ciągu całego swojego życia. Jego ramiona przypominały konary dębu. Ręce i nogi miał spętane kajdanami. Zbliżał się do pięćdziesiątki, ale wyglądał o dziesięć lat starzej. Rider zauważył blizny na jego twarzy i szpetne zniekształcenie kości policzkowej poniżej prawego oka, zastanawiając się, jakie inne ślady maltretowania mogą ukrywać się pod więziennym uniformem.

Zasiedli naprzeciw siebie przy drewnianym stole. Harms do tej pory nie spojrzał jeszcze na Ridera. Patrzył uporczywie na pozostającego w pokoju strażnika.

Rider zrozumiał przesłanie i powiedział: – Strażniku, jestem jego adwokatem, więc bądź pan uprzejmy stanąć dalej od nas. To taki mój przywilej, kiedy spotykam się z klientem. Rozumiemy się?

Strażnik nie odpowiedział, ale przeszedł do najodleglejszego rogu pomieszczenia. Rufus dopiero teraz spojrzał na Ridera. – Wyjmij radio i włącz je – powiedział.

Rider zastosował się do instrukcji. W pomieszczeniu zabrzmiały dźwięki muzyki country. – Ściany mają takie uszy, których nie widać – wyjaśnił Harms w odpowiedzi na pytające spojrzenie Ridera.

– Podśluchiwanie rozmowy klienta z adwokatem jest sprzeczne z prawem.

Harms poruszył rękami. Łańcuchy zadźwięczały. – Dużo rzeczy dzieje się przeciw prawu, mimo to ludzie tak postępują, prawda?

Rider przytaknął.

Więzień pochylił się do przodu i zaczął mówić tak cicho, że Rider musiał wyteńczyć słuch, żeby wyłowić jego słowa spośród dźwięków muzyki.

– Dziękuję, że przyjechałeś. Nie spodziewałem się, że to zrobisz.

– Nie sądziłem, że się odezwiesz. Tym bardziej jestem ciekaw.

– Nie chcę marnować ci czasu. Mam coś, co chciałbym, żebyś w moim imieniu przedstawił sądowi.

Na twarzy Ridera odmalowało się zdumienie. – Jakiemu sądowi? Harms, pomimo głośnej muzyki, ściszył głos jeszcze bardziej.

– Najważniejszemu ze wszystkich – Sądowi Najwyższemu. Riderowi opadła szczęka. – Chyba żartujesz.

Harms zręcznym ruchem, mimo krępujących go łańcuchów, wydobyl z kieszeni koszuli kopertę. Strażnik błyskawicznie podskoczył i przejął ją.

Rider natychmiast zaprotestował. – Strażniku, klient ma prawo komunikować się poufnie ze swoim adwokatem.

– Niech sobie czyta, Samuelu. Nie mam nic do ukrycia – powiedział Harms.

Strażnik otworzył kopertę i przeczytał list. Uspokojony zwrócił go Harmsowi i wrócił na swoje miejsce.

Harms wręczył list wraz z kopertą Riderowi, który popatrzył na jego treść. Kiedy na powrót podniósł wzrok na Harmsa, ten pochylił się jeszcze bardziej nad stołem i zaczął szeptać. Trwało to przynajmniej dziesięć minut. Kilkakrotnie w trakcie relacji więźnia oczy Ridera robiły się wielkie. Harms skończył, usiadł prosto i zapytał: – Czy zdecydujesz się mi pomóc?

Rider nie był w stanie odpowiedzieć od razu, będąc pod wrażeniem tego, co usłyszał. W końcu skinął głową. – Pomogę ci, Rufusie.

Włożył list z powrotem do koperty i schował ją wraz z radiem do aktówki. Nie wiedział, że ktoś siedzący po drugiej stronie wielkiego lustra, wiszącego w pokoju widzeń, obserwował cały przebieg spotkania więźnia z adwokatem. Ów ktoś drapał się teraz po brodzie, pełen głębokich, niepokojących myśli.

– Jezu, Ramsey był dziś rano superefektywny – powiedziała Sara. Siedzieli wraz z Michaeliem w samoobsługowej restauracji Sądu. – Zdruzgotał prawnika tego uniwersytetu w ciągu pięciu sekund.

Michael przełknął kęs sandwicza. – Podziwiam Ramseya. Traktuje biednych na równi z bogatymi, nie stawia interesu państwa ponad sprawiedliwością dla pojedynczego człowieka. Nigdy nikogo nie faworyzuje. Przy okazji – o co chodziło dziś Knight, kiedy mówiła o prawach dla biednych? Czy przygotowuje jakąś akcję?

– Nie do wiary, że zadajesz mi takie pytanie. Ta sprawa jest ściśle poufna.

– Gramy w tej samej drużynie, Saro.

– Michael, nie mogę ci powiedzieć. Nie musisz wiedzieć o wszystkim, co się tutaj dzieje. Chodzi o to, że i tak wiesz więcej niż większość sędziów. Ilu jeszcze aplikantów biega o świcie do sekretariatu korespondencji, żeby dowiedzieć się, jakie nowe apelacje napłynęły?

– Nie lubię robić niczego połowicznie.

Popatrzyła na niego, mając zamiar coś powiedzieć, ale powstrzymała się. Po co komplikować sprawę?

Michael westchnął i wrócił do sandwicza. – Oddaliśmy się od siebie we wszystkich kwestiach, prawda?

– Nie. Po prostu chcesz, żeby to tak wyglądało.

Ni stąd, ni zowąd roześmiał się. – Może to nam wyjdzie na dobre. Oboje jesteśmy tak uparci, że w końcu pozabijalibyśmy się nawzajem. – Pobawił się szklanką z napojem i spojrzał na nią. – Jeżeli myślisz o mnie, że jestem uparty, to ciekaw jestem co powiedziałaabyś o moim bracie.

Sara umknęła wzrokiem na bok. – Był wspaniały na tamtej rozprawie, którą oglądaliśmy.

– Jestem z niego dumny.

Teraz ona popatrzyła na niego. – Czemu więc musieliśmy przekradać się do sali sądowej tak, aby nie wiedział, że tam jesteśmy?

– Spytaj go o to.

– Pytam ciebie.

Michael wzruszył ramionami. – Czuję wobec mnie kompleks. Nie wiem, z jakiego powodu. Możliwe, że on też nie wie, dlaczego. Wiem tylko, że wychowywałem się w jego cieniu.

– Ale ty jesteś przecież młodym geniuszem.

– A on dawnym bohaterskim policjantem, który teraz jest obrońcą tych samych ludzi, których kiedyś aresztował. Ma aurę męczennika, przez którą nigdy nie udało mi się przebić – Michael potrząsnął głową. Za każdym razem, kiedy jego brat przebywał w szpitalu, obaj nie wiedzieli, czy przeżyje. Nie mógł znieść myśli, że go straci. Ale teraz czuł, że go traci i to nie z powodu śmierci. Nie z winy pocisków.

– Może jest odwrotnie – być może on ma wrażenie, że ty go przytłaczasz.

– Wątpię.

– Pytałeś go o to?

– Nie rozmawiamy z sobą. – Zrobił przerwę, a potem spytał cicho: – Czy to z jego powodu dałaś mi kosza? – Widział jej wzrok, którym patrzyła na Johna. Była nim oczarowana od pierwszej chwili, kiedy go zobaczyła.

Zarumieniła się. – Przecież nawet nie zostaliśmy sobie przedstawieni. Jak mogłabym żywić wobec niego jakiegokolwiek uczucia?

– Pytasz mnie, czy siebie?

– Nie mam zamiaru prowadzić takiej rozmowy – jej głos lekko zadrgał. – A ty? Kochasz swojego brata?

Wyprostował się na krześle i spojrzał na nią. – Zawsze będę kochał mojego brata, Saro. Aż do śmierci.

ROZDZIAŁ 2

Rider minął bez słowa sekretarkę, wszedł do swojego biura, otworzył aktówkę i wydobył z niej kopertę. Z koperty wyjął list i wyrzucił go do kosza. List zawierał testament i ostatnią wolę Rufusa Harmsa, ale stanowił tylko kamuflaż przed czujnymi oczami strażnika.

Włączył do kontaktu elektryczny czajnik na wodę i czekał parę minut, aż zacznie wydobywać się para. Zgodnie z instrukcją Rufusa, ostrożnie przytrzymał kopertę nad parą, obserwując, jak się rozwarstwa. Miał teraz w ręku dwie kartki papieru: pierwsza zapisana była ręcznym pismem, druga zaś stanowiła kopię oficjalnego listu od armii.

Wyłączając czajnik, Rider zastanawiał się, jak Rufusowi udało się skonstruować tak sprytnie urządzenie – kopertę, która była de facto listem, oraz jak zdołał skopiować, a potem ukryć w niej pismo od armii. Dopiero po chwili przypomniał sobie, że ojciec Harmsa pracował przy maszynie drukarskiej. Pomyślał, że lepiej byłoby, gdyby Rufus, zamiast zaciągać się do wojska, poszedł w ślady ojca i zajął się drukarstwem.

Poczekał chwilę aż papier wyschnie, potem usiadł za biurkiem, czytając to, co Harms napisał. Zajął mu to niewiele czasu – uwagi były krótkie, natomiast niektóre słowa, użyte w dziwacznej formie, zawierały błędy ortograficzne. Nim skończył, poczuł suchość w gardle. Potem przeczytał treść listu od wojska. Organizm zareagował podobnie.

– Nie do wiary! – opadł w głąb fotela i drżącą ręką potarł łysiejącą czaszkę. Strach rozpełzł się po całym jego ciele jak mnożący się wirus. Jeszcze raz przeczytał list od armii, zadający cios kłamliwej wersji dawnych wydarzeń. Informacja winna była znajdować się w wojskowych aktach Harmsa w chwili, kiedy popełnił morderstwo, ale jej tam nie było. Stanowiłaby w pełni satysfakcjonującą linię obrony. Akta Harmsa zostały zmanipulowane, a Rider teraz już wiedział, z jakiego powodu.

Harmsowi chodziło obecnie o oczyszczenie z zarzutów i zwolnienie z więzienia, ale nie wierzył w skuteczność odwołania się do armii. To właśnie powiedział Riderowi pod woalką muzyki country. Czy można było mieć do niego pretensje? Sprawa Harmsa bezwzględnie powinna zostać rozpatrzona, a on sam uwolniony.

Mimo to Rider nie ruszał się z miejsca. Gdyby zrobił to, o co Rufus go prosił, musiałby zostać jego adwokatem na rozprawie apelacyjnej. Wprawdzie w ciągu najbliższych lat miał zamiar przejść na emeryturę i przeprowadzić się do bloku mieszkalnego nad Zatoką Meksykańską, w którym wraz z żoną kupili apartament – dzieci ich były już dorosłe, a Rider źle znosił mroźne zimy, jednakże te perspektywy nie powinny były powstrzymać go przed przyjsciem z pomocą dawnemu klientowi. W życiu działy się rzeczy zarówno prawe, jak i nieuczciwe.

Kiedy wyjmował arkusz papieru z szuflady biurka, słońce wpadające przez okno, odbijając

się w kwadracikach złotych spinek do mankietów, rozsiało refleksy po zagraconym wnętrzu jego biura. Zdjął wieko ze swojej antycznej maszyny do pisania. Nie znał wymagań Sądu Najwyższego w zakresie dokumentacji apelacyjnej, więc zdawał sobie sprawę, że może popełnić jakieś nieformalności, ale nie martwił się tym.

Skończył, wyjął kopertę i już miał zamiar włożyć do niej to, co napisał, kiedy się wstrzymał. Obsesja, rezultat trzydziestu lat praktyki, spowodowała, że udał się do małego pomieszczenia na tyłach kancelarii i skopiował zarówno własnoręczny list Harmsa, jak i swój maszynopis. Ta sama obsesja zdecydowała, że postanowił na razie nie wysłać kopii listu od armii. Schował wszystkie kopie do biurka i zamknął na klucz. Oryginały zapakował do koperty, poszukał adresu Sądu Najwyższego i wydrukował na maszynie nalepkę. Kiedy skończył, założył płaszcz i kapelusz, i poszedł na pobliską pocztę, modląc się do Opatrzności o pomoc i czując w głębi serca, że postępuje słusznie.

John Fiske wszedł do budynku mieszczącego się w zachodniej dzielnicy Richmond. Oficjalnie nosił on nazwę domu wypoczynkowego, ale stanowiąc faktycznie przybytek dla ludzi, którzy mieli tam umrzeć, był prosty i pospolity. Umieszczenie w nim matki kosztowało Johna i jego ojca męczącą walkę z sumieniem. Michael nigdy nie potrafił odnaleźć się wobec faktu, że umysł ich matki został dotknięty chorobą Alzheimerera.

– Jak się dziś czuje? – spytał urzędującą za biurkiem kierowniczkę.

– Bywało lepiej, John, ale twoje odwiedziny ją ożywią.

– Dziękuję – mruknął pod nosem, idąc do pokoju wizyt. Matka, ubrana w szlafrok i pantofle, czekała na niego. Jej pusty wzrok wędrował bezcelowo po pomieszczeniu. Uśmiechnęła się na widok syna. Zbliżył się do niej i usiadł na krześle.

– Jak się ma mój Mike? – spytała, gładząc go czule po twarzy. – Jak się ma piśczoszek mamusi?

John westchnął głęboko. Ten przeklęty stan zaczął się dwa lata temu. Dla zrujnowanego mózgu Gladys Fiske został nieodwołalnie Mike'em.

Ujął delikatnie jej dłonie, starając się opanować rozgoryczenie.

– Wszystko w porządku, mamó. – Po chwili dorzucił cicho:

– U Johnny'ego też wszystko dobrze. Zobaczył w jej oczach próżnię. – Johnny'ego?

Fiske próbował tego przy każdych odwiedzinach i za każdym razem jej reakcja była taka sama. Dlaczego zapamiętała tylko jego brata, a nie jego? To on zawsze pomagał rodzicom, jeszcze jako chłopiec, i potem w wieku dojrzałym. Ale tylko Mike – który poszedł własną drogą, własną samolubną drogą, jak oceniał ją brat – był jej faworytem.

– Mike – zapytała z troską – jak się mają dzieci?

– Doskonale, rosną jak na drożdżach. Są podobne do ciebie.

– Konieczność udawania, że jest bratem i że ma dzieci, powodowała, iż miał ochotę rzucić

się na podłogę i krzyczeć.

Uśmiechnęła się i dotknęła swoich włosów. Zauważył to.

– Wyglądasz doskonale. Tata mówi, że robisz się coraz piękniejsza.

Gladys była kiedyś bardzo przystojna. John wiedział, że byłaby bardzo zmartwiona swoim obecnym wyglądem.

Wręczył jej przyniesioną paczuszkę. Chwyciła ją z entuzjazmem dziecka i rozdarła opakowanie. Delikatnie ujęła pędzelek.

– To najpiękniejsza rzecz, jaką widziałam w życiu.

Mówiła tak o wszystkim, cokolwiek jej przyniósł – chusteczce, szmince, książce z obrazkami. Najpiękniejsza rzecz, jaką widziała w życiu. Kochał ją. Gdyby tylko mógł, wydarłby Alzheimera z jej mózgu. Ponieważ nie mógł, postanowił, że będzie przy niej do końca. Nawet jako ktoś inny.

Wczesnym rankiem Michael Fiske udał się wysoko sklepionym, obszernym korytarzem do sekretariatu korespondencji. – Nie ma czegoś od więźniów? – spytał referenta. Pytanie odnosiło się do stale rosnącej liczby podań od więźniów, z których większość zakwalifikowana była in forma pauperis, i które rzeczywiście przychodziły od biedaków. Michael wiedział, że sporo najważniejszych orzeczeń Sądu dotyczyło tych właśnie wypadków – stąd wziął się jego zwyczaj codziennego przeczesywania korespondencji w nadziei wyłowienia rarytasu apelacyjnego.

– Sądząc z ręcznych gryzmołów, które udało mi się do tej pory odcyfrować, chyba zbierzesz niezłe żniwo – powiedział referent.

Michael zaniósł pudło z korespondencją do rogu pomieszczenia. Zawierało gamę ludzkiej niedoli o różnej wadze gatunkowej. Wiele petycji pochodziło od skazanych na śmierć. Dla nich Sąd Najwyższy był ostatnią szansą.

Poświęcił dwie godziny na przejrzenie zawartości skrzynki. Nie znajdując niczego szczególnie interesującego, miał już zamiar wrócić do swojego gabinetu, kiedy wpadła mu do ręki prosta koperta. Nalepka z adresem Sądu napisana była na maszynie, ale adresu zwrotnego nie było. Wyglądało to dziwnie. Do koperty dołączony był jednak pocztowy dowód nadania. Rozciął kopertę i wyjął z niej dwie kartki papieru. Dla przyznania statusu ubóstwa podanie powinno zawierać wniosek o zaszeregowanie do takiej kategorii oraz podpisane przez więźnia pod przysięgą oświadczenie o braku środków finansowych. Żadnego z tych dokumentów w kopercie nie było. Na pierwszy rzut oka apelacja kwalifikowała się do odrzucenia.

Kiedy jednak zaczął czytać to, co znajdowało się w kopercie, wszelkie obawy o nieformalność proceduralną zniknęły. Skończywszy lekturę, zorientował się, że dłonie ma wilgotne do tego stopnia, że pot zostawił plamy na papierze.

– Hej, Michael, dzwonią do ciebie z kancelarii Murphy’ego – zawołał referent, a gdy ten nie reagował, zawołał ponownie:

– Michael, sędzia Murphy cię szuka.

Michael skinął głową. Kiedy referent – wrócił do swojego zajęcia, Fiske włożył obie kartki z powrotem do koperty. Przez moment się wahał. Cała jego prawnicza kariera, całe życie mogło zależeć od tego, co zrobi w ciągu najbliższych sekund. W końcu ukrył kopertę w swojej aktówce. Postępując tak, zanim wniosek został zarejestrowany, popełniał kradzież na szkodę państwa – a więc przestępstwo.

Reszta dnia upłynęła bez znaczących wydarzeń. Michael łąpał się na tym, że niemal ustawicznie gapi się na aktówkę, rozmyślając o jej zawartości. Późnym wieczorem, po skończeniu pracy w Sądzie, popędził na rowerze do swojego mieszkania na Capitol Hill. Zamknął starannie drzwi i ponownie wyjął obie kartki z koperty. Wyciągnął z aktówki przepisowy, żółty formularz i położył wszystko na małym stole jadalnym.

Godzinę później rozprostował się na krześle, spoglądając na notatki, które porobił. Zdecydował, że podejdzie do sprawy podobnie, jak do każdej innej. Sprawdzi informacje zawarte w podaniu tak dalece, jak to będzie możliwe. Jeśli uzna, że petycja ma odpowiednie podstawy, włoży kopertę z powrotem tam, skąd ją wziął. Postanowił, że jeśli sprawa okaże się małej wagi, zniszczy zawartość koperty, zacierając w ten sposób wszelki ślad.

Nigdy dotąd nie słyszał o Rufusie Harmsie. Jak wynikało z listu, Harms poszedł do więzienia, kiedy Michael miał pięć lat. Charakter jego pisma przypominał dziecięce gryzmoły, a ortografia była poniżej wszelkiej krytyki. Za to maszynopis wyjaśniał podstawy sprawy i sądząc z terminologii, został napisany przez osobę wykształconą – prawdopodobnie prawnika. Wynikało z niego, że armia zwróciła się do Rufusa Harmsa z pewną propozycją, jednakże Harms zaprzeczałby kiedykolwiek był objęty programem, w którym według swoich wojskowych akt miał uczestniczyć. Harms twierdził, że zamaskowano przyczynę zbrodni, co doprowadziło do tragicznej pomyłki wymiaru sprawiedliwości.

Przez całe swoje życie Michael wierzył, że wszyscy są równi wobec prawa, niezależnie od pozycji i statusu majątkowego. W tym wypadku było inaczej. Nawet gdyby to nie okazało się prawdą, mogło spowodować koniec kariery kilku bardzo ważnych osobistości. Nie próbował sobie nawet wyobrazić, co będzie się działo, jeśli Harms miał rację.

Wpadł na pomysł, żeby zasięgnąć opinii brata. John miał trzeźwy umysł i znał sfery życia, które były obce Michaelowi. Poprosi o poradę, jak powinien postąpić w takiej sytuacji. To stwarzało dodatkową szansę, że ich drogi znów się spotkają.

Podniósł telefon i wykręcił numer. Zgłosiła się automatyczna sekretarka, co go nawet ucieszyło. Zostawił wiadomość, prosząc brata o pomoc, nie mówiąc jednak, w jakiej sprawie.

Zasnął dopiero nad ranem, rozmyślając przez większość nocy o potencjalnych niebezpieczeństwach i nabierając coraz większej pewności, że jakiegokolwiek się okażą – da sobie radę.

John Fiske dogonił kobietę idącą przez hall budynku prokuratury. – Hej, Janet, masz minutkę czasu?

Janet Ryan była doświadczonym prokuratorem, obecnie robiącym wszystko, żeby wpakować jednego z klientów Johna na długie lata do kryminału. Obróciła się z uśmiechem. – Dla ciebie nawet dwie.

– Chodzi o Rodneya...

– Chwileczkę, przypomnij mi. Mam cały zastęp Rodneyów.

– Włamanie, sklep z elektroniką, północna dzielnica.

– Napad z bronią, pościg policji, recydywa – już wiem. To śmierdząca sprawa. Twój klient jest kryminalistą. Zadbam o taką ławę przysięgłych, która go przyskrzyni na wiele lat.

– Po co w takim razie marnować pieniądze podatników?

– Co proponujesz?

– Przyzna się do włamania, a ty zapomnisz o broni. Proponuję pięć lat z zaliczeniem aresztu.

Janet ruszyła naprzód. – Zobaczmy się w sądzie.

– Poczekaj, niech będzie osiem, ale muszę się z nim zobaczyć. Odwróciła się i zaczęła wyliczać na palcach. – Przyzna się do wszystkiego, dostanie dziesięć lat i kuratora na pięć następnych. Jeśli zażąda rozprawy, może liczyć na dwadzieścia. W dodatku chcę zaraz znać odpowiedź.

– Już dobrze, Janet. Nie masz krzty współczucia.

– Zostawiam je dla tych, którzy na nie zasługują. Więc jak – tak, czy nie?

Fiske bębnił palcami po aktówce.

– Wóz albo przewóz – powiedziała Ryan.

– W porządku, zgoda.

– Dobrze się z tobą współpracuje, John. – Odeszła, nucąc pod nosem, zaś Fiske oparł się o ścianę, pokręciwszy z niezadowoleniem głową.

Godzinę później wrócił do swojego biura. Rzucił z niechęcią aktówkę i zadzwonił do domu, żeby odsłuchać wiadomości na automatycznej sekretarce. Kiedy usłyszał głos brata, skasował nagranie. Brat dzwonił bardzo rzadko. John nigdy nie odpowiadał.

Parę dni później Sara Evans zapukała, a potem otworzyła drzwi do gabinetu Michaela. Był pusty. Michael pożyczył od niej książkę, której teraz potrzebowała. Rozejrzała się po pokoju, ale nigdzie jej nie było. Zauważyła jego teczkę, leżącą pod biurkiem. Podniosła ją, otworzyła i zobaczyła na samym wierzchu dwie książki i parę kartek. Żadna z książek nie była tą, której szukała. Chciała zamknąć teczkę z powrotem, ale coś ją zastanowiło. Wśród papierów była koperta zaadresowana do Sądu Najwyższego. Rzuciła okiem na zapisaną odręcznym pismem kartkę, potem na maszynopis, gdy wtem usłyszała zbliżające się kroki. Schowała papiery do aktówki, zamknęła ją i wsunęła z powrotem pod biurko.

Sekundę później wszedł Michael. – Sara? Skąd się tu wzięłaś?

Udało jej się zachować normalnie. – Szukam książki, którą ci pożyczyłam w zeszłym tygodniu.

– Mam ją w domu.

– Może przyjdę do ciebie na kolację i przy okazji ją odbiorę.

– Jestem zajęty. Jutro ci ją przyniosę – powiedział z pewnym zniecierpliwieniem. Słuchaj, mam dużo roboty. – Spojrzał wymownie w stronę wyjścia.

Sara podeszła do drzwi i zatrzymała się z ręką na klamce. – Posłuchaj Michael, jeśli chcesz porozmawiać, jestem gotowa.

– W porządku. Dzięki – odprowadził ją do drzwi, a potem zamknął je na klucz.

Nieco później Sara wjechała swoim samochodem na zwirowany podjazd małego domku, usytuowanego przy bocznej uliczce od George Washington Parkway. Domek stanowił jej pierwszy własny dach nad głową i włożyła sporo pracy, żeby go urządzić. Po schodkach można było zejść do Potomacu, gdzie przy pomocy kołysała się zacumowana jej mała żaglówka. Spędzali na niej wraz z Michaeliem wszystkie wolne chwile, których niestety nie mieli wiele. Łódź stanowiła dla nich oazę spokoju, ale ostatnio Michael odrzucił propozycję wspólnego popływania. Co więcej, w minionym tygodniu wymówił się od wszelkich propozycji wspólnego spędzenia czasu. Z początku myślała, że miało to związek z odrzuceniem przez nią propozycji małżeństwa, ale po ostatnim spotkaniu w biurze zorientowała się, że musi być jakaś inna przyczyna. Próbowała sobie przypomnieć, co dokładnie widziała w jego aktówce. Była pewna, że to było podanie. W maszynopisie wpadło jej w oko nazwisko, które dobrze zapamiętała: Rufus Harms.

Udała się do sekretariatu korespondencji, żeby sprawdzić, czy wpłynęło jakieś pismo w sprawie Harmsa. Okazało się, że nie. Czy możliwe, że Michael zabrał podanie o apelację, zanim sprawa została wciągnięta do rejestru? Jeśli tak, to popełnił poważne przestępstwo.

Weszła do domu, przebrała się w dżinsy i koszulkę i wyszła na dwór. Było już ciemno. Aplikantom Sądu Najwyższego rzadko udawało się wrócić do domu przed zmrokiem. Zeszła po schodkach na pomost i siadła na ławeczce w łodzi. Gdyby Michael jej zaufał, przyszłaby mu z pomocą. Poczula się równie przygnębiona jak wówczas, gdy umarł jej ojciec, a ona została całkiem sama.

Po jego śmierci sprzedała farmę w Karolinie Północnej i kupiła ten domek. Wróciła pamięcią do ojca – był farmerem, a przy tym sędzią pokoju w miasteczku. Nie miał wyszukanej kancelarii. Obmyślał sprawiedliwe wyroki, jeżdżąc po polu na traktorze, lub kąpiąc się przed późną kolacją. Dla Sary był uosobieniem prawa – takiego, jakim być powinno: poszukującego prawdy, gwaranta sprawiedliwości. Westchnęła głęboko. Nic nie działo się tak prosto. Miała nadzieję, że Michael wiedział, co robi.

Zacząła myśleć o jego bracie. Opinia Michaela o nim odpowiadała jego powierzchowności, ale Sara się z nią nie zgadzała. Kiedy zobaczyła go pierwszy raz w życiu, coś w niej drgnęło. Podobał jej się sposób, w jaki się poruszał, mówił, uśmiechał, chmurzył czoło – czuła, że mogłaby patrzeć na niego bez końca. Uśmiechnęła się na myśl o absurdalności swojej tęsknoty.

To nie był jedyny raz, kiedy go widziała. Któregoś dnia, w lecie, pojechała powtórnie do Richmond, w tajemnicy przed Michaelem, i obserwowała Johna podczas końcowej rozprawy sądowej, na której miał zapaść wyrok. Słuchała, jak argumentował przekonująco w sprawie. Kiedy skończył, sędzia skazał jego klienta na dożywocie. Obserwowała go, jak po wyjściu z sądu starał się pocieszyć rodzinę skazanego. Niemalże wyczuwała jego myśli. W końcu rozluźnił krawat i odszedł. Więcej go już nie zobaczyła.

To nie mogła być miłość, ponieważ go nie знаła, może raczej zauroczenie. Możliwe, że gdyby go spotkała, rzeczywistość zweryfikowałaby jej fascynację.

Popatrzyła na niebo. Miała ochotę pożegłować – poczuć wiatr we włosach, nastawić twarz pod prysznic rozbryzgiwanej wody, poczuć w ręku napięcie szotów. Ale w tym momencie nie chciała tego robić sama.

ROZDZIAŁ 3

– Jak się czujesz, mamó? – Michael Fiske położył rękę na policzku matki. Było wcześniej rano, a Gladys była w złym nastroju. Twarz jej sposepniała. Cofnęła się przed dotykiem.

– Przyniosłem ci coś.

Wyjął z torby opakowane w ozdobny papier pudełko. Ponieważ nie ruszyła się, żeby je otworzyć, zrobił to sam. Wyjął bluzkę w jej ulubionym kolorze lawendy, ale nie wyciągnęła po nią ręki. Tak było przy każdych odwiedzinach. Nie przyjmowała od niego prezentów.

Usiadł na krześle i westchnął. Wiedział, że matka nigdy tak nie traktowała brata. John był jej najukochańszym synem. Gdyby Michael otrzymał nawet Nagrodę Nobla, to w oczach matki byłby i tak gorszy od starszego brata. Zostawił bluzkę na stole, pospiesznie pocałował matkę w policzek i wyszedł.

Na dworze padało. Michael podniósł kołnierz trencza i ruszył do samochodu. Miał przed sobą długą drogę. Wizyta u matki nie była jedynym powodem jego podróży na południe. Jechał do Fort Jackson w południowo-zachodniej Wirginii, żeby zobaczyć się z Rufusem Harmsem. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie wstrzymać wyjazdu, dopóki nie zobaczy się z bratem. John do tej pory nie oddzwonił, ale to go nie dziwiło. Po namyśle postanowił, że nie będzie starał się z nim spotkać. John był przepracowanym adwokatem, niemającym czasu na wędrowniki po stanie tylko po to, żeby sprawdzić urojenia swojego brata. Musi zająć się tą sprawą sam.

Elizabeth Knight wstała jak zwykle wcześniej, wykonała kilka rozciągających ćwiczeń gimnastycznych na podłodze, po czym poszła pobiegać na ruchomej bieżni, która stała w drugiej sypialni jej luksusowego apartamentu w Watergate, gdzie mieszkała z mężem, senatorem Jordanem Knightem.

Mając czterdzieści pięć lat, była najmłodszym sędzią Sądu Najwyższego. Niezbyt wysoka, ale szczupłej budowy, nosiła długie czarne włosy, które zawiązywała z tyłu w węzeł. Jej twarz o gładkiej cerze miała ostre rysy. Wkrótce po mianowaniu została uznana za jednego z najpracowitszych członków Sądu.

Współżycie z mężem układało jej się pomyślnie. Byli rutynowo nagabywani jako para numer jeden wśród stołecznej elity i w jakiś sposób rzeczywiście nią byli. Znosiła ten ciężar jak tylko umiała, zwalczając w sobie smutek płynący z poczucia pewnej izolacji, na którą skazani są wszyscy sędziowie. Odkąd została wybrana do Sądu Najwyższego, ludzie traktowali ją inaczej, byli ostrożni, kontrolowali się z tym, co o niej mówią. Knight była otwarta i towarzyska – teraz poczuła się wyizolowana. Czasem miała uczucie, że jest zakonnicą, skazaną dożywotnio na towarzystwo ośmiu mnichów. Żeby powetować sobie nagłą zmianę, zaczęła brać udział w zawodowym życiu męża.

Jakby wyczuwając jej nastrój, Jordan Knight, ciągle jeszcze w piżamie, objął ją z tyłu

ramionami.

– Powinnaś wiedzieć, że nie ma takiej ustawy, która by ci nakazywała wstawać codziennie o świcie. Leniuchowanie w łóżku we dwoje jest balsamem dla duszy.

Zeskoczyła z bieżni, obejmując go czule.

– Ty też nie należysz do śpiochów, senatorze.

– Musimy połączyć wysiłki. Podobno seks jest najlepszym lekarstwem na starzenie.

Jordan Knight był wysoki i mocno zbudowany, miał siwe, rzędzące włosy i opaloną twarz, pooraną bruzdami. Mimo zmarszczek i pewnej nadwagi cieszył się opinią przystojnego, zaś podczas debat telewizyjnych górował dowcipem i inteligencją nad przeciwnikami politycznymi.

– Masz świetne pomysły. Powinieneś zostać prezydentem. Wzruszył ramionami. – Myślę, że Senat mi wystarczy. Kto wie, czy to nie moja ostatnia kadencja. Zaczynam być trochę zmęczony tą zabawą, Beth.

Westchnęła ze zmartwieniem. – Obawiam się, że ja ugrzęzłam do końca życia.

Zacząła coś mówić, ale nie dokończyła. Beth Knight zakorzeniła się w Sądzie Najwyższym na dobre. Dopiero teraz przekonała się, jak wielkie wrażenie wywiera jej pozycja. Czowała się przytłoczona ciężarem odpowiedzialności z powodu władzy, którą reprezentowała, chociaż to ją równocześnie pociągało. Nie zamieniłaby się z nikim na perspektywę nieznaną przyszłości.

Jordan pocałował ją w policzek. – Jedź zatem czynić sprawiedliwość, Miss Sądu.

Wycieraczki w samochodzie Michaela Fiskego z trudem zbierały z szyby strugi deszczu. Dotąd utrzymywał dobre tempo, ponieważ trasa wiodła autostradą. Kiedy zjechał z międzystanowej pasmówki numer osiemdziesiąt jeden, warunki zmieniły się radykalnie. Nawierzchnia stała się wyboista, drogi zaś wąskie i kręte. Przez następną godzinę jechał bocznymi drózkami, poprzez spróchniałe drewniane mosty, poczerniałe od wpływów atmosferycznych i spalin, mijając sfatygowane przyczepy kempingowe porzucone w wylotach wąwozów u podnóża Appalachów. Wyprzedzały go zabłocone furgonetki z miniaturowymi flagami Konfederacji poprzyczepianymi do anten. Im bliżej więzienia, tym częściej na ogorzałych twarzach z rzadka spotykanych ludzi zauważał wyraz obojętności, w oczach zaś podejrzliwość.

Popatrzył na leżącą obok aktówkę i westchnął głęboko. Od chwili, gdy przeczytał prośbę Rufusa Harmsa o pomoc, zdążył dowiedzieć się wielu rzeczy.

Harms zamordował małą dziewczynkę, przybyłą w odwiedzinach do bazy wojskowej, w której stacjonował pod koniec wojny wietnamskiej. Był wtedy w areszcie, ale w jakiś sposób znalazł się poza terenem bazy. Te fakty były bezsporne. Michael użył wszelkich dostępnych mu kanałów informacji, żeby zbadać źródła pochodzenia faktów. Jednakże wojsko nie potwierdzało by kiedykolwiek istniał program, o którym wspomniał w swoim wniosku apelacyjnym Harms. On lub jego adwokat powinni byli załączyć ów list od armii.

Michael Fiske zdecydował ostatecznie, że musi zasięgnąć informacji u źródła, czyli u Rufusa Harmsa. Jeśli uwięziono niewinnego, to obowiązkiem Michaela było dopilnować, żeby odzyskał wolność.

Był jeszcze jeden powód, dla którego Michael zdecydował się na tę podróż. Niektóre z nazwisk, wymienionych we wniosku, były mu dobrze znane. Jeśli Rufus Harms nie kłamał... Michael poczuł zimny dreszcz na myśl o przerażających skutkach odsłonięcia takiej prawdy.

Po następnym zakręcie wyłoniło się więzienie – kamienna budowla, rozległa i monumentalna jak średniowieczny zamek. Michael przedstawił wartownikowi przy bramie cel swojej wizyty.

– Nie figuruje pan na liście odwiedzających – powiedział młody strażnik. Patrzył z pogardą na ciemnoniebieski garnitur przybyłego. „Bogaty, rozpróżniony bubek z miasta” – czytał w jego myślach Michael.

– Dzwoniłem wielokrotnie, ale nigdy nie połączono mnie z kimś, kto powiedziałby mi, w jaki sposób można się znaleźć na liście.

– To zależy od więźnia. Jak chce kogoś widzieć – facet dostaje zgodę. Jak nie – to nie. Widzenie jest pod kontrolą. – Strażnik wyszczerzył zęby z satysfakcją.

– Proszę mu powiedzieć, że przyjechał do niego adwokat, to na pewno się zgodzi.

– Jest pan jego prawnikiem?

– Zajmuję się jego apelacją – odparł Michael.

Strażnik zajrzał do rejestru. – Rufus Harms – powiedział.

– Niedawno miał wizytę swojego adwokata. To nie był pan.

– Naprawdę? Czy nie nazywał się Samuel Rider? – Strażnik nie odpowiedział, ale wyraz zdumienia w jego oczach spowodował, że teraz Michael uśmiechnął się z satysfakcją. Przeczucie okazało się trafne. – Prawo nie ogranicza liczby adwokatów – dodał.

Strażnik zastanawiał się przez chwilę. Potem podniósł telefon, powiedział parę zdań, po czym odłożył słuchawkę. Po pięciu minutach telefon zadzwonił ponownie. Strażnik skinął głową w stronę Michaela i oznajmił: – Będzie z panem rozmawiał.

Rufus Harms pojawił się na progu pokoju widzeń. Widok młodego, nieznanego mężczyzny zbił go z tropu. Michael wstał, żeby go powitać, ale strażnik, postępujący za Rufusem, warknął:

– Proszę siadać.

Michael zastosował się do rozkazu.

Strażnik patrzył czujnym okiem, dopóki Rufus nie zajął miejsca przy stole, naprzeciw Michaela, potem powiedział do prawnika: – Zasady zachowania się podczas wizyty są wyszczególnione tutaj. – Wskazał na dużą tablicę wiszącą na ścianie. – Zabrania się wszelkiego kontaktu fizycznego. W czasie całej wizyty należy siedzieć, jasne?

– Wystarczająco. Czy musi pan tu być przez cały czas? Klient w rozmowie z adwokatem ma

prawo do prywatności. Poza tym, czy on musi być aż tak skutny? – spytał Michael.

– Nie martwiłby się pan o to, gdyby pan widział, co on zrobił z całą ferajną miejscowych twardzieli. Potrafi skrócić kark, nawet będąc w kajdankach. – Strażnik zbliżył się do Michaela. – Pańska wizyta nie była zapowiedziana, więc ma pan dwadzieścia minut, zanim ten wściekły wilk będzie musiał iść do czyszczenia wychodków. A dziś są szczególnie zapaskudzone.

– Wobec tego będzie mi miło, jeżeli pozwoli pan zacząć. Strażnik poszedł na swoje stanowisko przy drzwiach. Michael zwrócił się ku Rufusowi i zobaczył, że olbrzym wpatruje się w niego uważnie.

– Dzień dobry, panie Harms. Nazywam się Michael Fiske.

– Powiedzieli, że jest pan moim adwokatem. Nie jest pan żadnym moim adwokatem.

– Nie twierdziłem, że nim jestem. Przypuszczają, że tak jest. Przyjechałem, bo otrzymałem pańską apelację. – Michael zniżył głos. – Pracuję w Sądzie Najwyższym Stanów Zjednoczonych.

Rufus otworzył usta ze zdumienia.

– Przeczytałem pańską apelację. Zawiera szereg bardzo obciążających zarzutów wobec kilku prominentnych osób, ale równocześnie ma braki proceduralne, które uniemożliwiają wdrożenie postępowania. Chcę panu pomóc, ale w tym celu muszę z panem porozmawiać.

Rufus obejrzał się na strażnika, potem pochylił się ku Michaelowi. – Ma pan z sobą radio?

– Radio? – Michael potrząsnął przecząco głową.

Rufus zniżył głos jeszcze bardziej. – Wobec tego długopis. Michael skinął głową bez słowa.

– Niech pan go wyjmie i zacznie stukać w blat stołu. Prawdopodobnie zdążyli do tej pory usłyszeć wszystko, co potrzebowali, ale zrobimy im parę niespodzianek.

Michael próbował coś powiedzieć, ale Rufus mu przerwał. – Niech pan nic nie mówi. Niech pan stuka i słucha uważnie, co powiem.

Michael zaczął stukać. Strażnik spojrzął, ale nic nie powiedział.

Rufus mówił tak cicho, że Michael musiał wyteńczyć słuch, żeby zrozumieć słowa. – Nie powinien pan tu przyjeżdżać. Nie wie pan, ile zaryzykowałem, żeby przeszmyglować ten list poza więzienie. Jeśli go pan przeczytał, wie pan dlaczego. Śmierć starego Murzyna, kryminalisty, który udusił małą, białą dziewczynkę, nikogo by nie zainteresowała.

Michael przestał stukać. – To było dawno temu. Czasy się zmieniły.

Rufus chrząknął. – Proszę nie przestawać stukać.

Michael zastosował się do polecenia. – Rufusie musisz mi uwierzyć, że chcę ci pomóc.

– Dlaczego chce pan pomóc komuś takiemu, jak ja?

– Ponieważ zależy mi na sprawiedliwości – powiedział po prostu Michael. – Jeśli zostałeś niewinnie skazany, to pomogę ci wyjść na wolność, nic więcej.

Rufus nie odzywał się przez dobrą minutę, jakby ważąc szczerłość słów młodego prawnika. Kiedy ponownie pochylił się nad stołem, Michael zauważył, że jego rysy stały się łagodniejsze.

- Niebezpiecznie mówić tu o tych sprawach.
- Powołałeś się na jakiś list...
- Zamknij się! – przerwał mu Rufus, rozglądając się dookoła.
- Czy nie był dołączony do wniosku? – Nie.
- Stukaj głośno.

Michael zaczął stukać energiczniej.

Rufus jeszcze raz rozejrzał się dookoła i rzekł: – Poproszę mojego adwokata, żeby się z tobą skontaktował. Opowie ci wtedy o wszystkim.

– Rufusie Harms, czemu apelowałeś do Sądu Najwyższego?

– Czy jest jakiś wyższy?

– Nie, ale są niższe instancje, które powinny rozpatrzyć sprawę, zanim apelacja zostanie przyjęta przez Sąd Najwyższy.

Rufus pokręcił ze znużeniem głową. – Spędziłem w więzieniu pół mojego życia. Nie chcę tracić czasu na pajacowanie przed prawnikami i sądami. Chcę wyjść stąd jak najprędzej, a tylko oni – ci najważniejsi sędziowie – mogą to postanowić. To oni przysłali cię tutaj, prawda?

Michael przestał stukać i odparł nerwowo: – Prawdę mówiąc, nie wiedzą, że tu jestem. – Co?

– Nikomu jeszcze nie pokazałem twojej apelacji.

– Poza tobą nikt o niej nie wie?

– Jak dotąd nie, ale...

Rufus spojrział na aktówkę Michaela. – Masz przy sobie mój list? Michael poszedł za wzrokiem Rufusa. – Chciałem ci zadać parę pytań w związku z nim. Po pierwsze...

– Boże, zmiłuj się nad nami – powiedział Rufus tak gwałtownie, że strażnik odruchowo zasłonił się rękami jak przed ciosem.

– Czy kontrolowali twoją teczkę, zanim tu przyszedłeś? Dwaj spośród wymienionych przeze mnie pracują w tym więzieniu. Jeden z nich jest naczelnikiem.

– Tutaj? – Michael zbladł.

– Kontrolowali twoją teczkę?

Michael zająknął się: – T... t... tylko przez parę minut, ale dokumenty są w zaklejonej kopercie, a ta nie została otwarta.

– Obaj już nie żyjemy! – ryknął Rufus. Zerwał się z miejsca, odrzucając ciężki stół, jakby był z drewna balsa. Michael rzucił się w bok i padł na podłogę. Strażnik dmuchnął w gwizdek i skoczył na plecy Rufusa. Olbrzym, mimo że był skuty, strząsnął stukilogramowego mężczyznę jak muchę. Pół tuzina innych dozorców, z pałkami w rękach, wpadło do pomieszczenia i rzuciło się na więźnia. Rufus stawiał opór przez dobre pięć minut, wreszcie upadł. Kiedy wywlekali go z pomieszczenia, Michael widział we wlepionych w siebie oczach przerażenie i poczucie zdrady.

Po wyczerpującej walce, której dalszy ciąg przeniósł się na korytarz, strażnikom udało się

przywiązać Rufusa do wózka.

– Zawieźcie go do izby chorych! – ktoś krzyknął. – Chyba ma konwulsje.

Rufus, mimo że był skuty i przywiązany grubymi skórzanymi pasami, miotał się dziko, a wraz z nim podrygiwał cały wózek. Dozorcy obstąpili go ze wszystkich stron, starając się unieruchomić więźnia, ale mimo ich połączonych wysiłków, efekt był niewielki.

Cała grupa wpadła przez podwójne drzwi do izby chorych.

– Dobry Boże! Dajcie go tutaj – dyżurna lekarka wskazała palcem wolne miejsce. – Dożyłny zastrzyk jodokainy, natychmiast, zanim nastąpi zatrzymanie akcji serca – zwróciła się do pielęgniarki.

Podkasano mu rękawy koszuli, odsłaniając masywną rękę o grubych, nabrzmiątych żyłach. Rufus przymknął powieki, potem je otworzył, obserwując, jak błyszcząca igła zbliża się do jego ramienia. Jeszcze raz zamknął oczy. Kiedy otworzył je powtórnie, nie przebywał już w izbie chorych w Fort Jackson. Był w więzieniu wojskowym w Karolinie Południowej, dwadzieścia pięć lat temu. Otworzyły się drzwi i do celi wkroczyła grupa mężczyzn. Zachowywali się, jakby byli panami więzienia, a Rufus był ich niewolnikiem. Spodziewał się, że wyjmą pałki, że znów poczuje na żebrach bolesne razy. Stanowiło to ranny i wieczorny rytuał.

Wtedy jednak było inaczej. Przystawiono mu do głowy rewolwer, kazano klęknąć na podłodze i zamknąć oczy. Potem nastąpiło tamto. Pamiętał zaskoczenie, szok, którego doznał, kiedy spojrzał w górę na zadowolone, triumfujące twarze. Uśmiechy skończyły się, kiedy parę minut później Harms podniósł się, zmiotł z drogi mężczyzn, jakby nic nie ważyli, wypadł z celi, powalił wartownika przy drzwiach i już był poza więzieniem, biegnąc na oślep.

Otworzył oczy. Był znów w izbie chorych, patrząc na twarze, na przygniatające go ciała. Zobaczył igłę zbliżającą się do jego ramienia. Osoba, która ją trzymała, czekała na coś. Wtedy zobaczył, jak druga igła przebija buteleczkę, a płyn ze strzykawki miesza się z lekarstwem.

Vic Tremaine, zastępca komendanta Fort Jackson, wykonywał swoje zadanie z wprawą i z taką obojętnością, jakby podlewał kwiaty, a nie popełniał morderstwo. Rufus odchylił głowę do tyłu, obserwując igłę. Za sekundę lekarka wkłuje ją w żyłę, wprowadzając w ciało Rufusa truciznę, którą Tremaine nappełnił strzykawkę, żeby go zabić. Zmarnowali mu już połowę życia. Nie pozwoli, żeby pozbawili go reszty – przynajmniej jeszcze nie teraz.

Nie mógł dłużej zwlekać. Zerwał wiążące go pasy, chwycił rękę lekarki i rąbnął nią we własne ciało. Stolik na lekarstwa przewrócił się, buteleczka spadła na podłogę i pękła. Wściekły Tremaine, wykorzystując zamieszanie, szybko wyszedł. Nagle pierś Rufusa zapadła się i zaczął się dusić. Kiedy lekarka odzyskała równowagę, spojrzała na pacjenta. – Grozi mu wstrząs. – Zwróciła się do strażnika: – Sprowadź helikopter pogotowia. Nie mamy tu warunków, żeby dać sobie radę z jego stanem. Ustabilizujemy go i przetransportujemy do szpitala w Roanoke. Musimy się pospieszyć.

Michael Fiske w eskorcie uzbrojonego strażnika szedł niepewnym krokiem przez korytarz. Przy jego końcu czekał umundurowany oficer, trzymający w ręku dwie kartki papieru.

– Pułkownik Frank Rayfield – przedstawił się Michaelowi. – Jestem komendantem więzienia.

Mężczyzna miał około pięćdziesiątki, był szczupły, twarz miał spokojną i poważną, włosy siwe, krótko ostrzyżone, w stylu zawodowego oficera.

Michael zwilżył językiem wargi. Frank Rayfield był jedną z osób wymienionych w apelacji Rufusa. Nazwisko nic Michaelowi nie mówiło. Ale w obrębie tego więzienia mogło oznaczać, że umrze. Złapał się na tym, że żałuje, iż nie ma przy nim starszego brata, który by mu pomógł. Patrzył apatycznie, jak Rayfield wsuwa mu do ręki papiery i odprawia strażnika.

– Obawiam się, że moi ludzie byli nieco nadobowiązkowi – powiedział Rayfield. – Normalnie nie kopiujemy dokumentów w zaklejonych kopertach.

Michael obejrzał papiery. – Nie rozumiem. Koperta jest nadal zaklejona.

– To są powszechnie używane koperty. Włożyli jej zawartość do nowej i zakleili ją – Rayfield zachichotał.

– Co pana tak rozśmieszyło? – spytał Michael.

– To już piąty raz Rufus Harms wymienia mnie w swoich maniackalnych oskarżeniach, panie Fiske.

– Co takiego?

– Nigdy do tej pory nie dotarł do Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych, ale on jest sprytny. Wygląda na to, że tym razem zmanipulował swojego dawnego obrońcę wojskowego. Myślałem, że Sam Rider jest mądrzejszy.

– Twierdzi pan, że Rufus Harms wnosi idiotyczne pozwy sądowe?

– W zeszłym roku oskarżył prezydenta Stanów Zjednoczonych o udział w spisku mającym na celu zamknięcie go za morderstwo. Dwa lata temu oskarżył agenta Orange'a o to, że spowodował, iż Rufus popełnił morderstwo. I wie pan co? Rufus Harms nigdy nie spotkał się z agentem Orange'em, bo nigdy nie był na wojnie. Większość swojej dwuletniej służby wojskowej spędził w więzieniu za niesubordynację. Jednak oskarżenia o naruszenie porządku publicznego mają swoją wagę, i mówiąc szczerze, mam już ich dość.

Spojrzał na Michaela, który stał ze spuszczoneym wzrokiem. – Teraz niech pan zabiera swoje świstki, wraca do Waszyngtonu i kieruje sprawę na urzędową drogę.

– Zatem mogę odjechać?

– Nie jest pan więźniem. Mam tu takich, którzy rzeczywiście sprawiają mi kłopoty. Jeden z nich wypruł bebechy trzem moim dozorcóm. Proszę mi wybaczyć, ale muszę wrócić do swoich obowiązków... – Rayfield obrócił się na pięcie i odszedł.

Wrócił prosto do swojego biura. Podejrzenia Rufusa były słuszne – pod stołem w pokoju

widzeń zainstalowane było urządzenie podsłuchowe. Część rozmowy została zagłuszona stukaniem długopisu, mimo to Rayfield usłyszał i przeczytał wystarczająco dużo, żeby Michael i Rufus znaleźli się w kłopotach. Pułkownik podniósł słuchawkę i wykręcił numer. W kilku zwięzłych zdaniach zrelacjonował komuś na drugim końcu linii wydarzenia, które miały miejsce.

– Nie do wiary, Frank. Miałeś dwadzieścia pięć lat na to, żeby raz wreszcie z nim skończyć.

– Nie myśl, że nie próbowałem. Tremaine chciał to zrobić dziś w izbie chorych, ale ten facet ma chyba szósty zmysł. Nie można go w żaden sposób wykończyć.

– Dobra, dobra. Nie tłumacz się. Jesteś pewny, że zostaliśmy wszyscy wymienieni w tym wniosku? Jak to możliwe? On nawet nie wie, kim ja jestem.

Rayfield nie zawahał się. Mężczyzna, z którym rozmawiał, nie został wymieniony we wniosku apelacyjnym Rufusa, ale Rayfield nie miał zamiaru mówić mu o tym. Za tę sprawę odpowiedzialni byli wszyscy razem.

Skąd mogę wiedzieć? Miał dwadzieścia pięć lat, żeby nad tym myśleć.

– Nie macie, jak się domyślam, tego tajemniczego listu od armii, prawda?

– Nie... to znaczy jeszcze nie.

– Musi być w jego celi – głos nabrał znów oskarżycielskiego tonu.

– A co z tym Michaeliem Fiskem? Czy on jest jedynym, prócz Ridera, który wie?

– Tak mi się zdaje. Przyjechał, żeby zbadać na miejscu sprawę Harmsa. Tak mu przynajmniej powiedział. Przyhamowałem go – powiedział Rayfield. – Wcisnąłem mu kit, że Harms jest więziennym pieniaczem. Myślę, że kupił tę wersję.

– Tego nie możesz być pewny. Poza tym nie wiesz, co nowego mógł wykopać Rider. Ale największą dziurą w twojej wersji jest to, że Harms nie jest pieniaczem. Nigdy nie złożył pozwu w żadnym sądzie. Jeśli Fiske to sprawdzi, zorientuje się, że go okłamałeś i wówczas wszystko się wyda.

– Miałem niewiele czasu na wymyślenie czegoś bardziej wiarygodnego – odparł Rayfield.

– Wiem o tym. Ale kiedy ściana kłamstw się zawali, znajdziesz się po drugiej stronie drzwi do celi. Chciałbyś tego, Frank?

Rayfield westchnął. – Załatwię to ludźmi z Namu.

– Doszedłem do wniosku, że wszyscyśmy się trochę rozleniwili. Czas, żebyście zapracowali na wasze pieniądze, Frank – ty i Tremaine. Zajmijcie się Fiskem i Riderem. Pamiętaj, że płyniemy tą samą łodzią – uratujemy się wszyscy razem, albo razem pójdziemy na dno.

Michael opuścił budynek więzienia i pomaszerował wśród drobnego deszczu do swojego samochodu. Myślał o tym, jakim był frajerem. Miał ochotę podrzeć prośbę o apelację, ale nie zrobił tego. Mimo wszystko żal mu było Harmsa. Lata więzienia dały mu się we znaki.

Wyjeżdżając z parkingu, nie wiedział, że niemal cały płyn z chłodnicy został spuszczonej do wiadra i wylany w pobliskim lesie. Pięć minut później patrzył z niepokojem na wydobywającą

się z samochodu parę. Wsiadł, podniósł ostrożnie maskę i natychmiast odskoczył, ogarnięty chmurą gorącej pary. Przez chwilę się namyślał. Mógł wrócić do więzienia i stamtąd zadzwonić po serwisowy wóz holowniczy.

Rozejrzał się dookoła i poczuł przyływ otuchy. Od strony więzienia jechała furgonetka. Zamachał ręką, żeby ją zatrzymać. Machając, obejrzał się na swój wóz, z którego nadal wydobywała się para. Pomyślał, że to dziwne, bowiem tuż przed podróżą oddał wóz do przeglądu. Popatrzył na nadjeżdżającą furgonetkę i serce w nim zamarło. Odwrócił się i zaczął uciekać w przeciwną stronę. Samochód przyspieszył i zajechał mu drogę. Chciał uciekać do lasu, ale zobaczył wycelowaną w siebie lufę pistoletu. – Wsiadaj – rozkazał Victor Tremaine.

ROZDZIAŁ 4

W poniedziałek John Fiske usiadł przy biurku, studiując jeszcze jeden protokół aresztowania. Zaskoczyło go pukanie do drzwi. Prawą ręką otworzył górną szufladę biurka. Wewnątrz spoczywała dziewiątka, pozostałość z kariery policyjnej. Jego klienci nie byli osobami godnymi absolutnego zaufania.

– Proszę wejść. Drzwi nie są zamknięte – zawołał.

Widząc wchodzącego policjanta, Fiske uśmiechnął się. – Jak się masz, Billy?

– Bywało lepiej, John – odparł Billy Hawkins.

Kiedy usiadł na krześle, Fiske zobaczył kolorowe siniaki na twarzy przyjaciela. – Co ci się przydarzyło?

Hawkins dotknął twarzy. – Facet w barze dostał pierdolca i oberwałem trochę. – Przerwał na moment, a potem dodał ze zdenerwowaniem: – Ale nie dlatego tu przyszedłem.

– Jakies problemy z Bonnie, albo z dziećmi? – spytał Fiske.

– Tu nie chodzi o moją rodzinę, John.

Fiske poczuł ucisk w dołku. Podniósł się z wolna, w ustach zabrakło mu śliny. – Moja matka? Ojciec?

– Nie, John. Telefonowała policja z Waszyngtonu.

Fiske przez moment był zbity z tropu. – Z Waszyngtonu? – Nagle zeszytniał. – Mike?

Hawkins skinął głową. – Został zamordowany. Wszystko wskazuje na rabunek. Znaleźli jego samochód w alejce.

Znaczenie tych słów z wolna docierało do świadomości Johna. Po dobrej minucie Hawkins przerwał milczenie. – Proszę kogoś z najbliższej rodziny o identyfikację zwłok.

Ileż to razy John Fiske, będąc jeszcze w policji, przekazywał podobną informację zrozpaczonym rodzicom?

– Pojadę tam.

– Tak mi przykro, John.

– Wiem, Billy. Dziękuję.

Rufus Harms powoli otwierał oczy. W pomieszczeniu było mroczno. Leżąc na szpitalnym łóżku, próbował się poruszyć. Poczuł, że ręce i nogi ma nadal związane. Wrócił myślą do ostatniej godziny pobytu w Fort Jackson. Zastanawiał się, czy Michael Fiske zdołał w ogóle opuścić więzienie, zanim go zabili. Paradoksalnie, grożący Rufusowi atak serca uratował mu życie, a przynajmniej pozwolił wydostać się z więzienia. Na jak długo? Kiedy mu się polepszy, wróci tam z powrotem. Wtedy go wykończą.

W ciągu następnych dwóch godzin przyglądał się wchodzącym i wychodzącym, poświęcając szczególną uwagę lekarzom i pielęgniarkom, którzy się nim opiekowali. Za każdym razem, gdy

otwierały się drzwi do pomieszczenia, w którym leżał, widział na korytarzu strażnika – młodego chłopaka z ważną miną, dumnego ze swojego munduru i broni. To było korzystne. Miał szansę. Domyślał się, że skoro zostawili tylko jednego strażnika do pilnowania go, to sądzili, że jest w kiepskim stanie. Na szczęście bardzo się mylili.

Otworzyły się drzwi i rozbłysło światło. Pielęgniarka przyniosła metalową ramkę na kartę choroby i uśmiechnęła się po obejrzeniu monitora. Miała bujne kształty i była przystojna. Oceniał, że ma około czterdziestu pięciu lat.

– Wracasz do zdrowia – powiedziała.

– To niedobrze. Otworzyła usta ze zdumienia.

– Gdzie ja jestem?

– W Roanoke, w Wirginii.

Zmarszczył nos, kiedy dotarł do niego ten zapach. Z początku nie zdawał sobie sprawy, że to po prostu zapach kobiety – mieszanina toniku i odrobiny perfum. Boże! Ileż jeszcze rzeczy zapomniał z normalnego życia? Myśląc o tym, poczuł łzę w kąciuku oka.

Pielęgniarka spojrzała na niego z wysoka. Uniosła brwi i oparła rękę na biodrze. – Powiedzieli mi, że bym była z tobą ostrożna.

Popatrzył na nią. – Nigdy bym pani nie skrzywdził.

Mówił bardzo szczerze, przekonywająco. Poruszył się odrobinę. Rozległ się dźwięk kajdanków, ocierających się o metal łóżka. Cofnęła się o parę kroków.

– Mogłaby pani zadzwonić w moim imieniu?

– Do kogo? Do żony?

– Nie mam żony. Do mojego brata. Ma na imię Joshua. Joshua Harms. Nazywamy go Josh. Dam pani jego numer. Proszę mu tylko powiedzieć, gdzie jestem. Kto wie, może przyjedzie mnie odwiedzić.

– Jesteśmy tu trochę na uboczu – powiedziała z odrobiną smutku. Patrzyła na niego, na jego wielkie, silne ciało, całe pokryte rurkami i plastrami. Zwróciła uwagę na kajdanki. – Dlaczego siedzisz w więzieniu?

– Jak pani ma na imię?

Zawahała się, rzuciła wzrokiem na drzwi, potem odpowiedziała. – Cassandra.

– Bardzo ładne imię – wodził wzrokiem po jej kształtach. – Pasuje do pani.

– Dziękuję. Więc nie powiesz mi, za co cię uwięzili?

– Zabiłem kogoś. Bardzo dawno temu.

– Dlaczego?

– Nie wiedziałem, co robię. Byłem w szoku. Cofnęła się odrobinę. – Wszyscy zawsze tak mówią.

– W moim wypadku to prawda. Zadzwoni pani do Josha?

– Nie wiem. Może zadzwonię. Nie zachowujesz się jak morderca – patrzyła na niego z ciekawością.

– Będzie pani musiała sama to osądzić.

Myślała nad tym przez chwilę. – Jaki jest telefon brata? Zanotowała numer, wsunęła kartkę do kieszeni i odwróciła się, żeby odejść.

– Cassandro! Wróciła do niego.

– Ma pani rację. Nie jestem mordercą. Jeśli będzie miała pani ochotę, proszę kiedyś przyjść, to porozmawiamy dłużej. Nigdzie się nie wybieram – zadzwonił kajdankami.

Patrzyła na niego przez chwilę. Wydało mu się, że przez jej usta przemknął cień uśmiechu. Potem odwróciła się i wyszła. Leżał spokojnie, oddychając głęboko, próbując nasycić się resztkami jej zapachu. Twarz rozjaśniła mu się uśmiechem, ale po chwili zmoczyły ją łzy.

Wokół stołu w dużej sali zgromadzili się na nadzwyczajnym spotkaniu wszyscy aplikanci i sędziowie. Elizabeth Knight co chwilę przykładła do oczu chusteczkę. Z honorowego miejsca przemówił Harold Ramsey, basowy głos miał nienormalnie stłumiony. – Dowiedzieliśmy się strasznej rzeczy. – Rozejrzał się po sali, wziął głęboki oddech i oznajmił: – Michael Fiske nie żyje.

Sędziowie już o tym wiedzieli, natomiast aplikanci nie. Wiadomość nimi wstrząsnęła.

– Nie znamy jeszcze szczegółów, wiemy tylko, że Michael stał się ofiarą napadu – zawiesił głos, patrząc na Elizabeth Knight, która wstała.

– To straszna wiadomość. Strata Michaela dotyka nas wszystkich, a zwłaszcza tych, którym był bliski. – Przerwała, spoglądając na Sarę Evans. – Jeśli ktoś chciałby o tym porozmawiać, będę go oczekiwała w moim gabinecie.

Zdołała się opanować na tyle, żeby obwieścić koniec zebrania. Sala szybko opustoszała, tylko Sara siedziała bez ruchu, ogłuszona wiadomością, łzy płynęły obficie po jej policzkach. Michael nie żył. Zabrał jakąś apelację, przez tydzień zachowywał się bardzo dziwnie, a teraz nie żył. Został zamordowany. Powiedzieli, że w trakcie napadu. Nie wierzyła, żeby to było aż tak proste, ale w tej chwili jakież to miało znaczenie. Wstrząsana szlochaniem, oparła głowę na stole.

Elizabeth Knight obserwowała ją z progu swojego gabinetu.

– Jesteś pewny, że zatarłeś wszelkie ślady?

Rayfield, rozmawiając przez telefon, starał się uspokoić rozmówcę:

– Wszelkie ślady jego pobytu tutaj zostały zatarte. Wszystkich, którzy go widzieli, poprzerosiłem do innych oddziałów.

– Nikt was nie widział, kiedy pozbywaliście się ciała?

– Vic prowadził jego samochód, ja jechałem za nim. Znaleźliśmy odpowiednie miejsce. Zabraliśmy jego portfel i aktówkę. Policja pomyśli, że to był napad rabunkowy. Nalaliśmy, oczywiście, płynu do chłodnicy.

– A co z Harmsem?

– Jest jeszcze w szpitalu. Wygląda na to, że przeżyje. Nie martw się, załatwimy go, kiedy wróci. Osłabienie serca usprawiedliwi wszystko.

– Nie zrób błędu, Frank.

Rayfield uśmiechnął się. – Zawiadomię cię, gdy już będzie martwy.

John Fiske zidentyfikował szczątki brata. Jego urzędowy obowiązek, jako najbliższego krewnego, został spełniony. Mógł wrócić do domu, zawiadomić ojca, załatwić sprawy pogrzebowe, pochować brata i wrócić do swoich zajęć. Tak postąpiłby każdy na jego miejscu.

John wysiadł z samochodu, zanurzając się w dusznym skwarze, i wszedł do budynku policji waszyngtońskiej przy Indiana Avenue numer 300, będącego siedzibą wydziału zabójstw. Przeszedł przez kontrolę i – poinstruowany przez umundurowanego funkcjonariusza – podszedł do wskazanego biurka. Spojrzał na karteczkę, którą dał mu laborant w kostnicy.

– Czy mógłbym porozmawiać z detektywem Bufordem Chandlerem? – zapytał młodą kobietę za biurkiem.

– Kim pan jest? – wysoko podniesiony podbródek i władczy ton z miejsca go podrażniły.

– Jestem John Fiske. Detektyw Chandler zajmuje się sprawą morderstwa mojego brata. Nazywał się Michael Fiske.

– Czy był pan umówiony?

Odparł niepewnie. – Raczej nie, ale...

– W takim razie raczej go nie ma – ucięła.

Fiske pochylił się tak nisko, że ich twarze niemal się zetknęły. – Postaram się, aby pani coś wytłumaczyć. Przybyłem z Richmond na wezwanie detektywa Chandlera, żeby zidentyfikować zwłoki mojego brata. W tej chwili anatomopatolog otwiera jego klatkę piersiową cięciem „Y” po to, żeby można było wyjąć wszystkie organa wewnętrzne. Pomyślałem sobie, że przyjadę tu, porozmawiam z detektywem Chandlerem i może wspólnie zastanowimy się nad tym, kto mógł popełnić morderstwo.

Odparła zimno: – Detektyw Chandler skontaktuje się z panem... jeśli zaistnieje taka potrzeba – i odwróciła się w inną stronę.

Fiske zacisnął rękę na krawędzi jej biurka. – Chcę z nim tylko porozmawiać.

– Czy mam zawołać strażnika?

– Jestem Buford Chandler.

Fiske i recepcjonistka odwrócili się. Chandler był wysokim Murzynem, około pięćdziesiątki. Miał siwe kręcone włosy, podobne wąsy i atletyczną, pomimo pewnej nadwagi, posturę. Lustrował Fiskego od góry do dołu zza pary trójsoczewkowych okularów.

– Nazywam się John Fiske.

– Słyszałem. Chodźmy porozmawiać – zagiął palec, przyzywając Johna.

Poszli ruchliwymi korytarzami do małego, zagraconego biura. – Proszę usiąść. – Wskazał na jedyne stojące przed biurkiem krzesło, na którym leżała sterta akt. – Można położyć je na podłodze – powiedział.

Fiske zrobił sobie miejsce i usiadł. Chandler usadowił się za biurkiem. – Przede wszystkim chcę panu powiedzieć, że bardzo mi przykro z powodu pańskiego brata.

– Dziękuję – powiedział Fiske, już znacznie łagodniejszym tonem.

– Domyślam się, że był pan w służbie porządku publicznego, prawda? – zapytał jakby mimochodem Chandler i uśmiechnął się, widząc zaskoczenie na twarzy Johna. – Przeciętny obywatel nie wie, co to jest cięcie „Y”. Sądząc po pańskim sposobie zachowania i konstrukcji fizycznej, założyłbym się, że był pan w służbie patrolowej.

– Byłem?

– Gdyby był pan nadal w policji, koledzy w Richmond poinformowaliby mnie o tym, kiedy do nich dzwoniłem.

– Ma pan rację we wszystkich punktach. Cieszę się, że to pan prowadzi tę sprawę, detektywie Chandler.

– Tę i jeszcze czterdzieści dwie inne. – Fiske pokiwał głową na znak współczucia, a Chandler kontynuował: – Cięcia budżetowe i tym podobne. Odebrali mi nawet partnera.

– Co by pan powiedział na nieoficjalną pomoc z mojej strony? Rozpracowałem sporo zabójstw w Richmond.

– Mówię oficjalnie – to jest niemożliwe.

– Mówię oficjalnie – w pełni rozumiem.

– Podaż mi telefon, pod którym można cię zastać? – spytał, uśmiechając się z lekka, Chandler.

Fiske wręczył mu wizytówkę, na której zapisał swój domowy numer. W zamian Chandler podał mu swoją z całym szeregiem numerów. – Biuro, dom, pager, faks, komórka – o ile nie zapomnę jej zabrać, co mi się zwykle zdarza.

Detektyw otworzył leżącą na biurku teczkę z dokumentami i zaczął je studiować.

Fiske przeczytał widzianą do góry nogami naklejkę z nazwiskiem brata.

– Powiedziano mi, że został zabity w trakcie napadu rabunkowego.

– Wstępne oględziny na to wskazują – zamknął teczkę i popatrzył na Fiskego. – Jak dotąd, wszystkie fakty wyglądają bardzo prosto. Twój brat został znaleziony w alejce, z raną w prawym boku czaszki, pochodzącą od strzału z bardzo bliskiej odległości. Broń musiała być dużego kalibru. Nie znaleźliśmy pocisku, ale szukamy go. Alejka, w której go znaleziono, stanowi centrum środowiska narkomanów. Czy twój brat miał coś wspólnego z prochami?

– Moj brat stawiał sobie poprzeczkę bardzo wysoko we wszystkim, cokolwiek robił. Narkotyki absolutnie nie wchodziły w grę.

– Jakies podejrzenie, komu mogło zależeć na jego śmierci? Zazdrośni mężowie? Kłopoty finansowe?

– Nie, ale nie jestem najlepszym źródłem informacji. Przez parę ostatnich lat widywaliśmy się rzadko.

– Kiedy ostatnio miałeś kontakt z bratem?

– Tydzień temu zadzwonił do mnie.

– O czym rozmawialiście?

– Nie było mnie w domu. Zostawił wiadomość – powiedział, że chce, bym mu w czymś poradził.

– Oddzwoniłeś?

– Nie. Miałem pilniejsze sprawy.

– Rzeczywiście? – Chandler bawił się długopisem. – Powiedz szczerze, czy ty w ogóle lubiłeś swojego brata?

Fiske popatrzył mu prosto w oczy. – Ktoś go zabił. Chcę złapać mordercę, kimkolwiek jest. Nie mam nic więcej do dodania.

Wyraz jego oczu był taki, że Chandler nie drążył głębiej tematu. – Może chciał porozmawiać o czymś związanym z jego pracą?

– Podejrzewasz, że morderstwo mogło mieć związek z Sądem Najwyższym?

– To dalekie przypuszczenie, ale powiedziałeś, że chciał się ciebie poradzić. Czy możliwe, żeby to była porada prawna?

– No cóż, możesz złożyć wizytę Sądowi, żeby sprawdzić, czy nie ma tam żadnych spisków.

– Wiesz, że musimy postępować dyplomatycznie. – My?

– Jestem pewny, że twój brat cieszył się tam uznaniem, więc wizyta najbliższego krewnego w miejscu, gdzie pracował, nie będzie niczym niezwykłym. – Chandler zerknął na zegarek. – W sam raz pora, żeby tam zaraz pojechać, panie radco.

Rufus zobaczył, że drzwi się powoli otwierają. Zesztywniał, widząc grupę ludzi w zielonych drelichach, kroczącą w jego stronę, jednak odprężył się, kiedy ich rozpoznał.

– Znów będziecie mnie badać? – spytał.

Cassandra stanęła u stóp łóżka, odczytała monitory i zanotowała wyniki na jego karcie choroby. – Zadzwoniłam do twojego brata.

Rufus spojrzał uważnie.

– Powiedział, że ma zamiar cię odwiedzić.

– Nie powiedział kiedy?

– Wcześniej niż byś się spodziewał. Dzisiaj.

– Coś jeszcze mówił?

– Nie był zbyt rozmowny – powiedziała z przekąsem.

– To cały Josh.

– Jest też taki wielki?

– Nie, jest raczej mały. Metr dziewięćdziesiąt lub coś koło tego, i niewiele ponad dziewięćdziesiąt kilo.

Cassandra pokiwała głową i odwróciła się, chcąc wyjść.

– Może masz chwilę czasu, żeby usiąść i porozmawiać? – spytał Rufus.

– Za chwilę będzie przerwa – powiedziała nieco chłodno.

– Masz jakieś problemy?

– Nawet jeśli mam, to ty ich nie rozwiążesz – jej ton był teraz szorstki, uszczypliwy.

– Czy jest tu gdzieś *Biblia*? – zapytał.

Popatrzyła na stolik obok jego łóżka, podeszła i wyjęła egzemplarz *Biblii Gideona*. – Nie dam ci jej. Nie wolno mi podchodzić do ciebie Ci z więzienia kategorycznie mi zabronili.

– Nie podawaj mi jej. Będę wdzięczny, jeśli odczytasz mi pewien ustęp.

– Co to za pomysł?

– Nie rób tego, jeśli nie masz ochoty – powiedział prędko. – Może nie interesuje cię ani *Biblia*, ani chodzenie do kościoła.

Popatrzyła na niego z góry, z jedną ręką opartą na biodrze, trzymając w drugiej *Biblię* w zielonej okładce. – Śpiewam w chórze. Mój mąż, świeć Panie nad jego duszą, był świeckim pastorem.

– To bardzo pięknie, Cassandro. A twoje dzieci?

– Skąd wiesz, że mam dzieci? Dlatego, że nie jestem szczupłą?

– Skądże. Po prostu wyglądasz na kogoś, kto potrafi kochać słabe istoty.

To ją poruszyło. Twarz jej się rozjaśniła, na wargach pojawił się uśmiech. – Tobą trzeba się zająć. Co chciałbyś, żebym ci przeczytała?

– Psalm sto trzeci.

W trakcie czytania Cassandra zerkała na niego. Miał zamknięte oczy, ale poruszał wargami, powtarzając bezgłośnie wersy, które powoli odczytywała. Kiedy przerwała w pół zdania, Rufus je dokończył.

– Znasz ten psalm na pamięć? – spytała.

Otworzył oczy. – Znam na pamięć ponad połowę *Biblii*. Wszystkie psalmy. Miałem na to dość czasu.

– Czemu prosiłeś mnie, żebym ci przeczytała psalm, skoro go znasz na pamięć?

– Zdaje mi się, że masz jakieś kłopoty. Pomyślałem sobie, że kontakt z *Pismem Świętym* pomoże ci choć odrobinę.

– Myślałeś o mnie? – Cassandra opuściła głowę, a jej oczy padły na kolejny fragment tekstu: *Który przebaczy wszystkie moje grzechy... Który otoczy mnie miłością i opieką. Praca była*

przygnębiająca. Jej dorastające dzieci coraz bardziej wymykały się spod kontroli. Zbliżała się do pięćdziesiątki, miała ze dwadzieścia kilogramów nadwagi, a na horyzoncie nie było żadnego odpowiedniego mężczyzny. Współczucie ze strony więźnia, zakutego w kajdany mordercy, spowodowało, że zachciało jej się płakać.

Sto trzeci psalm, a zwłaszcza jeden z jego wersów, zawsze dodawał Rufusowi otuchy. Powtórzył go jeszcze raz: Który przyniesie sprawiedliwość wszystkim pokrzywdzonym.

Budynek Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych był autentycznie ogromny i wywoływał uczucie onieśmienia, ale tym, co przykuło uwagę Fiskego, była cisza, tak wszechwładna, że wydawało się, iż nikt tam nie pracuje. Wrócił myślami do ostatniego równie cichego miejsca, które tego dnia odwiedził – do kostnicy.

– Z kim się spotkamy? – spytał Chandlera.

– Z nimi – Chandler wskazał palcem grupę mężczyzn, idących korytarzem. Mężczyźni szli miarowym krokiem, który brzmiał w tunelu korytarza jak kanonada. Jeden z nich był w garniturze, pozostali dwaj mieli na sobie mundury, a u boków pistolety.

– Detektyw Chandler? – Mężczyzna w garniturze wyciągnął rękę na powitanie. – Nazywam się Richard Perkins, jestem dyrektorem administracyjnym Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych.

Perkins był chudy, miał około sto siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, a jego sztywne, siwe włosy, zaczesane prosto nad czołem, wyglądały jak zamarznięty wodospad. Przedstawił swoich towarzyszy: – Leo Dellasandro, komendant policji Sądu Najwyższego, i jego zastępca, Ron Klaus.

Dellasandro miał nieco mniej niż metr osiemdziesiąt, a jego atletyczną muskulaturę pokrywała warstwa tłuszczu. Miał szeroką twarz, nos mopsa i siwiejące, czarne włosy. Klaus był szczupły i wyglądał na zawodowego policjanta.

– Miło pana spotkać – powiedział Chandler. Zauważywszy, że Perkins patrzy pytająco na Fiskego, dodał: – John Fiske, brat Michaela.

Wszyscy złożyli Johnowi swoje kondolencje. Poczuł się ujęty niespodziewanymi gestami współczucia.

– Pan Fiske udziela mi informacji na temat brata – wyjaśnił Chandler.

Biuro Perkinsa mieściło się w prawej odnodze korytarza, prowadzącego do sali rozpraw. Przy stojącym pod boczną ścianą stole siedział mężczyzna w wieku około pięćdziesięciu lat. Był blondynem, o bardzo krótko przystrzyżonych włosach, a wyraz jego długiej, chudej twarzy znamionował niewzruszoną powagę.

Kiedy wstał, okazało się, że ma przynajmniej sto osiemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu.

– Detektyw Chandler? – Mężczyzna przywitał się, drugą ręką okazując legitymację służbową. – Warren McKenna, agent specjalny FBI.

Chandler rzucił pytające spojrzenie Perkinsowi. – Nie wiedziałem, że Biuro zostało włączone do tej sprawy. Perkins chciał coś powiedzieć, ale McKenna go uprzedził.

– Z pewnością wiecie o tym, że FBI jest upoważnione do włączenia się do śledztwa w sprawach o zabójstwo osób zatrudnionych przez rząd Stanów Zjednoczonych. Nie mamy jednak zamiaru wtrącać się w wasze działania.

– To dobrze, bo kiedy ktoś mnie przyciska, to odbija mi szajba – uśmiechnął się Chandler.

Wyraz twarzy McKenny nie zmienił się. – Będę o tym pamiętał. Fiske wyciągnął do niego rękę. – John Fiske. Michael był moim bratem.

– Współczuję panu. Wyobrażam sobie, jakie to przykre – powiedział McKenna, ściskając mu dłoń. Przez pół godziny Chandler zadawał pytania, próbując się dowiedzieć, czy którakolwiek ze spraw, nad jakimi pracował Michael, mogła prowadzić do zabójstwa. Po każdym pytaniu przedstawiciele Sądu odpowiadali: „Niemożliwe”.

McKenna zadał tylko parę pytań – przez resztę czasu przysłuchiwał się uważnie.

– Wszelkie sprawy w toku, opracowywane przez Sąd, są tak hermetycznie strzeżone przed opinią publiczną, iż nie ma możliwości, żeby ktokolwiek mógł się dowiedzieć, nad czym pracuje ten czy ów aplikant – powiedział Perkins.

Chandlera to nie przekonało. – Jaki jest przeciętny wiek aplikantów? Dwadzieścia pięć lat? Dwadzieścia sześć?

– Mniej więcej – odparł Perkins.

– To są jeszcze dzieciaki. Czyżby chciał mi pan wmówić, że to niemożliwe, by komukolwiek coś opowiedzieli? Choćby po to, żeby zaimponować narzeczonej? Uważa pan, że to naprawdę niemożliwe?

– Pracuję tu wystarczająco długo, by wiedzieć, co można określić słowem „niemożliwe”.

– Jestem detektywem w sprawach morderstw, panie Perkins, i proszę mi wierzyć, ja też wiem – Chandler rzucił okiem na poczynione notatki. – Chodźmy obejrzyć biuro pana Fiskego – powiedział.

Joshua Harms szedł elastycznym krokiem wzdłuż korytarza. Miał metr dziewięćdziesiąt wzrostu i grubą szyję, osadzoną na szerokich ramionach, ale mimo mocnej budowy był szczupły. Pociągła twarz o skórze koloru kasztana była gładka, z wyjątkiem głębokich bruzd przy oczach i ustach. Kiedy zbliżał się do końca korytarza, strażnik siedzący przed drzwiami ostatniego pomieszczenia wstał i podniósł rękę.

– Przepraszam pana, ale tu nie wolno wchodzić.

– Tutaj leży mój brat – powiedział Harms. – Przyjechałem go odwiedzić.

– Obawiam się, że to niemożliwe.

Harms spojrzął na identyfikator żołnierza. – Obawiam się, że nie masz racji, szeregowy Brown. Wpuść mnie, bo inaczej udam się do Fort Jackson i powiem, że nie pozwoliłeś członkowi

rodziny odwiedzić umierającego krewnego – wtedy skopią ci tyłek, chłopczyku. Czy wiesz, że walczyłem trzy lata w Wietnamie i dostałem tyle medali, że mógłbym nimi okryć całe twoje pieprzone zwłoki?

Zdetonowany Brown zastanawiał się przez chwilę, nie wiedząc jak postąpić. – Jak się pan nazywa? – zapytał.

– Josh Harms. Oto moje prawo jazdy – wyciągnął portfel. Szeregowiec Brown zastanawiał się przez chwilę, przenosząc parokrotnie wzrok z dowodu tożsamości na Harmsa, w końcu powiedział: – Pan się odwróci.

Josh zastosował się do polecenia. Brown zaczął go systematycznie rewidować. Zanim doszedł do przednich kieszeni spodni, Josh powiedział: – Nie zdenerwuj się, że mam przy sobie szczyryk. Wyjmij go i przechowaj. Nie zgub go, synu, bo jestem do niego przywiązany.

Szeregowiec Brown skończył obmacywanie i wyprostował się. – Ma pan dziesięć minut – powiedział.

Popatrzyli sobie w oczy.

– Dziękuję serdecznie – odparł Josh. Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. – Witaj Rufusie – odezwał się cicho. Podeszedł do łóżka i popatrzył na brata. – Co z tobą?

– Nie warto o tym mówić. Powiem ci tylko, że jeśli wrócę do Fort Jackson, to mnie zabiją, kiedy tylko przekroczę próg.

– Kim są ci oni?

Rufus pokręcił głową. – Jeśli ci powiem, zaczną ścigać i ciebie. – Rufus myślał przez chwilę. – Wiesz, Josh, kiedy dostałem ten list od wojska, to zrozumiałem wszystko, co się zdarzyło tamtej nocy. Od początku do końca.

– Masz na myśli dziewczynkę?

Rufus kiwnął głową. – To nie była moja wina. Brat spojrzał sceptycznie. – Co ty mówisz, Rufus, przecież ją zabiłeś. Nie ma co do tego wątpliwości.

– Zabić, a chcieć zabić to dwie różne rzeczy. Czytałeś ten list?

– Jasne, przecież przysłali go do mojego domu. To był twój ostatni cywilny adres w ich archiwum.

– Wiedz, że wbrew temu, co twierdzą, nie brałem udziału w tym programie.

Josh patrzył badawczo na brata.

– Co powiedziałaś?

– To, co mówię. Ktoś wpisał mnie na listę. Chcieli stworzyć wrażenie, że uczestniczyłem w nim – żeby mogli ukryć to, co mi zrobili. Myśleli, że dostanę czapę.

Znaczenie tych słów powoli docierało do Josha, aż w końcu zrozumiał. – Boże Wszechmogący, gdybym to wcześniej wiedział, odstrzeliłbym parę tyłków.

– Zajmowałeś się wtedy Vietcongiem. Teraz doszło do tego, że jak tylko wrócę do więzienia,

załatwią mnie na dobre.

Josh spojrzął na drzwi, a potem znów na brata. – Kobieta, która do mnie zadzwoniła, powiedziała, że masz coś z sercem. Widzę, że jesteś przywiązany do tego gówna. Dasz radę pobiec?

– Liczę na twoją pomoc, Josh.

– Nie zawiedziesz się, Rufusie.

– Wiem, że to nie fair prosić cię o pomoc. Jesteś dobrym obywatelem, żyjesz w zgodzie z prawem, możesz pożegnać się ze mną i wyjść. Zrozumiem to i nie będę miał do ciebie żalu.

– Widzę, że nie znasz swojego brata.

Rufus powoli sięgnął ręką, ujmując dłoń Josha. Wymienili twarde uścisk, jakby chcieli dodać sobie otuchy przed wszystkim, co miała im przynieść najbliższa przyszłość.

– Czy ktoś cię widział, kiedy wchodziłeś?

– Nikt, z wyjątkiem wartownika. Pracowałem w tym szpitalu przez dwa lata przy konserwacji urządzeń, więc znam go jak własną kieszeń. Drzwi, przez które wszedłem, powinny być zamknięte na klucz, ale pielęgniarki popsują zamek. Wymykają się tamtędy, żeby palić skrety.

– Jaki masz plan?

– Wyjdziemy tą samą drogą, którą tu przyszedłem. Wyjście jest na końcu korytarza. Nie musimy przechodzić obok żadnej dyżurki, ani niczego podobnego. Furgonetka stoi pod drzwiami. Jeden z moich kumpli, ma wobec mnie zobowiązania. Pożyczyłem na chwilę jego brykę. Wyjedziemy na szosę i tyle nas będą widzieli. Ty i ja – znowu razem. Gdyby mama żyła, byłaby uszczęśliwiona.

Rufus podniósł w górę kajdanki. – A co z tym? Brat schylił się, sięgając do buta. Kiedy się wyprostował, trzymał w ręce cienki, metalowy pręcik, zagięty na końcu.

– Nie cygań, że ten chłopak cię nie zrewidował?

– Nie pomyślał, czego powinien szukać. Kiedy już odebrał mi scyzoryk, nie wpadło mu do głowy, żeby jeszcze zajrzeć do butów. – Josh wyszczerzył zęby z satysfakcji i włożył koniec drutu do zamka kajdanków.

Szeregowiec Brown spojrzął na zegarek. Dziesięć minut dobiegło końca. Uchylił drzwi separatki. – Koniec wizyty, czas minął – otworzył je szerzej. – Panie Harms?

Usłyszał cichy jęk. Wyjął pistolet i otworzył szeroko drzwi. – Co tu się dzieje?

Jęk stał się głośniejszy. Szukając elektrycznego kontaktu, potknął się o coś. Ukląkł przy tym, i dotknął ręką twarzy leżącego człowieka. Poznał go.

– Panie Harms, czy pan źle się czuje?

Josh otworzył oczy. – Nie, wszystko w porządku. A ty?

Uderzenie pięści wytrąciło Brownowi pistolet z ręki. Następne uderzenie w szczękę posłało

go do krainy marzeń.

Rufus ułożył wartownika na łóżku i przykrył prześcieradłem. Josh związał mu ręce i nogi, a potem zakneblował usta taśmą klejącą, którą znalazł w jednej z szafek. Na koniec obszukał żołnierza, odbierając mu swój scyzoryk.

Kiedy Josh odwrócił się ku bratu, ten objął go i uściskał. Josh odwzajemnił uścisk. Próbował się uwolnić, ale zobaczył, że oczy Rufusa zrobiły się wilgotne.

– Nie ma czasu na roztkliwianie się – Josh poklepał brata po ramieniu. – Jesteś gotów?

Rufus miał już na sobie więzienne spodnie i buty. Nie włożył jednak koszuli, pozostając w samym podkoszulku. W rękę trzymał *Biblię Gideona*. Czekałem na tę chwilę dwadzieścia pięć lat – pomyślał.

ROZDZIAŁ 5

Biuro Michaela Fiskego było obszerne, wysoko sklepione i ozdobione szerokimi na kilkanaście centymetrów gzymsami. Mieściło dwa duże, drewniane biurka z komputerami, półki wypełnione tomami książek prawniczych i przenośną etażerkę na książki. Na biurkach piętrzyły się sterty akt. Dyrektor Perkins zwrócił się do Chandlera.

– Detektywie, podczas przeszukiwań musi być obecny reprezentant Sądu. Tu jest mnóstwo poufnych dokumentów.

– Wobec tego proszę przysłać kogoś, bo mam zamiar przekopać całe biuro – odparł Chandler.

Perkins rzucił mu nieprzyjazne spojrzenie. – Zobaczę, co się da zrobić – powiedział. – Na razie, dopóki nie wrócę, muszę panów wyprosić.

Chandler zbliżył się o krok do Perkinsa. – Niech pan posłucha, Richard, jestem policjantem. Mam nadzieję, że nie pomyślałeś, zanim wypowiedziałeś tę głupią uwagę.

Perkins zaczerwienił się i wyszedł nie zamknąwszy drzwi. Z tyłu stał Dellasandro, rozmawiając z McKenną.

Chandler podszedł do Fiskego. – Mam nieodparte wrażenie, że ten scenariusz został napisany na długo przed naszym przybyciem tutaj. Trzeba się temu przyjrzeć.

– McKenna wiedział, kim jesteś, zanim zostaliście sobie przedstawieni.

– Oni tu już trochę szukali. Muszę z nim porozmawiać – powiedział Chandler. – Nie wiadomo, czy nie przyda się nam pomoc federalnych.

John Fiske oparł się o ścianę i spojrzał na zegarek. Do tej pory nie zdążył porozmawiać z ojcem. Zauważył idącą w ich kierunku parę, ale jego zainteresowanie skupiło się na kobiecie. Mimo znaczącej urody wydała się Fiskemu typem kobiety, z którą można pograć w piłkę, albo w szachy – a przy tym przegrać.

Sara widziała, jak John Fiske wchodzi do budynku i zastanawiała się, w jakim celu. Kręciła się w pobliżu na wypadek, gdyby potrzebny był któryś z aplikantów, dlatego Perkins „znalazł” ją tak prędko. Zatrzymała się na wprost Fiskego, wobec czego idący obok Perkins musiał zrobić to samo.

– John Fiske, Sara Evans – przedstawił ich wzajemnie i odszedł do Chandlera i McKenny.

– Jest pan bratem Michaela?

Podali sobie ręce, wymieniając mocny uścisk. Głos miała znużony. Fiske zauważył w jej drugiej ręce chusteczkę.

– Ogromnie mi przykro z powodu Michaela – szepnęła.

– Dziękuję. To absolutny szok – Fiske spojrzał uważnie. Czyżby dostrzegł w jej oczach coś, co mówiło, że dla niej nie było to aż tak szokujące?

Zanim zdążył coś powiedzieć, powrócił Perkins. – Załatwione. Detektyw Chandler z waszyngtońskiego wydziału do spraw zabójstw i pewien dżentelmen z FBI są gotowi – powiedział do Sary.

– Dlaczego przeszukują biuro Michaela?

– To należy do śledztwa, pani Evans – wyjaśnił Fiske. – Trzeba zbadać, czy nie ma tu czegoś, co mogłoby łączyć się z morderstwem.

– Myślałam, że to był napad rabunkowy.

– To był z całą pewnością napad rabunkowy, więc im prędzej uda nam się przekonać detektywa Chandlera, że sprawa nie ma nic wspólnego z Sądem, tym lepiej – powiedział rozdrażniony Perkins. – Poinformowałem panią po drodze tutaj, że pani zadaniem jest przypilnowanie, żeby nie przeglądano ani nie zabrano żadnych tajnych dokumentów.

– Czy nie powinienem zostać włączony do sprawy, Richard – rozległ się czyjś głos – o ile nie jest to poza moją jurysdykcją?

Fiske już z daleka rozpoznał nowo przybyłego. Harold Ramsey kroczył ku nim z wdziękiem staroświeckiego liniowca oceanicznego, zawijającego majestatycznie do portu.

– Nie wiedziałem, że pan jest w Sądzie – powiedział nerwowo Perkins.

– Najwidoczniej. – Ramsey spojrzał na Fiskego. – Chyba się nie znamy.

– John Fiske, brat Michaela – skwapliwie wyjaśniła Sara.

Ramsey wyciągnął rękę. Dłoń Fiskego zginęła w długich, kościstych palcach prezesa Sądu. – Nie potrafię wyrazić, jak bardzo mi przykro. Michael był wspaniałym, wyjątkowym młodym człowiekiem. Zdaję sobie sprawę, jak pana musi boleć jego strata. Gdybyśmy mogli być pomocni w czymkolwiek, proszę dać nam znać.

Fiske przyjął wyrazy współczucia ze strony Ramseya, czując się jak obca osoba na rodzinnej stypie. – Dziękuję. Będę pamiętał – powiedział uroczyście.

Ramsey spojrzał na Perkinsa i wskazał głową na Chandlera i McKennę. – Kim są ci panowie, i czego tu szukają?

Perkins zwięźle zrelacjonował całą sytuację, chociaż było widać, że Ramsey pojął wszystko grubo wcześniej, zanim Perkins skończył.

Kiedy panowie zostali sobie przedstawieni, Ramsey zwrócił się do Chandlera. – Możliwe, że trafimy na jakiś ślad po przejrzeniu spraw, którymi Michael się zajmował. Proszę tylko, żeby wszelkie dokumenty, odnoszące się do postępowania sądowego w sprawach, zostały zabezpieczone do czasu zakończenia śledztwa. Jeśli się okaże, że istnieje jakakolwiek zależność między którąś ze spraw a śmiercią Michaela, otrzyma pan upoważnienie do wszechstronnego zbadania powiązań.

– Dziękuję, panie prezesie – powiedział Chandler. McKenna pospiesznie zgodził się z tą propozycją.

– Sąd przydzieli panu do pomocy radcę prawnego. – Ramsey zwrócił się do Sary. – Może pani zacząć od jutra? Byliście z Michaeliem zaprzyjaźnieni, prawda?

John zerknął na nią. „Jak dalece?” – przemknęło mu przez głowę.

Ramsey po raz wtóry wyciągnął dłoń do Fiskego. – Proszę mnie powiadomić o dacie pogrzebu. – Do Perkinsa powiedział:

– Proszę za mną do mojego biura.

Po ich wyjściu Chandler przyglądał się McKennie, myszkującemu po biurze Michaela. – Komendancie Dellasandro – powiedział – żeby sprawić wam jak najmniej kłopotu, przybędę jutro z większą grupą, tak że przeszukamy od razu wszystko i nie będziemy więcej wracali.

– To dobry pomysł – odparł Dellasandro.

– Chciałbym jednakże, żeby te drzwi były zamknięte do czasu, kiedy wrócę – ciągnął Chandler. – Nikomu nie wolno wejść do środka, a to się odnosi zarówno do pana, jak i do Perkinsa, oraz – spojrzał znacząco w stronę agenta McKenny – do wszelkich innych osób.

Dellasandro pokiwał głową na znak zgody. McKenna patrzył na Chandlera, nie zdradzając żadnym gestem swoich myśli.

Usłyszeli sygnał pagera. Chandler sięgnął do paska, odczepił pager i odczytał z ekranika numer. Zwracając się do Sary, zapytał: – Czy jest tu gdzieś telefon?

Zaprowadziła go do aparatu.

Minutę później wrócił do Fiskego i Sary, kręcąc ze znużeniem głową. – Niech to diabli. Następni delikwenci do przesłuchania. Ranieni kulami w głowę. Muszę jechać.

– Detektywie, zabierzesz mnie z sobą do komisariatu, żebym mógł się przesiąść do mojego wozu?

– Jadę w inną stronę.

– Mogę pana podwieźć – powiedziała ochoczo Sara. Obaj spojrzeli na nią. – Nie mam nic do roboty – próbowała się uśmiechnąć.

– Idźcie gdzieś na kolację, albo coś w tym rodzaju – poddał Chandler. – Macie sporo tematów do omówienia.

John Fiske rozglądał się po pokoju z miną, po której można było poznać, że czuje się skrepowany propozycją. W końcu skinął głową na znak zgody. – Jest pani gotowa?

– Chwileczkę. Powiem jednemu z aplikantów, że będzie musiał popracować w nocy – powiedziała i oddaliła się.

– John, postaraj się dowiedzieć jak najwięcej. Była z twoim bratem bardzo blisko – odezwał się Chandler. – Nie tak jak ty – dodał.

– Nie jestem chyba dobrym śledczym – rzekł Fiske, tknięty poczuciem winy.

Jakby czytając w jego myślach, Chandler dorzucił: – John, ja wiem, że ona jest Inteligentna i przystojna, że pracowała z twoim bratem i że jest wstrząśnięta jego śmiercią, ale pamiętaj

o jednym.

– O czym?

– Nie ma podstaw, żeby jej ufać. – Po tym pożegnalnym memento Chandler wyszedł.

Senator Jordan Knight stał na progu gabinetu swojej żony, przyglądając jej się. Głowę miała pochyloną nad biurkiem, na którym leżało kilka otwartych książek, ale widać było, że nie czytała.

– Kochanie, czy nie czas na fajrant?

Zaskoczona, podniosła głowę. – Jordan? Myślałam, że masz spotkanie.

Zbliżył się i stanął za nią, masując jej kark. – Odwołałem je. Pora wrócić do domu.

– Muszę jeszcze popracować. Mamy opóźnienia, a w dodatku ta śmierć Michaela.

Jordan objął dłonią jej podbródek. – Beth, czy masz poczucie winy? To, że Michael znalazł się w podejrzanym dzielnicy miasta, nie miało nic wspólnego z tobą, ani z Sądem.

– Czasem myślę, że za bardzo wykorzystujemy naszych aplikantów. Oczekujemy od nich zbyt wiele. – Po chwili dodała. – Teraz, na przykład, muszę pójść do Stevena Wrighta, żeby z nim porozmawiać na temat jego opracowania w sprawie Barbary Chance. Muszę je mieć na jutro. Będzie nad nim siedział przez całą noc.

Jordan Knight wsunął rękę pod ramię żony i pomógł jej wstać. – Beth, niezależnie od tego, na ile to jest ważne, nie jest aż tak naprawdę ważne. Jedziemy do domu – powiedział stanowczo.

Uśmiechnęła się i dotknęła jego twarzy. – Za bardzo się o mnie troszczysz.

On też się uśmiechnął. – To jedyne wyjście, kiedy ma się coś cennego.

Kilka minut później odjechali rządowym samochodem do swojego apartamentu.

– Podziwiam cię, jak potrafisz dać sobie z tym wszystkim radę, John. Wiem, jak mnie samej jest źle, a przecież znałam Michaela dopiero od niedawna.

Jechali samochodem Sary i przed chwilą minęli most na Potomacu, wjeżdżając na teren Wirginii. Fiske zastanawiał się, czy Sara nie usiłuje dać mu do zrozumienia, że ma niewiele do powiedzenia na temat brata.

– Od jak dawna pracowaliście razem?

– Od roku. Michael namówił mnie, żebym została na następny. Zajechali na parking restauracji w północnej Wirginii. Weszli do wnętrza i zamówili potrawy i napoje. Po chwili Fiske pił swoją coronę, zaś Sara koktajl margarita.

John wytarł usta z piany. – Czy pochodzisz z prawniczej rodziny? Jeśli tak, to należymy do tego samego stada.

Uśmiechnęła się i potrząsnęła głową. – Urodziłam się na farmie, w Karolinie Północnej. Najbliższe miasteczko miało tylko jedno skrzyżowanie ze światłami. Za to mój ojciec był okręgowym sędzią pokoju.

– Stąd twoje zainteresowanie prawem?

Skinęła głową. – Tata, nawet siedząc na swoim traktorze, miał więcej z sędziego niż wielu tych, których widziałam w najdostojniejszych sądach.

– Sól ziemi. Zdrowy rozsądek. Musiał być dobrym sędzią. Spojrzała na niego, czy nie mówi tego ironicznie, ale zobaczyła, że był poważny. – Był właśnie taki. Miał do czynienia najczęściej z kłusownikami i piratami drogowymi, ale myślę, że nikt nie mógł się poskarżyć, że został potraktowany niesprawiedliwie.

– Często go odwiedzasz?

– Umarł sześć lat temu.

– Bardzo mi przykro. A twoja mama?

– Umarła jeszcze wcześniej. Życie na wsi jest ciężkie. – Doznała ulgi na widok przyniesionych potraw.

– Dopiero teraz poczułem, że dziś jeszcze nic nie jadłem – powiedział Fiske, podnosząc do ust sporą porcję tortilli.

– Ja też nie. Rano zjadłam tylko jabłko.

– To niedobrze. Nie masz z czego schudnąć.

Zlustrowała go wzrokiem. Pomimo szerokich ramion i pełnych policzków, wyglądał na wymizerowanego. – Ty też.

Dwadzieścia minut później odsunął pusty talerz i wyprostował się w krześle.

– Wiem, że masz dużo roboty, więc nie będę zajmował ci czasu. Widywałem się z bratem bardzo rzadko. Brak mi informacji na jego temat, co jest istotne, jeśli chcę odkryć, kto go zabił.

– Myślałam, że to należy do detektywa Chandlera.

– Oficjalnie do niego. Nieoficjalnie do mnie.

– Byłeś kiedyś w policji? – spytała Sara. Fiske podniósł ze zdziwieniem brwi.

– Michael sporo mi o tobie opowiedział.

– Rzeczywiście?

– Tak. Był z ciebie bardzo dumny. Fiske starł dłonią resztki wody na stoliku.

– Często się widywaliście?

– Dość często. Chodziliśmy na obiady, albo czegoś się napić, i jeździliśmy na wycieczki.

– Odniosłem wrażenie, że śmierć Mike’a niezbyt cię zaskoczyła. Czyżbym się mylił?

Sara porzuciła ton przyjacielskiej pogawędki. – Tak. Jestem przerażona.

– Przerażona, owszem. A zaskoczona?

Przyszła kelnerka z zapytaniem, czy mają ochotę na deser lub kawę. Fiske poprosił o rachunek.

Wsiedli do samochodu i pojechali z powrotem w kierunku stolicy. Fiske spojrzał pytająco na Sarę. Zauważyła, że na nią patrzy, wzięła głęboki oddech i nie spiesząc się, zaczęła opowiadać.

– Ostatnio Michael zachowywał się nerwowo, był jakiś dziwnie rozkojarzony.

– Sądzisz, że to miało związek z jego pracą w Sądzie?

– Jego życie ograniczało się prawie wyłącznie do Sądu. – I do ciebie?

Spojrzała na niego ostro, ale nie zareagowała.

– Saro, wszystko, co mi powiesz, może się przydać. Zmniejszyła szybkość. – Twój brat był śmieszny. Wiesz, że miał zwyczaj schodzić wcześniej rano do sekretariatu korespondencji, żeby wyłować interesujące sprawy?

– To mnie nie dziwi. Michael niczego nie robił połowicznie.

– Sekretariat korespondencji jest miejscem, gdzie się rejestruje i opisuje napływające wnioski apelacyjne. Zostają podzielone między kancelarie sędziów, których aplikanci mają obowiązek je opracować. Otrzymujemy około stu takich wniosków tygodniowo. Sędziów jest dziewięcioro, więc na każdą kancelarię przypada około dziesięciu wniosków. Spośród tych dziesięciu, przysyłanych do kancelarii sędzi Knight, ja przygotowuję opracowania dla trzech. Są potem powielane i rozsyłane do wszystkich pozostałych kancelarii.

– A więc pierwszą osobą, która bierze do ręki wniosek apelacyjny, jest ktoś w sekretariacie korespondencji.

– Na ogół tak.

– Co to znaczy „na ogół”?

Sara westchnęła, ale szybko się opanowała. – Mogę ci to powiedzieć tylko poufnie, John.

– Nie mogę się zobowiązać do zachowania tajemnicy w stosunku do czegoś, czego nie znam.

Sara westchnęła i opowiedziała mu pokrótce o zauważonym w aktówce Michaela liście.

– Pamiętam, jak Mike mówił, że aplikanci czasem zabierają wnioski do domu. Może w tym wypadku tak było – wyraził przypuszczenie Fiske.

Sara potrząsnęła przecząco głową. – Ten wniosek nie był podobny do innych. Na kopercie nie było adresu zwrotnego, jedna ze stron była napisana ręcznym pismem, druga na maszynie, poza tym nie było podpisu.

– Zapamiętałaś jakieś nazwisko?

– Harms. Domyśliłam się, że Michael zabrał z sobą świeży wniosek, gdyż zaraz po wyjściu z jego biura sprawdziłam to w bazie danych Sądu. Nie mieli takiego nazwiska.

– Rozumiem. Dlaczego jedna ze stron była napisana odręcznie, a druga na maszynie?

– Zostały napisane przez dwie różne osoby. Może ktoś chciał pomóc Harmsowi.

– Spośród wszystkich wniosków, które przysły do Sądu, Mike wziął ten jeden. Dlaczego?

Spojrzała na niego z lękiem. – Jeśli się okaże, że to ma coś wspólnego ze śmiercią Michaela... Nie miałam pojęcia, że... – była bliska płaczu.

– Nikomu o tym nie powiem. Przynajmniej na razie. Zaryzykowałam dla jego dobra. – Przez pewien czas jechali w milczeniu, w końcu Fiske spytał. – Jaką Michael miał opinię w Sądzie?

– Był bardzo ceniony. Czuło się w nim prawdziwe powołanie. Myślę, że wszyscy je mamy,

ale Michael nie potrafiłby nawet pomyśleć o poluzowaniu sobie cugli.

– Zawsze był taki – powiedział John z lekkim rozdrażnieniem.

– Od dzieciństwa był perfekcjonistą.

– To chyba wasza cecha rodzinna. Michael powiedział mi, że będąc policjantem, studiowałeś równocześnie na uniwersytecie.

John Fiske niecierpliwie bębnił palcami po szybie. – Prawnikiem można zostać, nawet będąc zbyt tępym, żeby się znaleźć wysoko w hierarchii sędziowskiej.

– Ty nie jesteś tępym. Obserwowaliśmy cię na rozprawie. Obrócił się, zaglądając jej w twarz. – Czyżbym się przesłyszał?

– Kiedyś w lecie pojechaliśmy z Michaeliem do Richmond, żeby obejrzeć cię na rozprawie sądu objazdowego. – Nie chciała przyznawać się do swojej drugiej, samotnej wyprawy, żeby ujrzeć go po raz wtóry w sądzie.

– Czemu nie daliście mi znać, że jesteście na sali?

Sara wzruszyła ramionami. – Michael sądził, że będziesz zażenowany. – John nie zareagował, więc ciągnęła dalej: – To było fascynujące. Możliwe, że pod twoim wpływem zostanę kiedyś obrońcą w sprawach kryminalnych.

– Podobałoby ci się to?

– Dlaczego nie? Praktykowanie prawa może się odbywać ze szlachetnych pobudek. Chciałabym, żebyś mi opowiedział o twoich innych rozprawach.

– Naprawdę masz na to ochotę?

– Ogromną – potwierdziła z entuzjazmem.

Zaczął mówić z wielką powagą. – Słuchaj, Sara, nie jestem Batmanem. Większość moich klientów wcale nie jest niewinna. Ja o tym wiem, oni wiedzą i wszyscy dokoła także wiedzą. Gdyby któryś z nich przyszedł do mnie, twierdząc, że jest niewinny, prawdopodobnie umarłbym na atak serca. Ja ich nie bronię, tylko negocjuję wysokość wyroków. Nie martw się, nie będziesz musiała się tym zajmować. Będziesz wykładała w Harvardzie, albo pracowała w którejś z nowojorskich firm prawniczych ze złotym szyldem.

Dalej jechali już w milczeniu, aż zatrzymali się przed budynkiem wydziału zabójstw. – Zaparkowałem przed samym wejściem – powiedział Fiske.

Sara popatrzyła na niego ze zdumieniem. – Miałaś szczęście. Od dwóch lat ani razu nie udało mi się znaleźć wolnego miejsca na ulicy.

Fiske patrzył w jeden punkt. – Przysięgłbym, że zaparkowałem w tym miejscu.

Wyjrzała przez okno. – Przy tamtym znaku zakazu parkowania?

John dopiero teraz zauważył znak. Popatrzył na miejsce, gdzie rano zostawił samochód. – Dziś jest mój pechowy dzień.

– Żeby odzyskać samochód, musisz się najpierw dowiedzieć, gdzie został odholowany, ale

i tak nie oddadzą ci go wcześniej niż jutro.

– Nie mogę wrócić do domu, dopóki nie zobaczę się z ojcem.

– Rozumiem. – Zastanawiała się przez chwilę. – Zawiozę cię. Fiske patrzył przez okno na padający deszcz. – Masz ochotę? Włączyła bieg i ruszyła. – Jedziemy do ojca.

– Możemy przedtem wpaść w jedno miejsce?

– Naturalnie. Dokąd chcesz pojechać?

– Do mieszkania Michaela. Mam klucz od czasu, kiedy pomagałem mu przy przeprowadzce.

– Posłuchaj, John, nie wiem, czy to dobry pomysł.

Spojrzał na nią. – Nie martw się. Zostaniesz w wozie. Gdyby coś się działo – po prostu odjedziesz.

– A jeżeli tam będzie morderca Michaela?

– Masz łyżkę do opon w bagażniku? – Tak.

– To dobrze. Widzę, że dzisiejszy dzień nie jest do końca pechowy.

Dojeżdżając do domu, w którym mieszkał Michael, Sara zajęła na parking za rogiem. – Otwórz klapę bagażnika – poprosił John, nim wysiadł.

Słyszała, jak przez chwilę grzebie w kufrze. Potem zobaczyła, jak znika za narożnikiem, trzymając w jednej ręce żelazną łyżkę do opon, w drugiej latarkę. Wyjęła komórkowy telefon i trzymała go w pogotowiu. Postanowiła, że jeśli zobaczy coś podejrzanego, zadzwoni do mieszkania, żeby go ostrzec.

Fiske zamknął za sobą drzwi, zaświecił latarkę i rozejrzał się dookoła. Nie było żadnych widocznych śladów czyjś buszowania. Wszedł do niewielkiej kuchni, oddzielonej od saloniku wahadłowymi, sięgającymi do pasa drzwiczkami. W szufladzie znalazł parę rękawiczek z folii. Włożył je, nie chcąc zostawić odcisków własnych palców. Kiedy szedł przez salonik, obluźwane stare deski podłogi trzeszczały przy każdym kroku. Otworzył drzwi do sypialni i zajrzał do środka. Łóżko było niezasłane, a rzeczy porozrzucone tu i ówdzie. W rogu sypialni stało małe biurko. Zobaczył włączony do gniazdka przewód zasilający od laptopa, ale samego komputera nie było, jak również aktówki brata.

Zawrócił i poszedł w stronę kuchni. W połowie drogi zatrzymał się, nastawiając uszu. Podniósł żelazo i nagłym szarpnięciem otworzył drzwi do szafy.

Szarżujący z wnętrza szafy mężczyzna uderzył go barkiem w brzuch. Fiske zdołał utrzymać się na nogach, a następnie łyżką do opon rąbnął mężczyznę w kark. Usłyszał krzyk bólu, jednak napastnik błyskawicznie się pozbierał, uniósł Fiskego w powietrze i odrzucił od siebie. John upadł twardo, czując, że ma sparaliżowany bark.

Mężczyzna zniknął za drzwiami. Fiske zebrał się z podłogi i pogonił za nim. Słyszał tętent kroków po schodach. Moment później był już na ulicy. Rozejrzał się na prawo i lewo. Dobięł go dźwięk klaksonu.

Sara opuściła szybę i pokazała palcem na prawo. Fiske pobiegł w deszczu we wskazanym kierunku i zniknął za rogiem. Sara włączyła bieg, ale musiała przepuścić dwa samochody, żeby ruszyć. Na rogu skręciła i zobaczyła, że John stoi na środku ulicy, oddychając ciężko.

Był wściekły, że mężczyzna zdołał uciec. Chodził po jezdni, zataczając małe kółka. – To nie do wiary! – powtarzał raz po raz.

– Jak to było?

Fiske uspokoił się. – Schował się w szafie. – Potarł bolący bark i wszedł do samochodu. – Zbliżył się przykry moment. – Wziął od niej komórkę i wyjął z portfela wizytówkę. – Powiadomię o tym Chandlera.

Wystukał numer pagera i po kilku minutach detektyw oddzwonił. Kiedy Fiske zrelacjonował mu przebieg wydarzeń, musiał odsunąć słuchawkę daleko od ucha.

– Coś niezbyt zadowolony? – spytała Sara.

– Niezbyt? Ryczy jak wulkan św. Heleny w chwili wybuchu. – Fiske na powrót zbliżył słuchawkę do ucha. – Posłuchaj, Buford, chcesz poznać rysopis faceta, czy nie?

Kiedy Fiske skończył, Chandler powiedział. – Zaraz pošlę tam wóz patrolowy i zażądam przysłania jak najszybciej brygady techników kryminalistyki.

– W mieszkaniu nie było laptopa mojego brata ani jego aktówki.

– Podsumowując, nie mamy aktówki, nie mamy laptopa, za to mamy cymbała, byłego policjanta, co do którego zastanawiam się, czy go nie aresztować.

– Wolnego! Za to wy odholowaliście mój wóz.

– Oddaj słuchawkę pani Evans.

Fiske wręczył telefon zmieszanej Sarze.

– Słucham? – powiedziała nerwowo.

– Pani Evans – zaczął uprzejmie Chandler – nie podoba mi się, że oboje utrudniacie mi pracę. Gdzie teraz jesteście?

– W pobliżu mieszkania Michaela.

– A dokąd się wybieracie?

– Do Wirginii, żeby powiadomić ojca Johna o śmierci Michaela.

– Zgoda, proszę zawieźć go do Wirginii. Proszę uważać, żeby nie zniknął pani z oczu. Czy wyrażam się dostatecznie jasno?

– Bardzo jasno, detektywie Chandler.

– Dobrze. Teraz chciałbym znów porozmawiać z „samotnym jeźdźcem”.

John przejął słuchawkę. – Nie denerwuj się. Chciałem tylko pomóc.

– Bądź łaskaw nigdy mi już nie pomagać, jeśli mnie przy tym nie będzie. Zgoda?

– Zgoda.

– Jeszcze jedno, John. Przekaż ojcu moje kondolencje. Fiske odłożył telefon.

ROZDZIAŁ 6

Josh Harms jechał furgonetką swojego przyjaciela po wyludnionych, wiejskich drogach stanu. Gęsty las, obrzeżający wąskie szlaki, dawał mu poczucie bezpieczeństwa. Jedną z jego podstawowych życiowych potrzeb było odosobnienie, świadomość istnienia przegrody między nim a ludźmi, którzy mogli mu sprawić kłopoty. Będąc dobrym cieślą, zwykł pracować sam. Kiedy nie pracował, szedł polować, albo łowić ryby – również samotnie. Nie lubił nikogo słuchać i sam rzadko cokolwiek opowiadał. Teraz wszystko się zmieniło. Nie uświadamiał sobie jeszcze w pełni odpowiedzialności, która nagle na niego spadła, czuł tylko, że jest znaczna. Jedno wiedział z całą pewnością – że podjął właściwą decyzję.

Jego brat ulokował się gdzieś w głębi furgonetki, której tył był przystosowany do kempingowania. Rufus prawdopodobnie odpoczywał, chociaż Josh wątpił, czy byłby w stanie zasnąć. Przedział kempingowy był wyładowany miesięcznym zapasem żywności, były tam również dwie strzelby myśliwskie i pistolet półautomatyczny. Drugi pistolet zatknął za pasek od spodni. Jego arsenał był skromny w porównaniu z uzbrojeniem przeciwników, ale miewał już do czynienia z podobnymi sytuacjami.

Zapalił papierosa, wydmuchując dym przez okno. Znajdowali się już ponad trzysta kilometrów od Roanoke, i chciał, żeby ta odległość była jak największa. Wiedział, że ich ucieczka musiała już zostać odkryta. Chłopcy w zielonych mundurach mieli miazdzącą przewagę co do liczebności i wyposażenia, ale Josh łowił ryby i polował w tej okolicy co najmniej od dwudziestu lat. Znał wszystkie opuszczone chaty i ukryte doliny. Miał zamiar schować się na pewien czas i wrócić na drogę dopiero wtedy, gdy sprawa przycichnie. Wtedy być może przedostaną się do Meksyku i znikną bez śladu.

Nie miał czego żałować. Rodzina była rozbita, a warsztat stolarski pomimo jego kwalifikacji nie mógł jakoś wyjść z długów. Rufus był jedyną pozostałą mu z rodziny osobą, a on był tym samym dla Rufusa. Oby tylko zdołali się uratować. Wyrzucił papierosa i jechał dalej.

Rufus leżał na plecach z tyłu furgonetki, częściowo przykryty brezentową płachtą i rzeczywiście nie spał. Próbował wyciągnąć się trochę i odpocząć, ale nie pozwalały na to wstrząsy samochodu. Nie siedział w cywilnym samochodzie od czasów prezydentury Richarda Nixona. Iluż to prezydentów zmieniło się w tym czasie?

Czuł za oknem upływającą noc. Wolność. W więzieniu często próbował sobie wyobrazić, jak czułby się na wolności, ale nie potrafił. Nadal tego nie wiedział. Ludzie – spośród nich wielu go ścigało. Uniósł się na łokciu i odsunął szybę kampera. Z tej pozycji mógł widzieć we wstecznym lusterku odbicie twarzy brata.

– Myślałem, że śpisz – powiedział Josh.

– Nie mogę.

- Jak twoje serce?
- Nie mam z nim kłopotów. Jeżeli umrę, to nie z powodu serca.
- O ile nie trafi go kula.
- Dokąd jedziemy?
- Do pewnej kryjówki w samym środku dziczy.
- To dobrze.

Znowu umilkli. Josh był z natury małomówny, a Rufus odzwyczaił się od przebywania w towarzystwie drugiego człowieka. Milczenie było dla niego odprężające, ale zarazem nieznośne. Miał tyle do opowiedzenia.

- Nigdy cię jeszcze nie zapytałem, czy byłeś kiedyś w domu? Josh poruszył się na siedzeniu.
- W domu? Po cóż miałbym tam jeździć?

– Na grób mamy – odparł miękko Rufus. – Kto się nim teraz opiekuje?

– Zrozum, Rufusie, mama nie żyje. Nie wiem, jak wygląda jej grób. Nie mam zamiaru jeździć do Alabamy tylko po to, żeby odmieść trochę liści, po tym wszystkim, co miasto zrobiło naszej rodzinie. Mam nadzieję, że będą się smażyli w piekle. Jeżeli Bóg istnieje, w co wątpię, powinien im to zgotować.

– Bóg istnieje – Rufus chciał, żeby brat w to wierzył. Bóg, który tak długo utrzymał go przy życiu. Poza tym powinno się pamiętać o zmarłych. Jeśli przeżyje, pojedzie na grób matki.

– Codziennie z Nim rozmawiam.

Josh mruknął pod nosem. – To świetnie. Cieszę się, że ktoś Mu dotrzymuje towarzystwa. Dalszą część drogi odbyli w milczeniu.

Fiske zatrzymał wóz przy nocnym sklepie samoobsługowym. Sara została w samochodzie. Nagły podmuch wiatru targnął z łoskotem zardzewiałym znakiem Esso, sprawiając, że aż podskoczyła. Fiske wrócił, przynosząc z sobą dwa sześciopaki budweisera. Sara popatrzyła ze zdziwieniem. – Chcesz utopić swoje smutki w piwie?

Pominał milczeniem jej pytanie. – Po przyjeździe do ojca, nie będziesz mogła sama wrócić. To kawał drogi.

– Prześpię się w samochodzie.

Jechali jeszcze około pół godziny. W pewnym miejscu Fiske zwolnił i skręcił w wąską, żwirowaną drogę, prowadzącą do parkingu. Wzdłuż brzegu rzeki stał rząd przyczep kempingowych. Większość z nich miała maszty przymocowane do ścian albo do poręczy lub wkopane w ziemię. Mijali rabatki późno kwitnących niecierpków oraz purpurowych i różowych chryzantem. Wokół domków pełno było rzeźbionych figurek z metalu, marmuru lub plastiku.

– To miejsce wygląda jak miasto z piernika, zbudowane przez trolle – powiedziała Sara. Potoczyła wzrokiem po masztach i uzupełniła: – Patriotyczne trolle.

– Większość spośród ludzi, którzy tu mieszkają, należy do Legionu Amerykańskiego lub do

Stowarzyszenia Weteranów Zamorskich Wojen. Mój ojciec ma jeden z najwyższych masztów. W czasie drugiej wojny światowej służył w marynarce.

– Czy ty i Michael dorastaliście tutaj?

– Nie. Moi rodzice mieli dom na przedmieściu Richmond. Tutaj przyjeżdżali na lato. Kiedy mama poszła do domu opieki, tata przeprowadził się tu na stałe.

John zatrzymał samochód przed przyczepą pomalowaną na senny, bladoniebieski kolor. Buick jego ojca, z nalepką na zderzaku Wspieraj miejscową policję, był zaparkowany obok przyczepy, na wprost przynajmniej dziesięciometrowego masztu.

Fiske rzucił szybkie spojrzenie na buicka. – Jest w domu. – Wsiadł z samochodu, zabierając z sobą oba sześciopaki. Sara nie ruszyła się z miejsca. Spojrzał na nią pytająco.

– Myślałam, że wolisz powiedzieć ojcu bez świadków. Popatrzył na przyczepę, czując, że siły wewnętrzne zaczynają go zawodzić. Ponownie odwrócił się ku niej. – Możesz być mi potrzebna.

Skinęła głową na znak zgody i wysiadła. Kiedy szli przez drewnianą werandę przyglądała suknię i poprawiała palcami włosy.

Fiske wziął głęboki oddech i zapukał do drzwi. Poczekał i zapukał ponownie. – Tato. – Znowu poczekał i jeszcze raz zapukał, tym razem głośniejsze. – Tato! – krzyknął, nie przerywając pukania.

Po jakimś czasie usłyszeli ruch wewnątrz przyczepy i rozbliżyło światło. Otworzyły się drzwi i wyjrzał z nich ojciec Johna. Sara spostrzegła, że był równie wysoki jak syn i bardzo szczupły, ze śladami potężnej muskulatury, charakterystycznej dla obu synów.

– Johnny, do jasnej anielki, skąd się tu wzięłeś? – Uśmiech opromienił mu twarz. Kiedy zauważył Sarę, zrobił zaskoczoną minę.

– Tato, muszę z tobą porozmawiać. Ed Fiske po raz wtóry zerknął na Sarę.

– Przepraszam. Sara Evans... Ed Fiske – przedstawił ich John.

– Witam pana, panie Fiske – Sara wyciągnęła niepewnie rękę. Uścisnęli sobie dłonie. – Mów do mnie Ed. Miło cię poznać.

– Spojrzał z zaciekawieniem na syna. – O co chodzi? Chcecie się pobrać, czy co?

John rzucił spojrzenie na Sarę. – Nie! Sara pracowała z Michaeliem w Sądzie Najwyższym.

– Och, przepraszam za moje zachowanie. Wejdźcie, proszę.

– Oboje weszli do środka. Ed wskazał im wytartą sofę, na której usiedli. Dla siebie wyjął spod kuchennego stolika metalowe krzesło i usiadł naprzeciw nich. Sara rozglądała się po ciasnym wnętrzu. Wykładzina ścienna była z cienkiej dykty, poplamionej i poczerniałej ze starości. Na ścianie wisiało kilka wypchanych ryb. W rogu, naprzeciw telewizora, stał wyliniący, rozkładany fotel.

Ed wyjął z bocznej stoliczki paczkę marlboro, włożył do ust papierosa i zapalił go,

wydmuchując dym w stronę żółtego od nikotyny sufitu. Oparł obie ręce na kolanach i zwrócił się ku gościom. – Cóż was sprowadza tak późną porą?

Fiske wręczył ojcu sześciopak. – Zła wiadomość.

Na twarzy Eda odmalowało się napięcie. – Chyba nie twoja mama. Niedawno ją odwiedziłem. Czują się dobrze. Powiedz, co się stało, synu? – wbił wzrok w Johna.

– Mike nie żyje, tato. – Wypowiadając tych parę słów, poczuł się, jakby sam usłyszał je po raz pierwszy. Zaczęła go palić twarz, jakby siedział za blisko ognia. Może podświadomie czekał na spotkanie z ojcem, żeby wraz z nim przeżywać swój ból. Niemal fizycznie widział spadający na ojca ciężar przygnębienia.

Ed wyjął z ust papierosa. – Jak to się stało?

– Napadli go. – John przerwał, a potem uzupełnił wiadomość, wiedząc, że ojciec o to zapyta. – Został zastrzelony.

Ed wyrwał puszkę z plastikowego opakowania, odłamał zamknięcie i wypił piwo prawie jednym haustem. Zmiażdżył pustą puszkę o udo i rzucił nią w ścianę. Wstał, podszedł do małego okna i patrzył przez nie w przestrzeń, na przemian zaciskając i otwierając wielkie pięści, aż żyły na rękach mu nabrzmiały.

– Wiadomo, kto to zrobił?

– Jeszcze nie. Na razie toczy się śledztwo. Staram się im pomóc.

– To się stało w Waszyngtonie? – Tak.

– Nigdy mi się nie podobało, że Mike tam pracuje. Sami cholerni narwańcy. Możesz zostać zabity za nic.

Sara odezwała się niepewnie. – Lubiłam i podziwiałam pańskiego syna. Wszyscy w Sądzie uważali, że był wyjątkowy. Ja także. Nie uwierzy pan, jak mi przykro.

– Był wyjątkowy – powtórzył Ed. – Z pewnością tak. Zawsze się zastanawiałem, jak nam się udało urodzić takiego syna.

John opuścił głowę. Sara zauważyła na jego twarzy wyraz cierpienia.

Ed rozglądał się po wnętrzu przyczepy. Z wszystkich kątów wypełzały wspomnienia dobrych czasów, kiedy wszyscy jeszcze byli razem. – Miał inteligencję swojej matki. – Naraz zadrżała mu dolna warga, z ust wydobył się krótki szloch, po czym osunął się na podłogę.

Fiske ukląkł przy ojcu, obejmując go ramionami, które również drżały.

Sara patrzyła na nich, nie wiedząc, co z sobą począć. Była zażenowana z powodu znalezienia się w tak intymnej sytuacji. Zastanawiała się, czy nie powinna wrócić do samochodu. W końcu opuściła głowę, zamknęła oczy i pozwoliła swobodnie płynąć swoim własnym łzom.

Pół godziny później Sara siedziała na werandzie, popijając ciepłe piwo z puszkki. Zdjęła buty i postawiła je obok siebie. Zabiła natrętnego komara, zastanawiając się, czy nie lepiej wsiąść do samochodu, włączyć klimatyzację i postarać się zasnąć.

Otworzyły się drzwi i na werandę wyszedł John, niosąc dwie puszkę piwa.

– W jakiej jest formie?

Usiadł obok niej. – Śpi, a przynajmniej próbuje zasnąć. – Podał jej piwo. – To jest zimne.

Odlamała zamknięcie. Smak spływającego gardłem chłodnego napoju był orzeźwiający. Poczula się nieco podniesiona na duchu. Przytuliła zimną puszkę do twarzy. – Zabierzemy go?

John potrząsnął przecząco głową. – Chce przyjechać do mnie jutro wieczorem – spojrzał na zegarek – to znaczy dzisiaj.

Sara popatrzyła w stronę rzeki, na której pływający pomost kołysał się na fali. – Jaka to rzeka?

– Mattaponi – zerknął na wodę. – Mike i ja ścigaliśmy się, przepływając na drugi brzeg. W niektórych miejscach rzeka jest bardzo szeroka. Zdarzało się, że któryś z nas był bliski utonięcia, mimo to płynęliśmy dalej.

– Dlaczego?

– Nie potrafiliśmy znieść myśli, że ten drugi mógłby zwyciężyć. Sara obróciła się ku niemu, przyglądając ręką włosy. – Mogę ci zadać bardzo osobiste pytanie? Fiske lekko zeszywniał. – Proszę.

– Czemu nie byliście sobie bardziej bliscy?

– Nie ma ustawy, że rodzeństwo musi być sobie bliskie. – Fiske pociągnął łyk piwa.

– Przepraszam, John, nie miałam zamiaru być wścibska.

– Po prostu nie jestem w odpowiednim nastroju, żeby o tym mówić, chyba rozumiesz?

Siedzieli dalej w ciszy, zakłócanej tylko graniem cykad. W myślach Fiskego powracało nieustannie nazwisko Harms. Wniosek in forma pauperis musiał pochodzić od jakiegoś więźnia – o ile ów ręcznie napisany dokument był takim właśnie wnioskiem. Jeśli Harms przebywa w więzieniu, to znalezienie go nie będzie trudne. Państwo prowadziło rejestry skazanych, a informacja o nich zawarta była w komputerowej bazie danych. Odwrócił się w stronę Sary i przez chwilę, milcząc, przyglądał się jej twarzy, a potem przeniósł wzrok na niebo. Na ciemnej granicy horyzontu pojawił się różowy koronkowy ornament. Zaczynało świtać.

– Piękny widok – powiedziała przyciszonym głosem.

– Wspaniały – odparł.

Wolno podniosła rękę i dotknęła dłonią jego podbródka, czując pod palcami szorstki zarost. Przesunęła rękę wyżej, dotykając delikatnie policzków, oczu – powoli, nie spiesząc się. Kiedy objęła go za szyję, chcąc przyciągnąć jego głowę ku swojej, poczuła opór.

– Michael nie żyje, Saro – powiedział drżącym głosem. – Jestem tym wstrząśnięty.

Na pół świadomie cofnęła rękę. Spojrzała w dół, na własne stopy, jakby tam były słowa, których szukała. – Współczuję ci.

Odwrócił od niej głowę.

Wstała, obejmując się ramionami. – Trochę mi zimno. Wróćmy do środka, dobrze?

Żarzący się koniec papierosa, który przez cały czas widniał w okienku za nimi, zniknął. – Ty zimny draniu! – wykrzyknął nagle Ed. – Ty i ta kurwa – wynoście się stąd! Rozumiecie?

– Tato, co ty mówisz?

Ed wyskoczył zza drzwi, kipiąc z wściekłości. – Widziałem was, niech was piekło pochłonie! Całować się, kiedy twój brat leży nieżywy na katafalku! Twój rodzony brat!

Johnowi głos uwiązł w gardle, kiedy domyślił się, co ojciec zobaczył. A przynajmniej, co mu się zdawało, że zobaczył. – Tato, myśmy się nie całowali.

– Ty nieczuły sk... – zamierzył się na syna.

John oplótł go ciasno ramionami i trzymał mocno. – Przestań, tato! Przestań, bo będziesz miał atak serca.

Zaczęli się z sobą mocować. – Mój własny syn tak się zachowuje. Nie chcę takiego syna. Obaj nie żyją. Obaj! – Jego gniew narastał. Wykrzykiwał coraz gorsze przekleństwa.

John zwolnił opłót ramion, puszczając ojca, który wyczerpany upadł na podłogę.

– Idź do diabła! Wynoście się stąd! Natychmiast! – wrzeszczał. Fiske wziął Sarę za ramię i pociągnął za sobą. – Chodźmy, Saro.

Ojciec nie panuje nad sobą. Przepraszam cię. Wsiadając do samochodu, słyszeli nadal złorzeczenia ojca.

Samuel Rider wracał do domu po kilkudniowej podróży w sprawach zawodowych. Było jeszcze dość wcześnie. Taksówka z lotniska odwiozła go pod same drzwi. Otworzył je i wszedł. Żony nie było w domu, ale to mu odpowiadało, bo wolał teraz być sam. Podniósł słuchawkę, zadzwonił do Fort Jackson, przedstawił się i poprosił o przywołanie Harmsa.

– Już go tu nie ma.

– Jak to? Przecież ma dożywocie. Dokąd został przeniesiony?

– Przykro mi, ale nie wolno mi udzielać informacji przez telefon. Jeżeli przybędzie pan osobiście lub przyśle formalne pismo z prośbą o informację...

Rider rzucił słuchawkę i opadł na fotel. Czyżby Rufus nie żył? Czy możliwe, żeby się dowiedzieli, jakie ma zamiary? Z chwilą, kiedy Rider wniósł apelację, Rufus powinien zostać objęty ochroną.

Rider zacisnął palce na krawędzi biurka. A jeśli apelacja nie dotarła do Sądu?

Ponownie podniósł słuchawkę i poprosił biuro numerów o telefon sekretariatu Sądu Najwyższego. Uprzejmy głos na drugim końcu linii poinformował go: – Nie mamy sprawy pod nazwiskiem Harms, sir, zarówno w rejestrze wniosków formalnych, jak i in forma pauperis.

– Wysłałem wniosek listem poleconym.

Uprzejma odpowiedź, którą usłyszał, nie usatysfakcjonowała go. Wrzasnął do słuchawki: – Człowiek gnije w więzieniu, a wy gubicie korespondencję! – Po raz drugi rzucił słuchawkę.

Wniosek Harmsa w jakiś tajemniczy sposób zaginął w czasie pomiędzy przybyciem do Sądu, a wciągnięciem do rejestru spraw. Zaginął także jego autor.

Rider poczuł nagły dreszcz. Następna myśl uderzyła go jeszcze silniej. Jeśli zabili Rufusa, to nie poprzestaną na tym. Wiedzą, jaką rolę odegrał Rider, co oznaczało, że jest następny w kolejce.

Zdecydował, że nie będzie zwlekał, czekając, aż po niego przyjdą. Kiedy wróci żona, wsiądą do samochodu i pojedą do Roanoke, skąd taksówką powietrzną dostaną się do Waszyngtonu, albo do Richmond. Stamtąd mogą pojechać już wszędzie. Wytłumaczy jej, że działa pod wpływem nagłego impulsu, wbrew temu, co zawsze mu zarzucała, posądzając go o brak spontaniczności. Dobry, powolny, niezawodny Sam Rider. Przez całe życie nie robił nic innego, jak tylko pracował ciężko, płacił rachunki, wychowywał dzieci i kochał swoją żonę. Czyżbym pisał własne pośmiertne wspomnienie? – zreflektował się.

Nagle przypomniał sobie, że w biurze ma kopię wniosku, który napisał w imieniu Rufusa. Za minutę był już w garażu. Obok jego wozu stał samochód żony.

Przechodząc koło niego, zerknął mimochodem na przednie siedzenie. Nagle poczuł się tak, jakby nogi miał wmurowane w betonową podłogę. Jego żona leżała twarzą na kierownicy. Nawet z miejsca, gdzie stał, widać było krew płynącą z rany na głowie. Był to przedostatni obraz, jaki dotarł do jego świadomości. Sięgająca zza jego pleców czyjaś ręka przycisnęła mu do twarzy tkaninę, nasączoną jakąś cuchnącą, chemiczną wonią. Kierując w dół oczy, które zaczynały się już zamykać, adwokat zobaczył, a zaraz potem poczuł w ręce kolbę jeszcze ciepłego pistoletu, wokół której czyjeś ręce w gumowych rękawiczkach zacisnęły jego własne palce. Pistolet stanowił jego własność – używał go do sportowego strzelania do celu. Teraz tym pistoletem zamordowano jego żonę. Nim ta straszna myśl zdołała w pełni dotrzeć do świadomości Ridera, jego oczy zamknęły się na zawsze.

Jadąc aleją George'a Washingtona na południe od Old Town Alexandria, John Fiske spojrzał na kobietę śpiącą w fotelu pasażera. Słońce wpadające przez szybę oświetlało jej twarz, podkreślając delikatnie zmysłowy kształt ust. Włosy miała zlepione potem, a skromny makijaż dawno już stracił świeżość. Była zmęczona do granic wytrzymałości, mimo to Fiske musiał zwalczyć w sobie chęć sięgnięcia ręką, żeby pogłaskać ją po policzku. W drodze powrotnej nie rozmawiali o scysji z ojcem, jakby milcząco uzgodnili nie poruszać tematu.

Fiske obudził Sarę, żeby mu powiedziała, w którym miejscu ma skrócić z głównej alei. Zgodnie z jej wskazówkami pojechali najpierw pokrytą asfaltem ulicą, a potem skręcili w prawo na zwirowaną drogę, prowadzącą stromo w dół do jej domku. Dwa czarne sedany z błyskającymi światłami alarmowymi zmusiły Fiskego do gwałtownego zatrzymania się. Sara krzyknęła. Fiske błyskawicznie wyskoczył z samochodu, ale stanął bez ruchu na widok wycelowanych w niego pistoletów.

– Podnieś ręce – warknął jeden z mężczyzn.

Fiske posłuchał rozkazu.

Sara wysiadła z wozu prawie w tym samym momencie, kiedy z jednego z samochodów wynurzał się Perkins, z drugiego zaś wysiadał McKenna.

Perkins zauważył Sarę. – Nic ci się nie stało?

– Naturalnie, że nic mi się nie stało. Co to wszystko znaczy?

– Zostawiłem ci pilną wiadomość.

– Nie sprawdzałam mojej sekretarki. Co wy tu robicie? McKenna wskazał na Fiskego. – Pani Evans, czy ten człowiek przetrzymuje panią wbrew jej woli?

– Skończcie ten melodramat – powiedział Fiske. Opuścił ręce i natychmiast oberwał cios w brzuch od McKenny. Padł na kolana, łapiąc z wysiłkiem oddech. Sara podbiegła i pomogła mu się oprzeć o koło samochodu.

– Trzymaj ręce podniesione, dopóki pani nie odpowie na pytanie. – McKenna schylił się i szarpnął ramiona Fiskego w górę.

Sara krzyknęła. – Zostaw go. On mnie nie porwał. Skończcie z tym – odepchnęła ręce McKenny.

Zajechał jeszcze jeden sedan, z którego wyskoczył Chandler i dwaj umundurowani policjanci z wyciągniętymi pistoletami.

– Nie ruszać się! – rozkazał Chandler.

McKenna zlustrował wzrokiem scenerię. – Każ swoim ludziom schować broń, Chandler. Kontroluję sytuację.

Detektyw zbliżył się do McKenny. – Każ natychmiast schować broń swoim, McKenna. Natychmiast, bo inaczej każę policjantom zaarrestować ich za napaść z pobiciem.

McKenna nie zareagował.

Chandler pochylił się, zaglądając mu prosto w twarz. – Natychmiast, agencie specjalny McKenna, bo inaczej będziesz telefonował po radcę prawnego twojego Biura, siedząc w pudle stanowym. Czy chciałbyś to mieć w swoich aktach?

McKenna zmiękł. – Schowajcie broń – powiedział swoim ludziom.

– Teraz odsuń się od niego – rozkazał Chandler.

McKenna bardzo wolno odsuwał się od leżącego Johna, z pałającym wściekłością wzrokiem, utkwionym w Chandlerze.

Detektyw ukląkł i chwycił Fiskego za ramiona. – Jak z tobą? Nic ci nie zrobił?

John, z grymasem bólu na twarzy, pokręcił głową, patrząc na McKennę.

– Czy ktoś nam wyjaśni, o co tu chodzi? – zawołała Sara.

– Zamordowano następnego aplikanta Sądu Najwyższego, Stevena Wrighta – odpowiedział Chandler.

ROZDZIAŁ 7

Chata położona była w środku gęstego lasu, w miejscu, gdzie południowo-zachodnia, wyludniona część Pensylwanii wcina się klinem w Wirginię Zachodnią. Jediną drogę dojazdową do chaty stanowił błotnisty szlak, poślóbobiony koleinami od opon. Josh Harms wszedł do środka, zatknąwszy za pasek od spodni swój pistolet kalibru 9 mm. Do jego butów, ubłoconych czerwoną gliną, poprzyklepiały się igielki sosnowe. Furgonetka stała pod osłoną liści olbrzymiego orzecha włoskiego, ale Josh dodatkowo przykrył ją siatką maskującą. Najbardziej obawiał się tego, że mogą zostać wytropieni z góry. Nie mógł zaryzykować rozpalenia ognia, gdyż nie można było przewidzieć kierunku rozchodzenia się dymu. Na szczęście noce były jeszcze ciepłe.

Rufus siedział na podłodze, opierając się potężnymi plecami o ścianę. Na kolanach miał *Biblię*. – Wszystko w porządku? – spytał Josha.

– Prócz nas są tu tylko wiewiórki. Jak się czujesz?

Rufus uśmiechnął się. – Nie mógłbym być szczęśliwszy. Przyjemnie czuć się wolnym i nie myśleć o tym, że chcą cię załatwić.

– Strażnicy, czy inni więźniowie?

– A jak ci się zdaje?

– Myślę, że jedni i drudzy. Ja też jakiś czas siedziałem. Moglibyśmy wspólnie napisać książkę.

– Jak długo tu pobędziemy?

– Kilka dni. Potem pojedziemy do Meksyku. Mieszkają tam moi dobrzy kumple z wojska, którzy pomogą nam się urządzić. Znajdą nam łódź – będziemy łowili ryby i mieszkali na plaży. Jak ci się to podoba?

– Podobałby mi się nawet kanał ściekowy – Rufus wstał. – Muszę cię o coś zapytać.

Josh oparł się o ścianę i zaczął obierać jabłko scyzorykiem.

– Wał śmiało.

– W samochodzie było pełno żywności, dwie strzelby i pistolet.

– Co z tego?

– Czy tylko przypadkiem miałeś to wszystko ze sobą, kiedy przyjechałeś mnie odwiedzić?

Josh zjadł kawałek jabłka. – Muszę coś jeść. Jeśli muszę coś jeść, to muszę iść po to do sklepu, prawda?

– Zawsze zabierasz z sobą ten arsenał?

– Może to wpływ Wietnamu – jakiś syndrom, albo coś podobnego.

– Josh, przyznaj się, przyjechałeś, żeby mnie odbić?

Josh skończył jeść jabłko i wyrzucił ogryzek przez okno. Nim odpowiedział bratu, wytarł ręce z soku owocowego.

– Słuchaj, Rufusie, nigdy się nie dowiedziałem, dlaczego zabiłeś tamtą dziewczynkę. Ale jestem pewien, że kiedy to robiłeś, nie byłeś w pełni świadom własnych czynów. Przesiedziałeś dwadzieścia pięć lat w więzieniu. Sam zdecydowałem, że to wystarczająco długo. Nawet gdybyś nie chciał wyjść, ja bym cię do tego przekonał. Postanowiłem cię stamtąd wyrwać.

Przez długą chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

– Jesteś dobrym bratem, Josh.

– Może masz rację.

Rufus wrócił na swoje miejsce na podłodze, wziął do ręki Biblię i z pieczołowitością przerzucał strony, dopóki nie znalazł tego, czego szukał.

Josh zauważył to. – Nadal marnujesz czas, czytając te kawałki?

Rufus spojrzał w górę na brata. – Słowo Pana trzymało mnie przy życiu przez dwadzieścia pięć lat, więc nie nazywaj tego marnowaniem czasu.

Josh sceptycznie pokiwał głową, wyjrzał przez okno i zwrócił się znów ku Rufusowi. – To nie Pan cię wyrwał z więzienia, tylko ja.

Rufus wrócił do swojej lektury.

Joshowi udało się złapać stację radiową południowo-zachodniej Wirginii. Wiadomości o Rufusie Harmsie były nadawane od poprzedniego dnia. Władze wojskowe informowały, że Harms był skazanym na dożywocie mordercą, a prócz tego postrachem więzienia. Uciekł z pomocą brata, również znanego furiata. Obaj są uzbrojeni i niebezpieczni. Wszystko razem oznaczało, że nikt nie powinien się dziwić, ani zadawać pytań, kiedy władze przywiozą ich trupy.

Chwilę później zaczęto nadawać popołudniowe wiadomości. Pierwsza z nich spowodowała, że obaj z otwartymi ustami gapili się na odbiornik. Josh podkreślił gałką głośność. Wiadomość była krótka, zajęła nie więcej niż minutę. Kiedy się skończyła, Josh wyłączył radio. – Rider i jego żona – powiedział.

– Urządzili to tak, żeby wyglądało, że zabił żonę, a potem sam się zastrzelił – dorzucił Rufus, kręcąc głową, jakby nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał. – Człowiek przyjechał, żeby się ze mną zobaczyć, i za to go zabili.

Josh wiedział dokładnie, o czym brat myśli. – Słuchaj, Rufus, przecież go nie wskrzesisz.

– Ale to ja poprosiłem Samuela, żeby przyjechał do więzienia. Gdyby nie to, byłby żywy.

– Jeśli nawet masz rację, to i tak nie możesz nic zrobić. Rufus potrząsał głową z uporem. – Nie można dopuścić, żeby takie rzeczy uchodziły bezkarnie.

Josh spojrzał na brata. – W takim razie powiedz dokładnie, co chcesz zrobić? Może pójść na policję i powiedzieć: Słuchajcie, chłopcy. Musicie mi pomóc zlikwidować tych wielkich, białych waśniaków? – Splunął na brudną podłogę. – Chyba zwariowałeś.

– Muszę odzyskać ten list od wojska.

– Gdzie go zostawiłeś?

– Ukryłem go w mojej celi.

– Jeśli spróbujesz wrócić do więzienia, to zastrzelę cię osobiście.

– Nie muszę wracać do Fort Jackson. – A jak inaczej?

– Samuel był prawnikiem. Prawnicy kopią dokumenty. Josh uniósł brwi. – Chcesz się dostać do biura Ridera?

– Musimy, Josh. Mając ten list, spróbuję znaleźć kogoś, kto mi pomoże.

– Przypomnij sobie, co wyniknęło z twojej ostatniej próby. Zdaje ci się, że ci wielcy sędziowie przybiegną na wyścigi, żeby ci pomóc.

– Josh, nie przekonuj mnie. Muszę tak zrobić.

Josh ponownie splunął i wyjrzał przez brudną, popękaną szybę. – Jesteś szalony. Więzienie pomieszało ci w głowie na dobre. Brzdęk!

– Może rzeczywiście jestem szalony.

– Gdzie, do diabła, jest to biuro Ridera?

– Gdzieś koło Blacksburga. Dokładnie nie wiem, ale nie powinno być problemu ze znalezieniem adresu.

Josh z wściekłością kopnął w ścianę, ale po chwili zwrócił się ku bratu. – W porządku. Poczekamy, aż się ściemni, i pojedziemy.

– Dzięki, Josh.

– Nie dziękuj za to, że pomagam ci, byśmy obaj zginęli.

Sztandar na gmachu Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych został opuszczony do połowy masztu. Gazety, telewizja i radio w całym kraju podawały szczegóły dwóch morderstw. Telefon w biurze rzecznika prasowego Sądu dzwonił bezustannie. Straż Sądu Najwyższego, wzmocniona pięćdziesięcioma funkcjonariuszami policji waszyngtońskiej, gwardia narodowa i agenci FBI pilnowali całego terenu.

Korytarze wypełnione były grupkami ludzi. Wszyscy rozmawiali z przejęciem. Większość sędziów wolała poszukać odosobnienia w swoich kancelariach. Myślamy byli daleko od sal sądowych, adwokatów i ich argumentów. Sędzia Knight siedziała w swojej kancelarii, wlepiając puste spojrzenie w blat biurka. Przed chwilą skończyła czytać opracowanie sprawy Barbary Chance. Nagle przypomniała sobie, jak to było. Kazała pracować Stevenowi Wrightowi do późna, w razie potrzeby przez całą noc. Zastosował się do polecenia, wyszedł z budynku późno w nocy i ktoś go zabił. Taka była cena jej dyrektywy. Nie przyszło jej do głowy wcześniej, że te fakty mogą się z sobą łączyć. Westchnęła tak głęboko, że niemal się zachłysnęła.

Rozejrzała się po swojej pięknej, obszernej kancelarii. Tutaj obmyślała swoje plany strategiczne, tutaj zastanawiała się nad filozofią życia. Kosztowało to życie młodego człowieka. Ukryła twarz w dłoniach i zaczęła płakać.

Vic Tremaine wylądował wojskowym helikopterem na porośniętym trawą polu. Kiedy łopaty

śmigła zwolniły obroty, obaj z Frankiem Rayfieldem popatrzyli w stronę zaparkowanego pod drzewem sedana. Odpięli pasy, wysiedli z kabiny i zgięci w pół pod wirującym rotorem pobiegli ku samochodowi. Weszli do środka. Rayfield usiadł na przednim siedzeniu, Tremaine z tyłu.

– Cieszę się, że mogliście przylecieć – powiedział mężczyzna siedzący za kierownicą, zwracając twarz w stronę Rayfielda.

Rayfieldowi opadła szczęka. – Co ci się stało?

Krwiaki były w środku purpurowe, żółciejące w pobliżu brzegów. Jeden zaczynał się przy prawym oku, dwa na szyi ginęły pod kołnierzykiem koszuli.

– Fiske – odparł.

– Fiske? Przecież on nie żyje.

– Jego brat, John – odparł z irytacją mężczyzna. – Przyłapał mnie w mieszkaniu brata.

– Rozpoznał cię?

– Byłem w masce.

– Co on tam robił?

– To samo co ja – szukał czegokolwiek, co pomogłoby policji w śledztwie.

– Znalazł coś?

– Nie było nic do znalezienia. Laptop Fiskego zabraliśmy wcześniej – popatrzył na Tremaine'a. – Mam nadzieję, że wzięłeś jego aktówkę, zanim go zastrzeliłeś?

Tremaine skinął głową.

– Gdzie ona jest?

– W tej chwili to już kupka popiołu.

– Dobrze.

– Czy możemy mieć kłopoty z tym bratem? – zaciekał się Rayfield.

– Możemy mieć. Był kiedyś policjantem. Razem z pewną aplikantką węszą wszędzie, chcąc pomóc policji w sprawie obu zabójstw.

Rayfield był zaskoczony. – Obu?

– Steven Wright.

– Co wy tu, do diabła, wyczyniacie? – zdenerwował się Rayfield.

– Wright zobaczył, że ktoś wychodzi z biura Michaela. Prócz tego usłyszał coś, czego nie powinien był usłyszeć. Musiałem wywabić go z budynku i sprzątnąć. W tym wypadku wszystko poszło gładko.

– Czy wyście poszaleli? Przystajemy kontrolować sytuację – powiedział ze wzburzeniem Rayfield.

Mężczyzna zwrócił się do Tremaine'a. – Vic, powiedz swojemu szefowi, żeby się nie denerwował. Mam wrażenie, że Wietnam trochę nadszarpnął mu nerwy.

– Cztery morderstwa, a wy mi mówicie, żeby mi się nie denerwował? – powiedział Rayfield. –

W dodatku nie wiemy, gdzie jest Harms i jego brat.

– A zatem mamy w planach następane dwa trupy. Dwa najważniejsze, rozumiesz Vic?

– Rozumiem – odparł Tremaine. – A co z Johnem Fiskem i tą aplikantką?

– Będziemy ich obserwowali, dopóki nie zdecydujemy, co z nimi począć.

– Co przez to rozumiesz? – spytał Rayfield.

– Że plan może nam się rozszerzyć do czterech trupów.

Sara siedziała w swoim nowym gabinecie. Chandler zamknął pomieszczenie, które uprzednio dzieliła z Wrightem, ale zgodził się, żeby personel Sądu przeniósł jej komputer i akta do innego. Położyła przed sobą dwa wykazy zarządów więzień federalnych i stanowych, które dał jej Fiske, i zaczęła dzwonić. Po półgodzinie zniechęcona odłożyła słuchawkę. W żadnym z więzień nie było człowieka o nazwisku Harms. Żałowała, że nie utkwilo jej w pamięci nic prócz nazwiska. W końcu poddała się.

Pochyliła głowę, opierając czoło o blat biurka. Czy to możliwe, żeby jakiś psychopata mordował aplikantów? Czy Wright został zabity przypadkowo – co by znaczyło, że morderca mógł równie dobrze trafić na nią? Przez dłuższą chwilę siedziała zeszywniała ze strachu. Uspokój się – powiedziała do siebie – przecież umiesz się opanować.

Wstała od biurka i udała się do sekretariatu. Tam podeszła do urzędnika zajmującego się komputerową bazą danych. Zapytała go o to samo, o co już poprzednio pytała, ale chciała być absolutnie pewna. – Mógłby pan jeszcze raz sprawdzić, czy nie ma w Sądzie sprawy dotyczącej człowieka o nazwisku Harms?

Urzędnik przycisnął kilka guzików na klawiaturze. Po minucie pokręcił głową. – Nie ma nic.

Z tyłu za nią odezwał się czyjś głos: – Czy to pani powiedziała „Harms”?

Sara obejrzała się i zobaczyła innego urzędnika. – Tak.

– To dziwne.

Sara poczuła, że skóra na niej cierpnie. – Dlaczego?

– Dziś rano zadzwonił jakiś mężczyzna, pytając, czy jest wniosek apelacyjny w tej sprawie. Wymienił to nazwisko.

– Harms? Jest pan pewny?

Urzędnik potwierdził. – Jestem pewny. Rufus Harms. Powiedziałem mu, że w naszym rejestrze nie ma wniosku w sprawie Harmsa.

– Czy rozmówca się przedstawił?

– Nie. Zdawało mi się, że się bardzo zmartwił. Wspomniał coś o facecie, który gnije w wojskowym więzieniu.

Sara wypadła z sekretariatu i sprintem pobiegła po schodach do swojego pokoju. Wydarta kartkę z bloczku i wykreśliła numer informacji żandarmerii wojskowej. Fiske kazał jej sprawdzić więzienia stanowe i federalne, ale nie pomyślał o wojskowych. Rufus Harms mógł być więźniem

armii Stanów Zjednoczonych.

Połączono ją z dyżurnym – starszym sierżantem Dillardem – kompetentnym w sprawach dotyczących wojskowych zakładów karnych. – Nie znam jego numeru identyfikacyjnego, ale sądzę, że przebywa w wojskowym więzieniu – powiedziała.

– Nie mogę udzielić takiej informacji. To jest sprzeczne z postanowieniami ustawy o wolności informacji. Procedura wymaga przysłania formalnej prośby na piśmie.

– Rzecz w tym, że muszę mieć tę informację natychmiast. Dzwonię z Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych.

– Skąd mogę wiedzieć, czy pani mówi prawdę?

Przez chwilę się namyślała. – Proszę zadzwonić do biura numerów i spytać o numer centrali Sądu Najwyższego. Potem proszę zadzwonić pod numer, który panu podadzą i spytać o mnie. Nazywam się Sara Evans. Bardzo proszę, sierzancie Dillard, to bardzo pilna sprawa.

Przez chwilę w słuchawce trwała cisza. – Ta sprawa jest nietypowa. Proszę mi dać trochę czasu.

Minęło pięć długich minut, zanim telefon zadzwonił. – Chcę pana poinformować, sierzancie Dillard, że uzyskałam już informacje od pańskiego biura bez uciekania się do procedury wymaganej przez ustawę o wolności informacji.

– W przypadku każdego innego więźnia nie byłoby problemu.

– Nie rozumiem. Dlaczego Rufus Harms jest wyjątkiem?

– Nie czytała pani gazet?

– Dziś nie. Dlaczego?

– Rufus Harms uciekł z Fort Jackson – Dillard krótko zrelacjonował przebieg wydarzeń. Sara zanotowała szczegóły.

– Teraz ja zadam pani pytanie, pani Evans. Dlaczego Sąd Najwyższy interesuje się Rufusem Harmsem?

– Bo złożył wniosek apelacyjny.

– Czym umotywowany?

– Przykro mi, ale tego nie mogę panu powiedzieć. Ja też muszę stosować się do przepisów. Dziękuję, sierzancie Dillard. Bardzo mi pan pomógł.

Na klawiaturze wyszukiwarki internetowej Sara wystukała hasło: Rufus Harms. Już po paru minutach miała przed sobą na ekranie monitora ostatnie wiadomości o nim i o jego bracie, oraz historię całej sprawy. Zrobiła wydruk wszystkich informacji. Jeden z artykułów zawierał cytat z wypowiedzi redaktora lokalnej gazety miasteczka, skąd pochodził Harms. Znalazła numer telefonu redaktora. Mieszkał od lat w miasteczku, w którym obaj bracia dorastali, w pobliżu Mobile w stanie Alabama.

Po trzecim sygnale ktoś podniósł słuchawkę. Sara powiedziała, jak się nazywa, zaś

mężczyzna na drugim końcu linii przedstawił się jako George Barker, redaktor miejscowej gazety.

– Na ten temat udzieliłem już informacji mediom – powiedział obojętnie.

Basowy, senny dialekt południa przywiódł Sarze na myśl granie ogarów i gąsiory samogonu.

– Dla jakiej gazety pani pracuje?

– Pracuję dla niezależnej agencji informacyjnej. Jestem wolnym strzelcem.

– Co dokładnie chciałaby pani wiedzieć?

– Przeczytałam, że Harms został skazany za zabicie dziewczynki w czasie, kiedy stacjonował w bazie wojskowej Fort Plessy.

– Zamordował małą, białą dziewczynkę. Jest Murzynem, czy pani to rozumie?

– Rozumiem – ucięła krótko. – Czy zna pan nazwisko adwokata, który bronił go podczas rozprawy?

– Nie było rozprawy. Przyznał się do winy.

– Zna pan nazwisko jego adwokata?

– Muszę je odszukać. Zadzwońię do pani później.

Evans podała mu swój domowy numer. – Gdyby mnie nie było, proszę zostawić wiadomość na sekretarce. Co jeszcze mógłby mi pan powiedzieć o Rufusie?

– Wyróżnia się przede wszystkim wzrostem. W wieku czternastu lat miał już metr dziewięćdziesiąt. O ile pamiętam, był kiepskim uczniem, za to imponował sprawnością manualną. Jego ojciec miał małą prasę drukarską, przy której obaj pracowali. Pamiętam, że kiedyś maszyna drukująca moją gazetę zepsuła się. Posłano po Rufusa, żeby ją naprawił. Chciałem mu dać instrukcję obsługi, ale nie wziął jej. Powiedział, że instrukcja zamąci mu w głowie. Po godzinie maszyna działała jak nowa.

– To imponujące.

– Nigdy nie miał kłopotów z policją. Jego matka nie dopuściłaby do tego. Pracowała w przetwórni mięsa. Dbała o synów.

– Co się stało z ich ojcem?

– Był dobrym człowiekiem. Całe życie ciężko pracował. Pewnie zbyt ciężko, bo umarł na atak serca.

– A co z bratem?

– Brat był inny – porywczy i arogancki.

– Wiem, że był w Wietnamie i że jest bohaterem wojennym.

– To prawda – przyznał Barker. – Był najwyżej odznaczonym bohaterem wojennym w historii naszego miasta. Ludzie byli tym zaskoczeni. Trzeba przyznać, że potrafił walczyć. Prócz tego ukończył szkołę średnią – głos mu się zmienił. – Ale przede wszystkim wyróżniał się w sportach. Miał mnóstwo propozycji stypendium. Sam Bear Bryant chciał go mieć w Alabama –

taki był dobry. Mógł być gwiazdą NBA lub NFL, ale wykorzystano go inaczej.

– W jaki sposób?

– Rząd kazał mu bronić kraju przed komunizmem. Popłynął do Wietnamu.

– Wrócił potem do domu.

– Tak. W tym samym czasie, kiedy Rufus wpadł w kłopoty.

– Czy fakt, że Rufus zabił dziewczynkę, nie dziwi pana? Mam na myśli to, czy był porywczy?

– O ile pamiętam, nigdy nikogo nawet nie uderzył. Był prawdziwie dobrodusznym olbrzymem. Mógłby to zrobić Josh, co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości, ale Rufus nie.

– Czy Josh mieszkał tam do tej pory?

– Musiałbym pani opowiedzieć o wstydlwym wydarzeniu w historii miasta. Wolałbym o tym nie mówić.

Sara odpowiedziała szybko. – Nie wspomnę o tym.

– Przyrzeka pani? – w głosie Barkera wyczuła ostrożność. – Co prawda to już nie ma znaczenia – chrząknął i ciągnął dalej. – Wiadomość o tym, co zrobił Rufus, obiegła miasto. Grupa chłopaków spiła się i postanowiła spalić dom pani Harms.

– To straszne! Była wtedy w domu?

– Była... i dopiero Josh ją wyciągnął. Proszę sobie wyobrazić, że rzucił się na nich, było ich chyba z dziesięciu, i zdążył połowę z nich wysłać do szpitala, zanim reszta dała mu radę.

– To musiało wyglądać jak rozruchy. Czy policja przyjechała? Barker zakaszłał znacząco. – Chodziły słuchy, że niektórzy z tych chłopaków... wie pani...

– Byli policjantami – dokończyła Sara.

– Policja ogłosiła wersję, że stawiał opór przy aresztowaniu. W rezultacie spędził jakiś czas w więzieniu, a w tym czasie umarła jego mama.

Sara nie wytrzymała. Krzyknęła do słuchawki: – Panie Barker, dlaczego nie wykorzystał pan możliwości prasy?

Barker westchnął głęboko. – Jeśli mam być szczery, pani Evans, to jest moje miasto.

– Myślę, że na tym powinno polegać zadanie sądów – chronić jednostki podobne do Josha Harmsa przed takimi ludźmi, jacy mieszkają w pańskim miasteczku. Proszę później zadzwonić i podać mi nazwisko adwokata Harmsa.

Biegając korytarzem w poszukiwaniu Fiskego zastanawiała się, jakie są szanse dojścia do prawdy. Jeśli armia pierwsza dopadnie obu braci, prawda najprawdopodobniej umrze wraz z nimi.

John Fiske czekał na Chandlera na korytarzu przed drzwiami do biura brata, podczas gdy detektyw kierował pracą brygady śledczej, działającej pod ścisłym nadzorem rzecznika Sądu. Po

zakończeniu pracy w biurze Michaela mieli przeprowadzić te same czynności w biurze Stevena Wrighta, nieco dalej w głębi korytarza.

Fiske przeniósł wzrok z drzwi, przed którymi stał, na drzwi do biura Wrighta. Zaczęła w nim kiełkować pewna myśl. Poszedł do Chandlera i spytał: – Gdzie znaleziono zwłoki Wrighta?

Chandler otworzył notatnik. – A tak na marginesie: wyciągnąłem twój samochód z aresztu i postawiłem na parkingu blisko mojego biura.

– Dziękuję.

– Nie masz za co dziękować. Razem z holowaniem i grzywną będzie cię to kosztowało koło dwustu dolców.

– Dwieście dolców za parszywy parking?

– No cóż, może zrobię ci przysługę i spróbuję pociągnąć parę sznurków, ale odpracujesz to. Mojemu mieszkaniu przydałoby się odmalowanie. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu i przestał przerzucać kartki w notatniku. – Mam. Wright został znaleziony w parku Garfielda, w pobliżu skrzyżowania ulic F i Drugiej. To tylko parę przecznic od Sądu.

– Czy to miejsce jest po drodze do jego mieszkania? Chandler ponownie zajrzał do notesu i pokręcił głową. – Nie bardzo.

– Czy nie mogło być tak, że został zabity w pobliżu Sądu, a następnie podrzucony w tamtym miejscu?

– Na trawie były ślady krwi. Nie znaleziono łusek po pociskach.

– Kule są jeszcze w ciele?

Chandler skinął głową. – Jeśli natrafimy na jakąś broń, to będziemy mogli porównać.

– Sądzę, że pamiętając o tym, co się zdarzyło w mieszkaniu Mike'a, postawiłeś kogoś na posterunku u Wrighta.

– Cholera, nie pomyślałem o tym.

– Szkoda. Czy wiesz, o której w nocy Wright wyszedł z Sądu?

– Moi ludzie przepytują w tej chwili dyżurnych strażników.

– Czy są tam zainstalowane kamery podglądowe?

– Przeglądamy filmy – Chandler jeszcze raz zajrzał do notesu. – Motywy też są niejasne.

– Skradziono jego portfel.

– Tak. Zastanawiałem się nad tym. To wszystko wygląda na działanie celowe, jakby ktoś starał się zasugerować, że istnieje związek między obydwoma morderstwami.

– Sądzę, że ten związek istnieje, ale z innych przyczyn niż wszyscy przypuszczają – powiedział Fiske.

Chandlera to od razu zaciekało. – Jakiż więc jest ten prawdziwy powód?

Fiske zawahał się. Utrzymywanie kradzieży wniosku w tajemnicy zaczynało być kłopotliwe.

– Nie wiem, ale przypuścimy, że zabicie go miało podwójny cel.

W tym momencie nadeszła Sara, starając się ukryć podniecenie.

– John, możemy chwilę porozmawiać?

– Dzień dobry, pani Evans – powitał ją Chandler.

– Witam, detektywie Chandler – powiedziała z pośpiechem. – John, muszę ci koniecznie coś opowiedzieć.

– Słuchaj, Buford, spotkam się z tobą później, dobrze?

– Jeśli zdradzisz mi, co o tym myślisz.

Kiedy oboje już odeszli, uśmiech Chandlera zniknął. Zastanawiał się, czy właśnie nie stracił swego nieoficjalnego partnera na rzecz Sary Evans.

W ciągu następnych trzydziestu minut Sara, siedząc z Johnem w swoim biurze, zrelacjonowała mu wszystko, czego zdołała się dowiedzieć.

– Jego ucieczka komplikuje sytuację – powiedział John.

Sara odezwała się ze zdenerwowaniem: – Chyba Michael nie miał z nią nic wspólnego?

– Moj brat nie zrobiłby nic nielegalnego. Poza tym ucieczka Harmsa miała miejsce po znalezieniu ciała Michaela. Natomiast chyba się domyślam, dlaczego zabito Wrighta.

– Dlatego, że wiedział coś o Harmsie? Albo wiedział, co zrobił Michael?

– Nie. Dlatego, że zobaczył coś, czego nie powinien zobaczyć. Sara przysunęła bliżej krzesło. – Co masz na myśli?

– Biuro Wrighta – wówczas wasze wspólne – jest blisko biura Mike’a, w tym samym korytarzu. Prawdopodobnie zobaczył, że ktoś obcy wchodzi do biura Mike’a, szukając czegoś.

– Na przykład czego?

– Kto wie? Może wniosku apelacyjnego w sprawie Harmsa?

– Straż strzeże Sądu dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Jeśli ów ktoś wiedział o tym, że policja następnego dnia dokładnie przeszuka pokój, to miał niewiele czasu.

– To brzmi logicznie.

– Wright mógł coś usłyszeć, albo właśnie skończył pisać opracowanie. Wychodząc ze swojego biura, wpadł na kogoś.

– Czy twoim zdaniem Steven znał tę osobę?

Fiske westchnął głęboko i wyprostował się na krześle. – Z pewnością znał. Oglądałem zamek do pokoju Mike’a. Nie ma śladów włamania. Ten ktoś miał klucz.

– Więc to musiał być ktoś, do kogo Steven miał zaufanie. Fiske spojrzał na nią. – Na przykład któryś z sędziów?

Sara wyglądała jak sparaliżowana. – Zgodziłabym się z wieloma podejrzeniami, ale to akurat jest wykluczone. – Coś jej przyszło nagle do głowy. – Może to był McKenna? Steven mógł mieć zaufanie do FBI.

– Dlaczego sądzisz, że McKenna mógłby być w to wplątany?

– Nie wiem. Jest pierwszym, który przyszedł mi do głowy.

– Dlatego, że nie jest z Sądu, i że mnie uderzył?

Sara westchnęła. – Zapewne tak. – Przypomniała sobie coś i zaczęła grzebać wśród sterty papierów na biurku, aż znalazła to, czego szukała. – Wiem, o której Steven wyszedł z biura. – Wyciągnęła sporządzone przez Wrighta opracowanie sprawy Chance. Na pierwszej stronie widniała data i godzina wydruku. Pokazała opracowanie Fiskemu. – Zostało wydrukowane dziś o pierwszej piętnaście. O tej godzinie Steven skończył, i zapewne wkrótce potem wyszedł.

– I zobaczył to, co zobaczył.

– Co teraz zrobimy?

Fiske wzruszył ramionami. Musimy dotrzeć do wojskowych akt Harmsa. Dopóki nie dowiemy się, kto jest naprawdę zamieszany w tę sprawę, chciałbym, żeby jak najmniej osób wiedziało, że czegoś szukamy.

Sara zajęła się swoją pracą, a John Fiske zadzwonił do znajomego prawnika w urzędzie prokuratora sądu wojskowego i poprosił o akta postępowania sądu wojskowego w sprawie Harmsa i listę personelu stacjonującego w Fort Plessy w czasie, gdy Harms tam przebywał. Potem wrócił do Chandlera i podzielił się z nim swoją teorią w kwestii śmierci Wrighta. Chandler był podekscytowany.

– Miejmy nadzieję, że ktoś coś zauważył, albo usłyszał – patrzył znacząco na młodego człowieka. – Dowiedziałeś się czegoś interesującego od pani Evans w czasie waszej nocnej eskapady?

– To sympatyczna osoba. Nieco impulsywna, za to bardzo bystra.

– Nic więcej? Czy ma jakiś pogląd na temat przyczyn śmierci twojego brata?

– Sam ją o to zapytaj.

– Pytam ciebie, John. Myślałem, że współpracujesz ze mną.

Fiske spojrział w bok, zastanawiając się, jak to najlepiej rozegrać. Ukrywanie prawdy nie miało sensu. – Można się tu napić kawy?

– W barze samoobsługowym. Ja stawiam.

Zeszli do znajdującej się na parterze kafeterii. Chandler patrzył uważnie na Fiskego, który pił swoją kawę.

– Słuchaj John, nie chcę, żebyś działał samodzielnie, przyciskając różnych ludzi.

– Buford, jeśli ci coś zdradzę, to będziesz miał zgryz, co zrobić z tą informacją, i kto jeszcze powinien o tym wiedzieć.

– Masz rację, ale moim zadaniem jest zbieranie faktów. Dopóki nie będziemy mówili o faktach, tylko o domysłach – jak na przykład o twojej teorii, dlaczego zabito Wrighta – nie będę miał obowiązku powiadamiać o tym kogokolwiek.

Fiske nie odpowiedział, gapiąc się w swoją kawę.

– John, naszym zadaniem jest odkryć morderców twojego brata i Wrighta. Myślałem, że ci na tym zależy.

– Dobra, Buford. Rozważmy teoretycznie pewną sytuację. Przypuśćmy, że ktoś zabrał wniosek apelacyjny, zanim został wciągnięty do rejestru, i że ktoś inny odkrył to, sprawdził, że wniosek nie został zarejestrowany, ale nikomu tego nie zdradził. Prócz tego załóżmy, że osobą, która wystąpiła z wnioskiem, był więzień.

– Gdzie jest ten więzień?

– Nie wiadomo.

– Jak to, nie wiadomo? Skoro jest więźniem, to chyba siedzi w jakimś więzieniu, prawda?

– Niekoniecznie.

– Co, do diabła, przez to rozumiesz... – Chandler na moment zaniemówił i spojrzał nad stolikiem na Johna. – Chcesz powiedzieć, że ten człowiek uciekł z więzienia?

– Nie powiedziałem tego – Fiske zorientował się, że wyszli daleko poza przypuszczenia. Pokręcił głową. – Buford, nic ci więcej nie powiem.

– Wiesz, że podejmujesz duże ryzyko?

– Wiem – Fiske dokończył kawę i podniósł się. – Pojadę taksówką po mój samochód.

Chandler obserwował go, jak wychodzi z kafeterii. – Mam nadzieję, Johnie Fiske, że jest tego warta – powiedział do siebie.

ROZDZIAŁ 8

Josh Harms domyślał się, że policja zaczęła już patrolować również boczne drogi, więc zdecydował się na niezwykle posunięcie – jazdę po autostradzie. Było już ciemno, więc wóz policyjny, przy podniesionych szybach samochodu, niewiele mógł we wnętrzu zobaczyć. Mimo tych środków ostrożności miał wrażenie, że jadą naprzeciw nieszczęścia.

Jakie to śmieszne, pomyślał, że jego brat, mimo tylu przejść, myśli o praworządnym postępowaniu. Podziwiał go za to, że potrafił tak długo wytrzymać. Może prawda wyjdzie na światło dzienne i Rufus będzie wolny. Raptem kątem oka dostrzegł w lusterku wstecznym coś, co go zaniepokoiło.

– Hej, Rufus – zawołał przez otwarte okienko, łączące kabinę kierowcy z przedziałem użytkowym – mamy kłopoty.

W okienku pojawiła się twarz brata. – Jakie kłopoty?

– Nie pokazuj się! Trzymaj się nisko! Samochód policyjny wyprzedzał nas dwukrotnie, a teraz jedzie za nami.

– Jedziesz za szybko?

– Nie, pięć kilometrów wolniej.

– Więc czego się boisz?

– Słuchaj, Rufus, jestem czarnuchem, który jedzie eleganckim samochodem. Gliny mogą pomyśleć, że go ukradłem – zerknął we wsteczne lusterko. – Wygląda na to, że zaraz włączy światła alarmowe.

– Co mam robić? Nie zapadnę się pod ziemię.

Josh nie przestawał patrzeć w lusterko. – Połóż się na podłodze i naciągnij na siebie brezent. Pospiesz się. – Josh wysunął podbródek i wydał dolną wargę, chcąc udąć, że nie ma zębów. Skurczył się na siedzeniu, żeby się wydać mniejszym. Opuścił szybę i wysunął na zewnątrz rękę, dając znak powolnym machaniem samochodowi policyjnemu, żeby się zatrzymał. Skręcił na pobocze i stanął. Wóz patrolowy zatrzymał się tuż za nim. Jego migające światła rozsiewały w mroku niebieskie, złowieszcze błyski.

Josh siedział nieruchomo za kierownicą. Trzeba pozwolić chłopcom w niebieskich mundurach podejść do siebie, broń Boże żadnych szybkich ruchów. Słyszał chrzęst butów na żwirze pobocza. Kiedy kroki ucichły, wyjrzał przez okienko.

Policjant stanowy obserwował go. – O co chodzi, sir? – zapytał.

Josh wskazał palcem na drogę przed sobą. – Tędy do Luzanna?

Policjant, zбитy z tropu, skrzyżował ręce na piersiach. – Dokąd?

– Luzanna. Bat Rouge.

– Baton Rouge w Luizjanie? – roześmiał się. – To bardzo daleko stąd.

Josh zaczął rozglądać się dookoła, drapiąc się w szyję. – Jadę do moich smyków. Dawno nie widziały ojca. Facet mówi – zjedź tam z autostrady.

Policjant spowaźniał. – Ten ktoś się pomylił, ale jesteśmy blisko skrzyżowania, na którym powinien pan skrócić. Pojadę przodem i pokażę panu wyjazd. Dalej pojedzie pan sam, zgoda?

– W porządku – Josh przytknął palce do daszka czapki. Policjant miał już wracać do swojego wozu, kiedy zajrzawszy przez boczne okienko furgonetki zobaczył sterty pudeł.

– Nie miałby pan nic przeciwko temu, sir, żebym zajrzał do środka?

Josh nawet nie mrugnął okiem. – Ni cholery. Skądże.

Policjant zaszedł od tyłu i podniósł górną, oszkloną klapę samochodu. Zobaczył przed sobą ścianę pudeł. – Co jest w tych pudłach, sir? – zawołał.

Josh wychylił się z okna. – Jedzenie – krzyknął w odpowiedzi.

Policjant otworzył jedno z pudeł i wyjął puszkę zupy. – Po co panu tyle żywności? Podróż nie potrwa tak długo.

– Pytam smyki, co chcecie? Mówią, jeść. Masz smyki?

– Dwoje.

– To w porządku.

– Szerokiej drogi – policjant wrócił do swojego samochodu i odjechał. Josh ruszył w ślad za nim.

Rufus wyjrzał przez okienko. – Spociłem się jak mysz pod tym brezentem.

Jego brat uśmiechnął się. – Trzeba zachować spokój. Jeśli się awanturujesz, to cię skują. Jeśli jesteś zbyt uprzejmy, to myślą, że chcesz ich skołować i też cię skują. Nie obchodzisz ich tylko wtedy, kiedy jesteś stary, albo durnowaty.

– Niewiele brakowało, Josh.

– Frank, to było diabelne przeoczenie z twojej strony. Sprzątnąłeś Ridera i jego żonę, ale nie przeszukałeś jego biura?

Rayfield ścisnął słuchawkę telefonu, aż mu zbieleły palce. – Zrobimy to dziś w nocy.

– Znalazłeś list, który wojsko wysłało do Harmsa?

– Jeszcze nie – przestał mówić, gdyż do jego biura wpadł Tremaine, powiewając kartką papieru. – Poczekaj moment.

Tremaine pokazał papier Rayfieldowi, który po przeczytaniu go zbladł. Spojrzał na zafrasowanego Tremaine'a. – Gdzie to znalazłeś?

– Sukinsyn wydrażył jedną z nóg łóżka. Bardzo sprytnie pomyślane – przyznał niechętnie Tremaine.

Rayfield wrócił do przerwanej rozmowy, relacjonując zwięźle treść listu.

Głos w słuchawce westchnął. – Teraz wiadomo, co przywróciło Harmsowi pamięć. Możliwe, że Rider miał kopię tego listu. To jest dodatkowy powód, żebyś dziś w nocy przeszukał jego

biuro.

Rayfield popatrzył znacząco na Tremaine'a, a potem odparł. – W porządku. Zrobimy nocny skok. Szybki i bezwzględny.

John Fiske, wracając z kafeterii do głównego hallu Sądu Najwyższego, starał się uporządkować myśli. Posuwał się powoli, bowiem hall był zatłoczony. Minęła go Elizabeth Knight, krocząc szybko, ponieważ ustępowano jej z drogi.

Ktoś z tyłu dotknął jego ramienia. – Spotkajmy się za dziesięć minut na zewnątrz budynku. – Była to Sara, ale nim Fiske zdołał się obejrzeć, zobaczył tylko jej plecy, znikające wśród mrowia ludzi.

Zatrzymał się zaintrygowany i stał tak blisko minutę. Dopiero potem skierował się ku wyjściu i mijając recepcję, wyszedł na ulicę. Rozglądał się dookoła, ale nigdzie nie mógł dostrzec Sary.

Usłyszawszy dźwięk klaksonu, obejrzał się i zobaczył jej samochód podjeżdżający do krawężnika. Wsiadł i popatrzył na nią pytająco. – Dokąd jedziemy?

– Na lotnisko.

– Po co?

– Musimy spotkać się z Samuelem Riderem.

– Kto to jest Samuel Rider?

– Adwokat Rufusa Harmsa. George Barker odnalazł jego nazwisko i zadzwonił do mnie. Ma kancelarię niedaleko Blacksburga. Próbowałam do niego zadzwonić, ale nikt nie odpowiadał.

– Więc po co tam lecimy?

– To niewielkie miasto, więc powinniśmy go łatwo znaleźć. Jeśli jest tak dalece zaangażowany w sprawę, jak sądzimy, grozi mu niebezpieczeństwo. A jeśli coś mu się stanie, to wątpliwe, czy uda nam się kiedykolwiek dociec prawdy.

– Naprawdę myślisz, że to on zwrócił się do Sądu? Że to on przysłał wniosek apelacyjny?

– Nie założylabym się, że to nie on.

Chandler chodził po mieszkaniu Michaela Fiskego. Ukłąkł i zbadał wklęsłość na podłodze – ślad łyżki do opon, broni użytej przez Johna. Podniósł się i pokiwał głową. Jego ekipa kończyła pracę. Wszędzie leżały kupki czarnego proszku węglowego. Sporządzono odciski palców Michaela w celu odróżnienia wszelkich pozostałych. Zdejmie się także odciski palców brata. Prócz tego Sary Evans. Bez wątpienia ona również tutaj była.

Brak zaufania Fiskego do Chandlera nie wyszedł mu na dobre. Chandler odciął go od dopływu nowych informacji i podzielił się wszystkim, co wiedział, z McKenną. Poinformował również McKennę o zaginionym wniosku apelacyjnym, o którym powiedział mu Fiske. Odniosł wrażenie, że jego myśl się zmaterializowała, gdyż usłyszał otwieranie frontowych drzwi, i po chwili agent FBI pojawił się w pokoju.

– Pracuje pan dziś do późna, agencie McKenna.

– Nasze Biuro ceni w dwójnasób pracowników, którzy potrafią wytropić zbrodnię przed wieczornymi wiadomościami. – McKenna próbował się uśmiechnąć, ale najwidoczniej jego usta nie były do tego przyzwyczajone, gdyż efekt wypadł żałośnie.

Chandler zastanawiał się, czy McKenna celowo stara się wyprowadzać ludzi z równowagi. Mając co do niego mieszane uczucia, sprawdził go dyskretnie. Przed wstąpieniem do FBI McKenna był przez krótki czas w wojsku, potem poszedł na studia. Jego praca w Biurze była pod każdym względem bez zarzutu.

– Masz szczęście, że Fiske jak na razie nie pociągnął cię do sądu.

– Może powinien – odparł McKenna. – Na jego miejscu zrobiłbym to.

– Powiem mu o tym – zapewnił Chandler.

McKenna kilka dobrych minut rozglądał się po pomieszczeniu. Jego wzrok rejestrował każdy detal z precyzją polaroidu. W końcu spojrzał znów na Chandlera. – Kim ty jesteś? Jego doradcą?

– Znam go dopiero od paru dni.

– W takim razie zaprzyjaźniasz się znacznie szybciej ode mnie – mruknął McKenna. – Mogę się trochę rozejrzeć?

– Proszę. Staraj się niczego nie dotknąć.

McKenna podziękował skinieniem głowy i zaczął ostrożnie chodzić wzdłuż i wszerz salonika. Zauważył znak na podłodze.

– Czy to jest ślad obrony Fiskego przed urojonym napastnikiem?

– Tak. Skąd wiesz, że był urojony?

– Dopóki nie będziemy mieli dowodu, trzeba to tak traktować. Chandler włożył do ust kawałek gumy do żucia. – Co ty masz przeciw temu facetowi? Nawet go nie znasz.

Oczy McKenna rozbłysły. – Masz rację, detektywie Chandler, ale zapamiętaj sobie – ty też go nie znasz.

Chandler chciał odpowiedzieć, ale nic nie przychodziło mu do głowy. McKenna miał w pewnym stopniu rację. Rozmyślania przerwał mu jeden z jego ludzi.

– Detektywie Chandler, znaleźliśmy coś, co z pewnością chciałby pan zobaczyć.

Chandler przyjął od niego stertę papierów i spojrzał na nie. McKenna stanął obok.

– To wygląda na polisę ubezpieczeniową – powiedział McKenna.

– Znaleźliśmy ją między kwestionariuszami podatkowymi, rachunkami i innymi dokumentami tego rodzaju.

Chandler przerzucał pośpiesznie strony dokumentu. – Ubezpieczenie na życie na pół miliona dolarów. – Doszedł do końca. – Na nazwisko Michaela Fiskego.

McKenna wskazał palcem miejsce u dołu jednej ze stron. – John Fiske jest jedynym beneficjentem.

Spojrzeni na siebie. – Chciałbyś się przejść i posłuchać mojej opinii? – spytał McKenna.

Chandler wzruszył ramionami. – Jeśli to nie potrwa dłużej niż pięć minut.

Wyszli na chodnik przed domem, stojącym w rzędzie bliźniaczych, zbudowanych równoległe do ulicy. McKenna zapalił papierosa i zaczął mówić. – Odkryłem, że John Fiske nie ma alibi na czas, kiedy brat został zamordowany.

– To przemawia na jego korzyść. Gdyby chciał zabić brata, z pewnością postarałby się o dobre alibi.

– Nie zgadzam się z tym. Nie ma czegoś takiego, jak niepodważalne alibi. Jeśli ktoś jest winny, to zawsze w końcu znajdzie się jakieś pęknięcie. Fiske jest prawnikiem, który kiedyś był policjantem. Wie wszystko o alibi. – McKenna zaciągnął się głęboko papierosem i spojrzał na kilka gwiazd widocznych między chmurami. – Sprawdziłem go. Od dwóch lat praktykuje jako adwokat w Richmond, broniąc najgorszych szumowin. Jest tanim prawnikiem, najwyżej trzeciej kategorii. Skończył trzydziestkę, nie ma żony, ani dzieci – typ samotnika. No i jeszcze jedno – odszedł z policji w Richmond w niejasnych okolicznościach.

– W jakich? – spytał ostro Chandler.

– Powiem tylko, że była strzelanina, która nigdy nie została do końca wyjaśniona, oprócz stwierdzenia, że zginęli w niej dwaj ludzie – policjant i przypadkowy przechodzień.

Chandler spytał: – A co myślisz o Sarze Evans? Mówi, że widziała mężczyznę, uciekającego z domu Michaela Fiskego. Czy jej również zarzucisz kłamstwo?

McKenna dopalił papierosa, rzucił niedopałek na chodnik i rozgniół go podeszwą buta. – Nie twierdzę, że brała w tym czynny udział. Myślę, że Fiske jej się podoba, więc robi to, co on jej dyktuje.

– Czemu go podejrzewasz?

McKenna nie wytrzymał i wybuchnął. – A co innego mogę myśleć? Nie ma alibi na noc morderstwa, a teraz dowiadujemy się, że na śmierci brata zyskuje pół miliona dolarów.

– W porządku. To celne spostrzeżenie. Może byłem dla niego zbyt miękki. Pierwsza zasada – nie ufaj nikomu.

– No więc kieruj się nią – McKenna odszedł, zostawiając oszołomionego Chandlera na chodniku.

Budynek był niewielki i o tej porze opustoszały. Biuro, którego szukali było jednym z pół tuzina mieszczących się na drugim piętrze. Na szklanych drzwiach widniała przezroczysta nalepka z napisem: Samuel Rider, adwokat.

Fiske zajrzał przez szybę. – Wewnątrz jest ciemno.

– Pewnie jest w domu – powiedziała Sara.

Fiske popróbowwał ręką gałki. Pozwoliła się przekreślić bez oporu. Wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Zaprowadził Sarę do szczytu schodów i szepnął: – Jeśli coś

usłyszysz, biegnij do samochodu i sprowadź policję.

Złapała go za rękę i odparła szeptem: – Jaki jest sens w tym, żebyś tam wchodził, skoro możesz zostać zabity?

– Może masz rację.

– Kobiety też miewają rację.

Odwrócili się gwałtownie. Za nimi stał Josh Harms z wycelowanym pistoletem. – Ściana jest cienka. Słyszemy, że chcecie wezwać policję.

Fiske przyjrzał mu się. Był wysoki, ale nie tak potężny jak Rufus – biorąc pod uwagę rysopis tamtego, podawany przez gazety. O ile nie natknęli się na zwykły napad rabunkowy, mężczyzna musiał być bratem Harmsa.

– Chyba masz na imię Josh. Ja nazywam się John Fiske, a to jest Sara Evans, pracownik Sądu Najwyższego. Przybyliśmy, żeby wam pomóc.

W otwartych drzwiach, wiodących do biura Ridera, pojawił się mężczyzna tak olbrzymi, że zarówno Sara, jak i Fiske, nie mieli wątpliwości, że to mógł być tylko Rufus Harms.

Josh nadal trzymał oboje na muszce pistoletu.

– Porozmawiajmy w biurze – John Fiske gestem poprosił Sarę, żeby poszła przodem. Będąc poza zasięgiem wzroku braci, mrugnął do niej, chcąc jej dodać otuchy. Modlił się w duchu, żeby nie opuściła go pewność siebie.

Sara weszła do biura pierwsza, za nią Fiske. Bracia wymienili między sobą ironiczne spojrzenia, potem weszli za nimi, zamykając za sobą drzwi.

– Przybyliśmy tu, żeby porozmawiać z Samem Riderem – wyjaśniła Sara.

Josh spojrział na nią. – Mogą być z tym trudności, chyba że urządzi pani seans spirytystyczny. Fiske i Sara popatrzyli na siebie, a później znów na Josha.

– Nie żyje? – spytała ostrożnie Sara.

Rufus skinął głową. – Jego żona także. Zaaranżowali to tak, żeby wyglądało na morderstwo i samobójstwo.

Fiske zauważył, że Rufus trzyma w ręce jakieś akta. – Czy to jest to samo, co przedstawiłeś Sądowi? Czy Sam Rider wysłał wniosek apelacyjny w twoim imieniu?

– Nie mam zamiaru odpowiadać na żadne pytania.

– Wobec tego zrelacjonuję ci to, co my wiemy. Rider wysłał wniosek. Mój brat, Michael Fiske, przejął go, zanim został zarejestrowany. W rezultacie brat został znaleziony w ciemnej alei w Waszyngtonie z kulą w głowie. Teraz dowiadujemy się, że zamordowano Ridera. Zabito również jeszcze jednego aplikanta. – Fiske przestał mówić, obserwując reakcję braci. – To wszystko, co wiemy.

– Jesteście glinami? – spytał Josh.

– Pomagam detektywowi, który prowadzi śledztwo.

– Rufus, mówiłem ci. Musimy wiać. Gliny pewnie już tu jadą.

– Nie jadą – powiedziała Sara. – Panie Harms, przeczytałam pańskie nazwisko w papierach, które miał Michael. Nie wiem, dlaczego złożył pan wniosek.

– Po co więzień zwraca się do sądu? – odpowiedział pytaniem Rufus.

– Bo chce wyjść z więzienia – odparł Fiske – ale apelacja wymaga uzasadnienia.

– Mam najlepsze możliwe. Mam dowód prawdy – powiedział z przekonaniem Rufus.

Josh zaczął powoli iść w stronę drzwi. – Rufus, my tu z nimi gadamy, a tymczasem gliny przygotowują kocioł.

– Zabili mu brata, Josh.

– Skąd wiesz, że to był jego brat?

Fiske wyjął z portfela prawo jazdy. – Mam to samo nazwisko.

– Pracuję w Sądzie Najwyższym, panie Harms – powiedziała Sara. – Znam wszystkich sędziów. Jeśli ma pan jakiś dowód na to, że jest pan niewinny, to obiecuję panu, że rozprawa się odbędzie.

– Detektyw prowadzący śledztwo wie, że w sprawie jest coś podejrzanego – dodał Fiske. – Gdybyś nam powiedział, jaką podstawę miała twoja apelacja, to podsunęlibyśmy mu, żeby zbadał rzecz pod tym kątem.

– Rufus, do cholery, nic mu nie mów! – krzyknął Josh. Rufus zignorował go. – Armia coś mi przysłała, pewien list.

– Nie zabiłeś tamtej dziewczynki? – spytał Fiske.

– Zabiłem ją – odparł, spuściwszy głowę. – To znaczy, moje ręce ją zabiły. Reszta mojego ciała nie wiedziała, co się z nią dzieje. Nie mogła wiedzieć po tym, co ze mną zrobili.

– Co przez to rozumiesz?

– Pomieszczeni mi w głowie, ot co – oświadczył Rufus.

Fiske spojrzał na niego ostro. – Twierdzisz, że nie jesteś w pełni władz umysłowych? Jeśli tak, to nie masz szans. – Wpatrywał się uporczywie w Rufusa. – Jest coś więcej, prawda? Mój brat uznał to za bardzo ważne. Tak ważne, że w rezultacie złamał prawo i stracił życie. Powiedz mi, co to jest?

Josh położył swoją wielką dłoń na piersi Fiskego i pchnął go w tył. – Słuchaj, cwaniaku. Rufus nie prosił twojego brata o pomoc. To twój brat rozdmuchał całą sprawę. Pojechał, żeby zbadać, dlaczego jakiś stary czarnuch siedzi od lat w pudle za jakąś zapomnianą zbrodnię. – Przystawił pistolet do twarzy Fiskego.

– Proszę, nie – błagała Sara. – On chce tylko pomóc pańskiemu bratu.

– Josh, w ten sposób się postępuje.

– Co ty powiesz, nagle nauczyłeś się, jak należy postępować? – zniecierpliwiał się Josh.

Przerwał im pisk gumy na asfalcie. Wszyscy odwrócili głowy w stronę okna. Rufus podszedł

bliżej i ostrożnie wyjrzał na zewnątrz. – To Vic Tremaine i Rayfield. Vic ma pistolet maszynowy.

Tupot ciężkich butów ucichł, kiedy weszli do budynku. Za parę minut mogli już być na górze.

Fiske patrzył przenikliwie na Rufusa. – Rufus, jeżeli mi zaufasz, być może uda mi się wyciągnąć cię z tego wszystkiego. Mój brat pojechał, żeby ci pomóc. Pozwól mi skończyć to, co on rozpoczął. Daj mi szansę. – Na czole pojawiły mu się kropelki potu.

Po krótkim namyśle Rufus niemal niedostrzegalnie skinął głową.

Fiske natychmiast zaczął działać. – Idźcie obaj do łazienki.

Josh próbował zaprotestować, ale Rufus mu przerwał i popchnął ku drzwiom przylegającej do biura łazienki.

– Ty też tam idź, Saro.

Sara spojrzała na niego ze zdumieniem. – Dlaczego?

– Rób to, co mówię. Gdy usłyszysz, że wypowiadam twoje imię, spuść wodę w klozecie i wyjdź.

Sara zbladła. – Och, John, nie mogę tego zrobić.

Położył ręce na jej barkach. – Saro, możesz to zrobić. Masz tak zrobić. Teraz już idź. – Ścisnął jej dłoń, po czym wszyscy troje weszli do łazienki, a Sara zamknęła drzwi. Usłyszawszy kroki na korytarzu, John pobiegł do małego stolika w rogu pokoju i usiadł przy nim, udając, że przegląda jakieś papiery. Drzwi się otworzyły. Fiske podniósł głowę i spojrzał na nowo przybyłych.

– Co... – zaczął mówić, ale przerwał, gdy zobaczył wycelowany w siebie pistolet maszynowy.

– Kim pan jest? – spytał ostro Rayfield.

– Mam spotkanie z Samem Riderem.

Rayfield podszedł bliżej. – Czy nie za późno na spotkanie?

– Jestem bardzo zajęty. Mogę się z nim spotkać tylko o tej porze. Jesteśmy umówieni od kilku tygodni.

Tremaine wykrzywił złośliwie twarz. – Będzie pan musiał postarać się o innego prawnika – powiedział.

– Jestem z niego zadowolony.

– Nie o to chodzi. Rzecz w tym, że Rider nie żyje. Popełnił samobójstwo. Zabił najpierw żonę, a potem siebie.

Fiske wstał, starając się zrobić przerażoną minę. – Nie mogę w to uwierzyć – powiedział, kręcąc głową. – Nikt mnie o tym nie uprzedził. Drzwi były otwarte.

Odepchnął papiery i spojrzał ostro. – Co wy tu robicie? Co wojsko ma z tym wspólnego?

Tremaine i Rayfield wymienili spojrzenia. – Z pobliskiego więzienia wojskowego ktoś uciekł. Rider był adwokatem więźnia. Przybyliśmy, żeby złapać uciekiniera, gdyby tu się pojawił.

Fiske patrzył ze zmartwiałym sercem, jak Tremaine idzie ku drzwiom łazienki.

– Susan, możesz stamtąd wyjść? – powiedział głośno. Tremaine spojrzał groźnie na Fiskego. Usłyszeli szum spuszczonej wody, potem drzwi się uchyliły i wyszła Sara, starając się, na ile potrafiła, oblec twarz w wyraz zdumienia. – Co się dzieje, John?

– Nie uwierzysz w to, ale podobno Sam Rider nie żyje. – Co?

– Susan jest moją zastępczynią. Skinęła głową w stronę obu mężczyzn.

– Ci panowie są wojskowymi. Szukają zbiegłego więźnia, który miał coś wspólnego z Samem.

– John, chodźmy stąd, proszę.

– To dobry pomysł – powiedział Tremaine. – Będziemy mogli przeszukać biuro znacznie prędzej, kiedy was tu nie będzie. – Jego wzrok ponownie skierował się ku drzwiom łazienki.

– Nikogo więcej tu nie ma – powiedziała Sara.

– Pozwoli pani, że sam się przekonam – odparł krótko Tremaine. Fiske patrzył na Sarę. Był pewien, że zaraz zaczną krzyczeć.

Wytrzymaj, Saro. Nie popsuj sytuacji.

Josh Harms stał w ciemności, za drzwiami nieoświetlonej łazienki, trzymając w ręce pistolet, wycelowany poprzez wąską szparę między drzwiami a futryną prosto w głowę Tremaine'a. Nie mógłby chybić.

– Nie do wiary – powiedział Fiske. – Najpierw dwaj czarni omal nas nie stratowali, a teraz wy.

Tremaine i Rayfield obejrzeni się po pokoju, po czym wlepili wzrok w niego.

– Jacy dwaj czarni? – spytali jednocześnie.

Fiske odwrócił się ku nim. – Kiedy wchodziliśmy do budynku, przebiegli obok nas i prawie zwalili Susan z nóg.

– Jak wyglądali? – spytał Rayfield, przysuwając się do Fiskego. Tremaine szybko wrócił spod drzwi łazienki.

– Jeden z nich był zbudowany jak futbolista z NFL. Pamiętasz tego potwora, Susan?

Potwierdziła ruchem głowy i znów zaczęła szybko oddychać.

– Mam na myśli to, że był ogromny. Ten drugi też był wielki. Biegli jakby się paliło.

– Nie widzieliście, w którą stronę pobiegli? – spytał Tremaine.

– Wskoczyli do jakiegoś starego gruchota – chyba był zielony – i pojechali główną ulicą na północ. – Wydawał się przerażony.

– Czy to mógł być ten uciekinier?

Tremaine i Rayfield nie odpowiedzieli, bo biegli już w stronę drzwi. Kiedy Fiske i Sara posłyszeli cichnący tupot butów po korytarzu, popatrzyli na siebie i usiedli na sofie. Objęli się ramionami i tak trwali.

– Dobrze, że nie musiałem strzelać. Potrafisz szybko myśleć. Spojrzeli w górę na uśmiechniętą twarz Josha Harmsa. – Jesteśmy prawnikami – odparł chrapliwie Fiske, nie puszczając Sary.

– Nikt nie jest doskonały – rzekł Josh.

Rufus stanął obok brata. – Dziękuję – powiedział cicho.

– Mam nadzieję, że nabrałeś do nas zaufania – odezwał się Fiske.

– Tak, ale nie chcę waszej pomocy. Wszyscy, którzy chcieli mi pomóc, zostali zamordowani. Wszyscy, prócz Josha. Trzymajcie się z dala od tej sprawy.

– Nie mogę tak postąpić. Michael był moim bratem.

– Róbcie, co chcecie, ale beze mnie – skinął ręką na Josha. – Idziemy. Nie można przewidzieć, kiedy przyjdzie im chęćka, żeby wrócić.

Zanim odwrócili się, żeby odejść, Fiske sięgnął po coś do kieszeni, z zamiarem wręczenia Rufusowi. – To jest moja wizytówka.

Zdumiał się, kiedy Sara wyjęła mu kartkę z ręki i napisała coś na odwrocie. Trzymając w ręce wizytówkę, wyciągnęła ją w stronę Rufusa. – To jest mój domowy telefon. Dzwon do nas o dowolnej porze.

Wielka dłoń z ociąganiem przyjęła kartkę i wsunęła ją do kieszeni koszuli. W następnej sekundzie Sara i Fiske zostali sami.

Pędząc jeepem po autostradzie, Tremaine przyglądał się uważnie pasażerom wszystkich samochodów, które wyprzedzali.

– Cholera – zaklął Rayfield – spóźniliśmy się o parę minut. Tremaine nie odpowiedział, skupiwszy uwagę na jadącym przed nimi samochodzie. Kiedy się z nim zrównał, zapalone światło w kabinie tamtego wozu pozwoliło mu przyjrzeć się kierowcy i pasażerowi. Pasażer był zajęty rozwijaniem mapy.

Tremaine spojrzał w głąb samochodu, po czym zahamował ostro i zakręcił kierownicą w lewo, wjeżdżając na pas oddzielający przeciwnie kierunki ruchu. Koła jeepa podskakiwały na nierównościach, przeskoczyły trawiasty rów, aż znalazły się znów na asfalcie. Wrócili do biura Ridera.

Rayfield chwycił Tremaine'a za ramię. – Co ty wyczyniasz?

– Jesteśmy frajerami. Oszukali nas.

– Dlaczego tak uważasz?

– Światło w łazience.

– Co ma do rzeczy światło?

– Było zgaszone. Siedziała tam po ciemku. To mi przyszło do głowy, kiedy zobaczyłem zapalone światło w kabinie tamtego samochodu. W szczelinie pod drzwiami do łazienki nie było światła. Stała tam w kompletnej ciemności. Domyślasz się, czemu?

Rayfield zbladł. – Bo Harms i jego brat też tam byli. A ten facet to prawdopodobnie John Fiske.

– A ona to Sara Evans. Tak mi się przynajmniej zdaje. Zatelefonuj, żeby inni też o tym wiedzieli.

Rayfield wyjął komórkę. – Już nie dogonimy Harmsa.

– Owszem, dogonimy. – Jak?

Tremaine miał zaufanie do swojej wiedzy, nabytej w ciągu trzydziestu lat ćwiczeń wojskowych, których częścią było przewidywanie, jak zachowa się przeciwnik w danych okolicznościach. – Fiske mówił, że widział, jak wsiadają do samochodu. Naprzeciw samochodu stała furgonetka. Powiedział, że wsiedli do gruchota. Furgonetka była prawie nowa. Powiedział, że pojechali na północ, więc pojedziemy na południe. Straciliśmy tylko pięć minut. Złapiemy ich – wskazał głową na telefon – zadzwoń i powiedz, że gonimy Harmsa i jego brata, a oni niech się zajmą Fiskem i Sarą.

Mając na uwadze ważkość śledztwa, FBI oddało do dyspozycji swoje laboratorium w celu zbadania pocisku znalezionej w alejce, w której odkryto zwłoki Michaela Fiskego. Porównując próbki tkanki, zdjętej z pocisku, z tkanką zwłok Michaela, ustalono, że pocisk przeszył mózg ofiary. Pocisk był kalibru 9 mm, typowy dla broni używanej przez służbę porządku publicznego.

Na podstawie tej informacji agent McKenna usiadł przed komputerem w Hoover Building i zażądał od policji stanowej Wirginii natychmiastowej odpowiedzi na zadane pytanie. Po paru minutach otrzymał odpowiedź: John Fiske był posiadaczem pistoletu SIG-Sauer, kaliber 9 mm, zarejestrowanego na własne nazwisko i stanowiącego pozostałość z czasów jego służby w policji. McKenna natychmiast wsiadł do samochodu. Dwie godziny później skręcił z autostrady numer dziewięćdziesiąt pięć i pojechał źle oświetlonymi ulicami śródmieścia Richmond. Koła samochodu dudniły po wysłużonej, nierównej nawierzchni Shockoe Slip. Zaparkował w odosobnionym miejscu, w pobliżu dawnej stacji kolejowej.

Dziesięć minut później znalazł się wewnątrz biura Johna Fiske'go, pokonawszy z łatwością wszystkie zamki. Odszukanie pistoletu trwało jeszcze krócej. Był stosunkowo lekki i zgrabny. McKenna, w rękawiczkach, ważył broń przez chwilę w rękę, potem schował ją do kieszeni.

Wrócił myślami do przeszłości. Miał za sobą długą, owocną karierę w służbie bezpieczeństwa, jednakże nie czuł się usatysfakcjonowany z powodu pewnego wydarzenia, którego się wstydził. Mimo że od tamtego czasu upłynęło wiele lat, było ono jednym z najbardziej pamiętnych wspomnień. To, co wtedy uczynił, stało się dziś argumentem przemawiającym za oskarżeniem Johna Fiskego o zbrodnię.

Westchnął głęboko, mając świadomość, że potrzeba pokuty będzie nad nim wisiała do końca życia.

Samolot wylądował i kołował po pasie startowym. Parę minut później Fiske i Sara byli już na parkingu samochodowym National Airport. Sara utyskiwała. – Polecieliśmy tak daleko, omal nie zostaliśmy ukatrupieni i wracamy z pustymi rękami.

– Nie masz racji – zaprzeczył Fiske. – Dowiedzieliśmy się kilku rzeczy. Przede wszystkim tego, że mój brat odwiedził Rufusa w więzieniu. Poza tym spotkaliśmy się z Rufusem. Myślę, że mówi prawdę, jakakolwiek ona jest.

– Nie ma na to żadnych dowodów.

– Przybył do biura Ridera po swój wniosek apelacyjny w sytuacji, kiedy powinien był przede wszystkim starać się uciec z kraju. Po cóż by wracał, gdyby nie wierzył w swoją niewinność?

– Nie wiem – przyznała Sara. – Jeśli to był jego wniosek, to przecież mógł go napisać jeszcze raz.

– Rider napisał wniosek, którego Harms nie mógł zdublować. Wspomniał natomiast o jakimś liście, który otrzymał od armii. Jaki list mogła wysłać armia do skazanego na dożywocie?

– Czy sądzisz, że ten list pobudził go do działania?

– Mógł zawierać informację, o której Harms wcześniej nie wiedział. Potem Rufus symulował atak serca i został przeniesiony do szpitala, skąd Josh go odbił.

– To prawdopodobne.

– A ci faceci z armii nie przyjechali, żeby złapać Harmsa. Przyjechali do biura Ridera, chcąc znaleźć dokument.

– Dlaczego tak przypuszczasz?

– Nie pytali nas, czy nie widzieliśmy kogoś podejrzanego, kogoś wyglądającego jak Rufus. Ja sam podsunąłem im tę informację. Mam wrażenie, że w treści apelacji istniało coś, co osobiście dotyczyło tych facetów.

– Nie wiemy nawet jak się nazywają.

– Owszem, wiemy. Rufus wspomniał ich nazwiska: Tremaine i Rayfield.

Sara pokręciła głową. – Jeśli Rayfield i Tremaine pracują w więzieniu, to Michael wszedł prosto do jaskini lwa. Dziwię się – jeśli nawet nie byliście sobie bliscy – że Michael nie próbował poprosić cię o pomoc. Może byłby nadal żył.

John, słysząc tę uwagę, zeszywniał. Przymknął oczy i w dalszej drodze do domku Sary nie odezwał się słowem.

Usiedli na sfatygowanej drewnianej huśtawce, na małym tarasie z tyłu domku, skąd mieli rozległy widok na rzekę.

– Świetne miejsce na dom – zauważył.

– Od pierwszej chwili wiedziałam, że mogłabym tu mieszkać do końca życia. – Patrzyła na

dalekie światła samochodów, pełzające jak sznury mrówek po moście Woodrowa Wilsona. Podniosła się. – Masz ochotę pozełdować?

Spojrzał na nią ze zdumieniem. – Czy nie jest trochę za późno?

– Zrobimy jedno kółko i wrócimy. – Nim zdążył odpowiedzieć, zniknęła w domku. Wróciła po kilku minutach ubrana w dżinsy z pooddzieranymi nogawkami, obcisłą kamizelkę z pagonami i pantofle pokładowe. Związała włosy w koński ogon.

Fiske spojrzał krytycznie na swoje koszulę od garnituru, długie spodnie i półbuty. – Nie jestem ubrany na żaglówkę.

– Nie szkodzi. Będiesz załogą. Ja będę sterowała. – Przyniosła też dwa zimne piwa. Zeszli na pomost. Było parno, dlatego John, pomagając Sarze postawić żagle, wkrótce poczuł, że ocieka potem.

Powierzchnia wody była gładka, nie czuło się najmniejszego powiewu. Popłynęli z silnikiem na środek rzeki, gdzie w końcu złapali wiatr. Sara popatrzyła na swojego towarzysza i uśmiechnęła się. – To fascynujące uczucie – łapać coś niewidzialnego, a przy tym potężnego i zmuszać do posłuchu. – Powiedziała to ze szczerym, dziewczęcym zachwytem, w taki sposób, że musiał się uśmiechnąć. Pili piwo, rozmawiając o rzeczach dalekich od bieżących wydarzeń, i oboje poczuli się odprężeni, mając świadomość, że potrafili osiągnąć ów stan, nawet gdyby miał potrwać krótko.

– Ładnie się uśmiechasz – zauważyła Sara. – Powinieneś to robić częściej.

Od momentu, kiedy zawrócili, wiatr stopniowo przybierał na sile. Nadciągała burza. Na horyzoncie pojawiły się czarne chmury, przecinane zygzakami błyskawic. Momentalnie zrobiło się zimno. Sara drżała, więc Fiske otoczył ją ramieniem. Wtuliła się w niego i tak dopłynęli do przystani.

Spadły pierwsze krople deszczu. Fiske pomógł Sarze przywiązać łódź i przykryć kokpit winylowym pokrowcem. Ostatni odcinek drogi powrotnej do domu musieli pokonać biegiem, gdyż zaczęło potężnie lać.

– Czeka nas męczący dzień – powiedziała Sara. Wycierając mokre włosy papierowym ręcznikiem, zerknęła na zegar w kuchni.

– Tym bardziej że zeszłej nocy nie zmrzyliśmy oka – dodał, ziewając, Fiske. Zgasili światło i ruszyli na górę.

Sara życzyła mu dobrej nocy i poszła do swojej sypialni. John patrzył za nią jak otwiera okno, wpuszczając do pokoju świeży powiew wiatru, a wraz z nim nieco deszczu. Gdzieś w pobliżu oślepiająca błyskawica połączyła niebo z ziemią. Posłyszeli ogłuszający łoskot. Fiske udał się korytarzem do drugiej sypialni. W pokoju było duszno, ale nie otworzył okna. Zegar na ścianie odliczał sekundy. Złapał się na tym, że mierzy sobie puls.

Zbudził się wcześniej, kiedy pierwsze promienie słońca padły na niego ponad parapetem

okna. Burza przyniosła fale rozkosznie chłodnego powietrza. Niebo, jeszcze różowo-szare, za godzinę miało przybrać barwę głębokiego błękitu. Zrobił sobie kawę i poszedł na tylny taras. Usłyszał szum prysznica w łazience na górze. Świt nad wodą zawsze wydawał się znacznie wyrazistszy, jakby dwa podstawowe komponenty życia – temperatura powietrza i woda – próbowały razem stworzyć niematerialne widowisko.

Nadszedł moment porannej jasności umysłu. Właśnie podnosił do ust filiżankę z kawą, kiedy szybko ją odstawił. Znowu powróciła myśl, czy gdyby zaraz oddzwonił do brata, Mike byłby w tej chwili żywy. Wiedział, że nigdy tego nie rozstrzygnie, i że to pytanie będzie mu towarzyszyło do końca życia.

ROZDZIAŁ 9

Josh Harms skończył jeść kanapkę i paląc leniwie papierosa patrzył na brata śpiącego na przednim siedzeniu furgonetki. Samochód stał zaparkowany w przecince gęstego lasu. Po dłuższej jeździe nocą zatrzymali się, gdyż Joshowi kleiły się oczy, a nie chciał powierzyć kierownicy bratu, gdyż ten nie siedział za kółkiem od blisko trzydziestu lat. Rufus trzymał straż, kiedy Josh spał, teraz zaś zamienili się rolami.

W czasie jazdy naradzali się, co robić. Josh ku własnemu zdumieniu skonstatował, iż skłania się ku temu, żeby nie jechać do Meksyku.

– Co z tobą? Nie spodziewałem się, że masz zamiar się w to włączyć. Powiedziałeś, że nie chcesz – powiedział zdziwiony Rufus.

– Nie chciałem, ale skorośmy coś zaczęli – powinniśmy się tego trzymać. Fiske i ta kobieta... możliwe, że oni dążą właściwą drogą.

Rufus spojrział na niego. – Nie potrafię cię rozszyfrować, Josh.

– Nie dasz rady. Ja sam tego nie potrafię.

Na tym stanęło. Postanowili, że gdy Josh się obudzi, pojedą z powrotem do Wirginii, skontaktują z Fiskem i zobaczą, co się da zrobić. Josh spojrział na zegarek. Za dziesięć minut będą na szosie.

Wyjrzał wstecz przez okno i raptownie musiał zmrużyć oczy, oślepienie refleksem promieni słonecznych od czegoś nieoczekiwanego. Błyskawicznie nabrał powietrza w płuca, wypluł papierosa przez okienko, zapuścił silnik i ruszył.

– Co do diab... – zaczął mamrotać wytrącony ze snu Rufus.

– Schowaj głowę – zakomenderował Josh. – To Tremaine.

Rufus porwał do ręki pistolet i skulił się na siedzeniu.

Tremaine wypadł spośród drzew i otworzył ogień. Pierwsza seria pocisków z pistoletu maszynowego trafiła furgonetkę od tyłu, rozbijając jedno ze świateł i znacząc dziurami karoserię.

Josh szarpnął kierownicę w lewo, skręcając z drogi w łożysko wyschniętego potoku, gdyż nadjeżdżający z naprzeciwka jeep Rayfielda zamierzał staranować furgonetkę. Rayfield zatrzymał się na sekundę, żeby zabrać Tremaine'a i puścił się w pogoń za braćmi.

– Jak oni nas wytropili? – krzyknął ze zdziwieniem się Rufus.

– Nie traćmy czasu na zastanawianie się. Teraz są za nami! – wrzasnął na niego Josh, zerkając we wsteczne lusterko. – Powinni byli przestrzelić nam opony. To ich drugi błąd.

– A jaki był pierwszy?

– Nie dopilnowali, żeby słońce nie odbijało się od lornetki. Zauważyłem je grubo wcześniej, niż tego małego gnojka.

Tremaine wychylił się z jeepa i puścił następną serię, ale pistolet maszynowy na większą

odległość nie był taki skuteczny. Sięgnął do pasa po swój pistolet. – Podjedź jak najbliżej – warknął do zdenerwowanego Rayfielda.

Josh pokręcił kierownicą w prawo, następnie w lewo, omijając pnie zwalonych drzew, przegradzających łożysko potoku. Potem pojechał wąską rynną pośród drzew i krzaków. Drobne gałęzie i liście szorowały po karoserii furgonetki. Tym manewrem osiągnął zamierzony efekt. Tremaine, nie chcąc rozbić głowy o gałąź, musiał schować się za szybą jeepa.

Jeep zwolnił. Przed nimi wąski trakt nieco się rozszerzał, więc Josh postanowił pokazać pazur, mając nadzieję, że Rayfield straci pewność siebie. – Trzymaj kierownicę! – krzyknął do brata.

Rufus ujął mocno kierownicę, przenosząc raz po raz wzrok z drogi na brata.

Josh wyjął pistolet i przyjrzał się drzewom przed nimi. Wziąwszy pod uwagę szybkość samochodu i odległość, znalazł to, czego szukał. Nad łożyskiem potoku zwisała gruba gałąź wysokiego dębu. Gałąź miała przynajmniej sześć metrów długości i dziesięć centymetrów średnicy. Była tak długa i ciężka, że zaczynała się odłamywać od pnia.

Josh wystawił rękę z pistoletem przez okno i nacisnął spust. Pierwszy pocisk trafił w pień tuż nad miejscem, z którego wyrastała gałąź. Zbadawszy pierwszym strzałem parabolę lotu pocisków, Josh strzelał dalej i w miarę jak zbliżali się do drzewa, każdy następny pocisk trafiał dokładnie w miejsce odgałęzienia. Ciężki konar, tracąc punkt podparcia, jął się coraz bardziej obniżać.

Tremaine zauważył, co robi Josh. – Dodaj gazu, prędzej!

Rayfield przycisnął pedał do deski.

Josh strzelał tak długo, aż siła ciężenia wzięła górę. Gałąź odłamała się i poleciała w dół. Josh nacisnął na akcelerator i przejął kierownicę, przejeżdżając w ostatniej chwili pod spadającym konarem.

Rayfield zahamował gwałtownie, gdyż ważąca pół tony gałąź całkowicie zagroziła wąski szlak. Tremaine'a niemal wyrzuciło z pojazdu.

– Czemu stanąłeś?

Rayfield dyszał ciężko. – Zginęlibyśmy pod tym paskudztwem.

Josh zrobił unik w lewo i dodał gazu. Furgonetka wyrwała się spod listowia, podskoczyła na płytkim żlebie i wylądowała na otwartym szlaku. W trakcie skoku Rufus niezłe walnął głową w sufit kabiny.

– Josh, co ty wyprawiasz?

– Trzymaj się mocno.

Josh znów przyspieszył. Rufus uniósł głowę w samą porę, żeby zauważyć małą chatę. Wiedzieli, że do chaty powinna być prowadzić droga. Josh okrążył stary budynek, żeby zobaczyć, czy nie ma jakiejś po przeciwnej stronie. Serca w nich zamarły. Droga, owszem, była,

ale oddzielała ją od chaty potężna, stalowa bariera. Po obu stronach bariery rósł nieprzebyty las. Josh obejrzał się do tyłu. Byli w pułapce.

Minutę później jeep przedarł się przez przeszkodę i dotarł do chaty. Goniący natychmiast zauważyli, że droga jest zablokowana, więc Rayfield nacisnął na hamulec. Kiedy się zatrzymał, furgonetka, stojąca za przeciwległą ścianą chaty, wypadła z rykiem silnika z ukrycia i uderzyła w drzwi jeepa, przewracając go na bok. Rayfield i Tremaine wylecieli jak z katapulty. Rayfield wylądował ciężko na stercie zbutwiałych pni. Nie ruszał się, zaś jego głowa tworzyła absurdalny kąt z tułowiem.

Tremaine zaczął strzelać zza przewróconego jeepa, zmuszając Josha do schowania się poniżej tablicy rozdzielczej. Pod uporczywym ogniem maszynowym silnik stanął, spod maski zaczęła wydobywać się para, a przednie opony sflaczały.

Josh wyskoczył przez drzwi od strony kierownicy, padł na ziemię i tocząc się, dotarł do tylnych drzwi furgonetki. Wyglądając zza nich, zauważył, że Tremaine zmienił stanowisko. Josh widział koniec lufy jego pistoletu. Wypadł zza samochodu i pobiegł sprintem za frontową ścianę chaty.

– Rufus! – zawołał. – Liczę do trzech!

– Odliczaj! – odkrzyknął Rufus. W jego głosie można było wyczuć lęk.

Trzy sekundy później Josh otworzył ogień do Tremaine'a. Kule, odbijając się od ramy jeepa, gwizdały w powietrzu. Rufus pobiegł na tył furgonetki, lecz musiał się tam zatrzymać, gdyż Tremaine puścił serię pomiędzy furgonetką a chatą.

Bracia popatrzyli na siebie. Josh próbował się uśmiechnąć, gdyż czuł narastający w bracie strach.

– Hej, koleś – krzyknął do Tremaine'a – może byś tak odrzucił ten rozpylacz i wyszedł stamtąd z łapami do góry?

Drzazgi z rozwalonej serii pocisków belki nad głową Josha były jedyną odpowiedzią Tremaine'a.

– Dobra, dobra. Słyszę cię. Teraz spróbuj ochłonąć, rozumiesz? Nie martw się. Pochowamy ciebie i tego drugiego faceta. Nie pozwolimy, żeby niedźwiedzie was pożarły. Zwierzęta chętnie zjadają trupy. Widziałeś to w Wietnamie, prawda? A może wiałeś tak szybko, że tego nie zauważyłeś? – wykrzykując to, dał Rufusowi znak ręką, żeby się nie ruszał, a potem, pokazując palcem obwód chaty pokazał, co ma zamiar zrobić.

Rufus kiwnął głową na znak, że zrozumiał. Josh zamierzał zwabić Tremaine'a w pole widzenia brata i stworzyć Rufusowi szansę unieszkodliwienia go. Rufus włożył nowy magazynek do pistoletu, wdzięczny bratu, że zdążył go tego nauczyć. Czuł się nieswojo. W więzieniu musiał się bić, ale walczył gołymi rękami, po to, żeby przeżyć. Broń to było coś nowego.

Josh, skulony, posuwał się ostrożnie wzdłuż frontowej ściany chaty, zatrzymując się co parę

kroków, żeby posłuchać. Pistolet wycelował prosto przed siebie. Przeciwnik miał pistolet maszynowy: mógł wystrzelić sto pocisków w tym samym czasie, gdy Josh tylko jeden.

Posunął się o następny krok. Pistolet maszynowy znów się odezwał. Słyszał, jak pociski dziurawią furgonetkę. Pobiegł szybko naprzód z zamiarem okrażenia chaty. Liczył na to, że uda mu się zająć Tremaine'a z boku w czasie, gdy tamten był zajęty ostrzeliwaniem Rufusa.

W chwili kiedy okrażał chatę, okazało się, że plan zawiódł. Za rogiem stał Tremaine z wycelowanym w jego głowę pistoletem. Zaskoczony Josh zatrzymał się tak gwałtownie, że nogi wyjechały spod niego na żwirze. W tym momencie dostał. Moment bezwładności poniósł go dalej, skutkiem czego jego nogi podcięły Tremaine'a, tak że obaj runęli twardo na ziemię, a pistolety pofrunęły poza zasięg ich rąk.

Tremaine sięgnął do pasa po nóż. Dobiegające z tyłu terkotanie pistoletu maszynowego urwało się. Tremaine rzucił się na Josha, który krzyknął głośno. Obaj uderzyli w ścianę chaty z takim rozpędem, że belki zatrzeszczały. Josh czuł, że ostrze przecina koszulę i wnika w jego bok. Zaczął tracić świadomość. Ból rany od pocisku przyćmiewał ten nowy. Ledwie już widział Tremaine'a, który podniósł nóż i przymierzał się do zadania ostatecznego ciosu.

Nóż nie zdążył opaść. Pocisk trafił Tremaine'a w plecy i zabił go na miejscu.

Rufus nadbiegł i ukląkł przy bracie. – Josh! Josh?

Josh otworzył oczy i dostrzegłszy zwinięte ciało Tremaine'a, odetchnął z ulgą. Spojrzał na Rufusa. – Spisałeś się, bracie. Gdyby nie ty, już bym nie żył.

Rufus rozdarł koszulę na piersi brata i obejrzał rany. Nóż przeciął dość płytko bok tułowia. Nie wyglądało na to, że uszkodził jakiś ważny organ. Za to rana od kuli wyglądała poważnie. Z ust Josha płynęła krew, a oczy zaczęły zachodzić mgłą. Rufus mógł zatamować zewnętrzny krwotok, ale nie mógł nic poradzić na to, co działo się wewnątrz ciała, i co mogło zabić brata.

Josh zamknął oczy. Wydawało się, że przestał oddychać.

Rufus potrząsał nim delikatnie. – Josh... Josh... nie zasypiaj.

Po chwili brat otworzył oczy. – Uciekaj, Rufusie. Tyle hałasu – ktoś może się zainteresować. Więcej stąd. Natychmiast.

– Obaj musimy wiać. Masz rację.

– Rufus, więcej stąd – powtórzył Josh. – Chyba zwariowałeś.

– Przyjmijmy, że zwariowałem. – Podniósł delikatnie brata, ale zmiana pozycji spowodowała u Josha gwałtowny atak kaszlu. Poniósł go w stronę furgonetki i ułożył obok.

– Daj jej spokój, Rufus. Ona już nigdzie nie pojedzie – powiedział Josh, patrząc z żalem na wrak samochodu.

– Wiem. – Rufus wyjął z wnętrza butelkę wody, otworzył ją i przytknął do warg brata. Josh wypił parę łyków.

Rufus wstał i podszedł do przewróconego jeepa. Uwolnił pistolet maszynowy z wąskiej

przeźreni pomiędzy siedzeniem o boki pojazdu, gdzie został zaklinowany przez Tremaine'a. Ten ostatni użył drutu, kawałka metalu i sznurka, żeby ustawić spust w pozycji ciągłego ognia, co mu umożliwiło wciągnięcie Josha w zasadzkę. Ocenivszy pobieżnie sytuację, Rufus naparł na maskę, próbując postawić pojazd na kołach, ale nogi osuwały mu się w sypkim żwirze. Jeszcze raz zastanowił się nad sytuacją. Była tylko jedna możliwość.

Przykucnął i wcisnął się plecami pod krawędź siedzenia kierowcy. Wbijał ręce w żwir i błoto tak długo, aż znalazły się pod bokiem jeepa. Zacisnął je na krawędzi podwozia i spróbował dźwignąć ciężar. Trzydzieści lat temu nie miałby z tym najmniejszego kłopotu.

Zbierając siły, zamknął oczy, po czym je otworzył. Podniósł głowę. Na niebie ogromny, czarny kruk zataczał leniwe kręgi. Nic go to nie obchodziło. Z czoła zaczęła mu płynąć strużka potu. Rufus zacisnął powtórnie oczy i zrobił to, co zawsze, gdy miał kłopoty. Zaczął się modlić. Prosił Boga o dodanie mu siły, po to, żeby mógł uratować brata.

Napiął potężne plecy i nogi. Ręce podtrzymywały ciężar, a ugięte nogi zaczęły się wyprostowywać. Przez krótką chwilę jeep i człowiek zachowywali stan równowagi – żadna ze stron nie mogła uzyskać przewagi. Potem Rufus zaczął centymetr po centymetrze przegrywać – ciężar przekraczał jego siły. Otworzył usta, z piersi wydarł mu się przeraźliwy krzyk, od którego nabiegły mu do oczu łzy. Kiedy Josh spojrział na nieprawdopodobną rzecz, jakiej chciał dokonać brat, na jego wymizerowanej twarzy również pojawiły się łzy.

Rufus nie ustawał. W końcu otworzył oczy, czując, że jeep podnosi się centymetr po centymetrze. Czuł płomienie w stawach i ścięgnach. Rozdygotane ciało przeszywały igły bólu. Monstrualny ciężar walczył z nim o każdy centymetr, ale Rufus był już prawie wyprostowany. Wykonał ostateczne szarpnięcie. Jeep przekroczył stan równowagi chwiejnej i opadł ciężko na cztery koła. Zakołysał się na resorach i znieruchomiał.

Josh patrzył na Rufusa z niemym podziwem.

A jemu serce waliło jak młotem. Przycisnął ręce do piersi. – Uspokój się, proszę – powiedział błagalnie. Po minucie, drząc jeszcze, podszedł do brata i zaniósł go ostrożnie do jeepa. Zabrał z furgonetki tyle żywności, ile tam zostało, oraz swoją *Biblię*, i umieścił to wszystko, razem z bronią, w tyle jeepa. Popatrzył na Tremaine'a i Rayfielda, a potem znów na krążącego kruk. Wiedział, że jeśli zostawi trupy na otwartej przestrzeni, to następnego dnia zostaną tylko kości.

Zawłókl więc najpierw Rayfielda, a potem Tremaine'a do chaty. Przed zamknięciem drzwi zmówił krótką modlitwę. Wsiadł do jeepa, uśmiechnął się do brata, żeby mu dodać otuchy i zapuścił silnik. Ręczna skrzynia biegów zazgrzytała, kiedy Rufus niewprawnie wrzucił bieg, ale jeep ruszył i bracia odjechali, zostawiając za sobą pole nieprzewidzianej bitwy.

John Fiske udał się do położonego na parterze biura komendanta policji, Leo Dellasandra, i zapukał do drzwi, spodziewając się, że ktoś się odezwie. Zapukał powtórnie, a potem otworzył

drzwi i zajrzał do wnętrza. Miał przed sobą pokój sekretarki, prowadzący do biura szefa. Pokój był pusty. Sekretarka prawdopodobnie poszła na lunch. Wszedł do wnętrza.

– Komendancie Dellasandro? – odezwał się. Chciał się dowiedzieć, czy coś nowego wynikło po obejrzeniu zapisów kamer podglądowych.

Podszedł do drzwi drugiego pokoju. – Komendancie Dellasandro, przyszedł John Fiske. Ma pan chwilę czasu? – Nikt nie odpowiedział. Wszedł do pokoju i zbliżył się do biurka. Wziął karteczkę papieru i napisał parę słów. Przed wyjściem rozejrzał się po wnętrzu.

Na wewnętrznej stronie drzwi wisiała kurtka mundurowa. Z całą pewnością należała do Dellasandra, stanowiąc część jego służbowego uniformu. Przechodząc obok, Fiske zauważył kilka plam na kołnierzyku. Pocierając je palcem stwierdził, że są to ślady makijażu. Na biurku w pierwszym pokoju stało kilka fotografii. Widział już raz sekretarkę Dellasandra – wysoką, zgrabną brunetkę. Jedna z fotografii przedstawiała ich oboje. Uśmiechali się, on obejmował ją ramieniem. Wyraz ich oczu i bliskość ciał sugerowały coś więcej niż platoniczne koleżeństwo.

Wrócił do pokoju Dellasandra i obejrzał stojącą na szafce z aktami fotografię jego żony i dzieci. Na pozór wyglądali na szczęśliwą rodzinę. Wychodząc z biura, pomyślał, że cały świat funkcjonuje w podobny sposób i że wygląd zewnętrzny może być bardzo zwodniczy.

Sara zajęta była pracą w swoim gabinecie, gdy nagle wezwano ją pilnie do Elizabeth Knight. Poczula się zaskoczona. We wtorkowe popołudnia sędziowie gromadzili się na naradzie, omawiając sprawy rozpatrywane w poniedziałek. Wchodząc do kancelarii Knight, Sara pozdrowiła jej sekretarkę Harriet, która – zwykle wesoła i przyjazna – tym razem powitała ją chłodno.

– Pani Evans, proszę od razu do gabinetu.

Będąc już przy drzwiach, Sara obejrzała się i zobaczyła, że Harriet odprowadza ją badawczym wzrokiem. Sekretarka natychmiast wróciła do swojej pracy. Sara wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi.

Wewnątrz stali bądź siedzieli czterej mężczyźni: prezes Ramsey, detektyw Chandler, dyrektor Perkins i agent FBI McKenna. Siedząca za swoim antycznym biurkiem Elizabeth Knight bawiła się nerwowo nożem do otwierania kopert. Na widok Sary powiedziała: – Proszę wejść i zająć miejsce.

Sara usiadła na wygodnym fotelu z wysokim oparciem, tak ustawionym, żeby wszyscy zgromadzeni mogli patrzeć prosto na nią. Spojrzała na Knight i zapytała: – Życzyła pani sobie porozmawiać ze mną?

Ramsey wysunął się na krok przed pozostałych. – Wszyscy chcieliśmy, pani Evans. Detektywie Chandler, proszę.

Sara nigdy jeszcze nie widziała go przemawiającego tak surowym tonem.

Chandler usiadł naprzeciw niej. – Muszę pani zadać ważne pytanie, więc chciałbym, żeby

pani powiedziała mi prawdę – powiedział spokojnym tonem. – Czy słyszała pani kiedykolwiek nazwisko Rufus Harms?

Sara przymknęła oczy. – Proszę pozwolić mi wytłumaczyć...

– Tak czy nie? – naciskał Chandler.

Sara skinęła głową, a po chwili dodała głośno: – Tak.

Chandler ciągnął dalej. – W sekretariacie korespondencji pytała pani, czy nie nadesłał wniosku apelacyjnego. Dlaczego?

Sara z westchnieniem spojrzała powtórnie na zgromadzoną naprzeciw niej armię. – Któregoś dnia zobaczyłam przypadkiem coś, co wyglądało na wniosek apelacyjny i było opatrzone nazwiskiem Rufusa Harmsa. Sprawdziłam to w sekretariacie, ponieważ nie znalazłam tego nazwiska w rejestrze spraw wniesionych.

– Gdzie pani spotkała się z tym wnioskiem? – wtrącił się Ramsey.

– W pewnym miejscu – odparła żałośnie.

– Saro – odezwała się chrapliwie Knight – powiedz prawdę. Nie łam sobie kariery z tego powodu.

– Nie pamiętam, w jakich to było okolicznościach. Po prostu gdzieś go widziałam.

McKenna gwałtownie zareagował. – Pani Evans, proszę przestać osłaniać braci Fiske. Współdziałanie z nami leży w pani interesie.

– O czym pan mówi?

– Mamy podstawy, żeby podejrzewać, iż Michael Fiske zabrał ten wniosek – poinformował ją Chandler. – A pani szpera dookoła i zadaje pytania za namową Johna.

– Może to, co powiem, zaszokuje pana, detektywie Chandler, ale potrafię myśleć i działać samodzielnie – oświadczyła kategorycznie.

Dalsze słowa McKenny niemal wbiły ją w ziemię. – Czy wie pani także to, że Michael Fiske został zabity pociskiem kalibru 9 mm? – zrobił przerwę dla większego efektu. – I to, że John Fiske ma taki pistolet, zarejestrowany na własne nazwisko?

Sara spojrzała na Chandlera. – Nie wierzę w to.

Chandler trzymał ręce skrzyżowane na piersiach. Skinął z namysłem głową. – Pani Evans, starszy sierżant Dillard z wydziału żandarmerii poinformował nas, że pani dzwoniła, pytając o Rufusa Harmsa. Sprawdzala pani jego przeszłość.

– Nie ma przepisu zabraniającego mi telefonowania w celu wyjaśnienia jakiejś sprawy.

– A więc potwierdza pani, że telefonowała do niego – powiedział triumfalnie Perkins. – To znaczy, przyznała się pani do używania sprzętu Sądu i czasu Sądu w celu prowadzenia prywatnego śledztwa.

– Do niczego takiego się nie przyznaję. Ta sprawa dotyczy Sądu.

– Pani Evans, jeśli ktokolwiek w tym Sądzie ukradł wniosek apelacyjny, zanim został

zarejestrowany, a pani wie, kto to zrobił, to pani obowiązkiem jest poinformować nas. – Ramsey patrzył na nią tym samym wzrokiem, jakim na rozprawach obdarzał prawników reprezentujących strony.

Ku własnemu zdumieniu Sara odnalazła w sobie ukrytą rezerwę sił. Podniosła się powoli i powiedziała: – Panie prezesie, oświadczam, że odpowiedziałam na wszystkie pytania.

– Wobec tego muszę panią poprosić o dobrowolną rezygnację ze stanowiska ze skutkiem natychmiastowym – oznajmiła Elizabeth Knight. Jej głos załamał się na ostatnich słowach.

Sara popatrzyła na nią bez zdziwienia. – Rozumiem, sędzio Knight. Przykro mi, że do tego doszło.

– Mnie jeszcze bardziej przykro. Pan Perkins odprowadzi panią. Proszę zabrać z biura swoje osobiste rzeczy. – Knight raptownie odwróciła głowę.

Kiedy Sara dokonała zwrotu, żeby wyjść, z tyłu ponownie rozległ się tubalny głos Ramseya. – Pani Evans, uświadamiam panią, że jeśli pani działania zaszkodzą kiedykolwiek tej instytucji, zostaną podjęte przeciw pani odpowiednie kroki.

Sara wyszła i dopiero na korytarzu wybuchnęła płaczem.

John Fiske czekał na nią w jej gabinecie. Kiedy pojawiła się na progu, wstał i chciał coś powiedzieć, ale zobaczył za nią Perkinsa. Sara podeszła do biurka i zaczęła zabierać z niego rzeczy.

– Co się stało, Saro?

– To nie pańska sprawa, panie Fiske – powiedział Perkins. Sara spakowała swoje rzeczy do dużej torby na zakupy i bez słowa przeszła obok Perkinsa.

Idąc we troje głównym korytarzem, spotkali nadchodzących z przeciwka Chandlera i McKennę.

– Muszę z tobą porozmawiać, John – oznajmił Chandler. Fiske powiedział do Sary: – Skontaktuję się z tobą.

– Poczekam na parkingu – szepnęła. Oboje z Perkinsem poszli dalej.

– Masz jakieś pytania? – odezwał się Fiske.

– Owszem – Chandler spojrzał na Fiskego. – Twój brat został zabity pociskiem z dziewiątki.

– Na pewno?

– Masz taki, prawda?

– Owszem. Mam dziewiątkę, SIG-Sauer P 226. Jest w moim biurze w Richmond.

– Chcielibyśmy ją obejrzeć.

– Buford, szkoda czasu, naprawdę.

– Jeśli będzie trzeba, to w ciągu godziny zdobędziemy nakaz rewizji – powiedział McKenna.

– Nie trzeba nakazu. Pokażę wam pistolet – Fiske spojrzał badawczo na Chandlera. – Przypuszczam, że już nie należę do zespołu, nawet nieoficjalnie, ale powiedz mi jedno: czy

sprawdzono zapisy kamer wideo z nocy, kiedy został zamordowany Wright?

– Chandler, ostrzegam pana przed udzielaniem mu jakichkolwiek informacji – powiedział McKenna.

– Ostrzeżenie w samą porę – Chandler spojrzął na Fiskego. – Ze względu na dawne czasy informuję cię, że zapis wideokamer został sprawdzony i nie wykazał nic szczególnego.

– Dobra, wróćmy do pistoletu – przerwał McKenna. – Pojadę z panem do pańskiego biura.

– Nigdzie z panem nie pojadę.

– Mam na myśli to, że będę panu towarzyszył moim samochodem.

– Niech pan robi, co zechce, ale ja żądam obecności umundurowanego funkcjonariusza policji z Richmond i chcę, żeby to on zabrał pistolet do analizy. Nie zgadzam się, żeby pan uczestniczył w procedurze badawczej.

– Nie podoba mi się to, co pan mi imputuje.

– To pańskie odczucie, niemniej żądam, żeby to się tak odbyło. Chandler wtrącił się. – Masz na myśli konkretną osobę?

– Chciałbym, żeby to był William Hawkins. Mam do niego zaufanie, i ty chyba też – popatrzył wzdłuż korytarza. – Poczekaj pół godziny. Chcę z kimś porozmawiać.

Pospieszył na poszukiwanie Sary. Spotkał ją w podziemnym garażu. Opowiedziała mu pokrótce, co się stało.

– Saro, może chcesz, żebym poszedł do Ramseya i Knight i spróbował im wytłumaczyć całą rzecz.

– Wytłumaczyć – jak? Faktycznie zrobiłam to, o co mnie posądzają. Przypuszczam, że powiedzieli ci już o pistolecie?

Fiske skinął głową. – McKenna zapewnia mi zbrojną eskortę do mojego biura, żebym mógł oddać im broń. – Spojrzął na nią z troską. – Co teraz będziesz robiła?

– Nie wiem. Na razie będę miała mnóstwo wolnego czasu. Mówiąc szczerze, czuję się zupełnie dobrze. Może pójdę znów pozełgować. – Poglaskała go po twarzy. – Przyjedź do mnie wieczorem.

Kiedy szła w stronę swojego samochodu, nagle przypomniała sobie, że ma pewną bardzo ważną sprawę do załatwienia. Musi się z kimś zobaczyć, a dzisiejszy dzień był równie dobry, jak każdy inny. Wsiadła do samochodu i wyjechała z parkingu.

Przejeżdżając obok kolumnowej fasady byłego miejsca pracy, poczuła, że ogarnia ją fala odprężenia. Uczucie było tak niespodziewane, że niemal ją zatkało. Przyspieszyła i pojechała aleją Niepodległości, nie oglądając się za siebie.

John Fiske siedział w swoim samochodzie, czując się nieswojo. Dopuścił do tego, że Sarę wyrzucono z pracy, a jego samego posądzono o zamordowanie brata. Wszystko zdarzyło w ciągu niespełna pół godziny. Będąc nawet w najgorszym stanie psychicznym, mógł taki dzień nazwać

pechowym. Nie miał ochoty jechać do Richmond i obserwować, jak McKenna dokonuje ostatecznych pociągnięć, żeby zrujnować mu życie.

Ku własnemu zdumieniu dostrzegł Elizabeth Knight, pukającą w okienko jego samochodu. Opuścił szybę.

– Możemy porozmawiać? – spytała.

Starął się przybrać obojętny wyraz twarzy. – Na jaki temat?

– Czy może to być w pańskim samochodzie?

Fiske skinął głową. Elizabeth Knight usiadła obok niego na przednim siedzeniu.

– Mam wyrzuty sumienia z powodu Sary – powiedziała.

– Nie pani jedna. Próbowала pomóc najpierw mojemu bratu, a potem mnie. Wyobrażam sobie, co myśli o dniu, w którym poznała braci Fiske.

– Zwłaszcza jednego z was.

– Co pani ma na myśli?

– Sara lubiła pańskiego brata i miała dla niego szacunek, ale to wszystko. On był w niej zakochany, jednak w jej sercu był ktoś inny.

– Jest pani pewna?

– John, przecież widać, że ona kocha pana.

– Kobięca intuicja?

– Coś w tym rodzaju. – Sędzia Knight złożyła ręce na kolanach i wyjrzała przez okno. – Ale nie o tym chciałam porozmawiać – popatrzyła mu w oczy. – Chciałam całkiem prywatnie zapytać pana, co pan sądzi o zabójstwach Michaela i Stevena? Czy mogą mieć jakiś związek z zaginięciem wniosku apelacyjnego?

– Czemu pyta pani mnie?

– Bo wydaje mi się, że pan wie więcej niż ktokolwiek inny. Fiske westchnął i wyprostował się w fotelu. – Michael zginął, bo znał treść wniosku, zaś Wright dlatego, że pracował do późna i zobaczył kogoś z Sądu, przeszukującego biuro brata.

Knight zbladła. – Sądzi pan, że to ktoś z Sądu mógł zamordować Stevena?

Fiske skinął głową.

– Może pan to udowodnić?

– Mam nadzieję.

– John, to niemożliwe. Dlaczego?

– Jest pewien facet, który spędził połowę życia w więzieniu, i który też chciałby znać odpowiedź na to pytanie.

– Czy detektyw Chandler wie o tym wszystkim?

– Częściowo. Agent McKenna przekonał go w pewnym stopniu, że można podejrzewać mnie.

– Nie wydaje mi się, żeby detektyw Chandler w to wierzył.

– Zobaczymy.

Wysiadając z samochodu, powiedziała: – Jeśli pańskie podejrzenia są słuszne, i ktoś z Sądu jest w to zamieszany... – zrobiła pauzę, niezdolna wyobrazić sobie konsekwencji. – Wyobraża pan sobie, jaki to miałyby wpływ na dobre imię Sądu?

– Nie jestem pewny wielu rzeczy, za to jednej absolutnie. – Zrobił przerwę, a potem dokończył. – Dobre imię Sądu nie jest warte losu jednego niewinnego człowieka, umierającego w więzieniu.

Kiedy Fiske i McKenna przybyli do biura Johna, agent FBI powiedział: – Zabierzmy się do pracy.

– Poczekamy na policję – odparł zdecydowanie Fiske. Ledwie to wypowiedział, nadjechał samochód patrolowy. Wysiadł z niego oficer policji Hawkins. – Co tu się dzieje, John? – spytał.

Fiske wskazał palcem na McKennę. – Agent McKenna posądza mnie o zabicie Mike'a. Chce zabrać mój pistolet, żeby wykonać test balistyczny.

Hawkins spojrzał wrogo na McKennę. – To największy kubek pomyj, z jakim się kiedykolwiek spotkałem.

– W porządku. Dziękuję za pańską oficjalną ocenę... Jeśli się nie mylę, oficer Hawkins? – powiedział McKenna, wysuwając się do przodu.

Nim Hawkins zdołał zrobić jakiś nierozważny krok, Fiske złapał go za rękaw i powiedział. – Zróbmy to, po co tu przybyliśmy.

– Kiedy wchodzili do budynku, Fiske odezwał się: – Twoja twarz wygląda znacznie lepiej, Billy.

Hawkins uśmiechnął się z zakłopotaniem. – Chyba tak, dziękuję.

– Co się panu przydarzyło? – spytał McKenna.

Hawkins spojrzał na niego spode łba. – Gonilem faceta na haju. Trudno było go zaarrestować.

Fiske obserwował Hawkinsa. – A to, Billy?

Przesunął palcem po szyi Hawkinsa, a potem podstawił mu go pod oczy.

Hawkins zaczerwienił się odrobinę. – To pomysł Bonnie... żeby przysłonić zadrapania. Dlatego moja twarz nie wygląda tak odrażająco.

– Chcesz powiedzieć, że to jest...

– Owszem, makijaż – powiedział z zażenowaniem.

Fiske usiłował zachowywać się powściągliwie, pomimo nawału nowych wrażeń.

Przed drzwiami do jego biura leżała sterta przesyłek pocztowych. Podniósł je, zapakował do aktówki i otworzył drzwi. Weszli do środka. Fiske podszedł do biurka i wysunął górną szufladę. Grzebał chwilę w jej zawartości. – Był w tej szufladzie. Widziałem go ostatnio tego dnia, kiedy

przybyłeś zawiadomić mnie o Mike’u, Billy.

McKenna skrzyżował ręce na piersiach i patrzył groźnie na Fiskego. – Kto, oprócz pana, ma dostęp do biura? Sprzątaczką, sekretarką?

– Nikt poza właścicielem domu. Tylko on ma klucz.

– Wygląda na to, że będzie pan miał kłopoty. Pański brat został zabity z dziewiątki. Pan ma dziewiątkę, zarejestrowaną na siebie. Teraz okazuje się, że pistolet zniknął, a pan nie ma alibi.

Fiske zbliżył się do McKenny. – Jeśli ma pan wystarczające podstawy, żeby mnie oskarżyć, to proszę mnie zaarrestować. Jeśli nie – proszę wynieść się z mojego biura.

Hawkins zwrócił się do McKenny. – Jest pan gotów? Zamykam biuro, bo nie chcę, żeby wszedł tu ktoś inny i ukradł jeszcze więcej.

Takie sformułowanie spowodowało, że McKenna zamrugał ze zdumienia. Policjant nie mógł wiedzieć, że to on zabrał pistolet. Mimo to poczuł ukłucie winy. A przecież miał jeszcze inne, bardziej ważne powody, żeby czuć się winnym.

Sara zatrzymała samochód obok przyczepy i wysiadła. Zaczepnęła tchu, żeby dodać sobie odwagi. Buick stał opodal. Kiedy zapukała do drzwi, otworzyły się tak gwałtownie, że omal nie spadła z werandy. Ed Fiske musiał widzieć jej przyjazd.

– Nie mam ci nic do powiedzenia – mówił lodowato, ale przynajmniej nie krzyczał.

– Za to ja mam mnóstwo.

– Powiedz Johnny’emu, że przysyłanie cię po to, żeby naprawić stosunki, to zły pomysł.

– Nie wie, że tu przyjechałam. Zrobił zdziwioną minę.

– To, co zobaczyłeś poprzedniej nocy, było z mojej inicjatywy. John nie jest niczemu winien.

– Do tanga trzeba dwojga, więc nie zamydlaj mi oczu.

– Pozwolisz mi wejść?

Po dłuższym namyśle Ed odsunął się, wpuszczając ją do środka. Zatrzasnął z hałasem drzwi.
– Chce ci się pić? – spytał niechętnie.

– Jeśli masz coś do picia.

– Nie mam – wskazał ręką sofę i Sara usiadła. Przysunął sobie krzesło naprzeciw niej. Skrzyżował ręce na piersiach, czekając żeby zaczęła.

– Michael i ja byliśmy bardzo bliskimi przyjaciółmi. Na twarzy Eda pojawił się rumieniec.

– Prawdę mówiąc, panie Fiske – brnęła dalej, świadoma, że również się czerwieni – Michael zapytał mnie, czy za niego wyjdę – zawahała się – powiedziałam, że nie. – Mówiąc to, miała ochotę zapaść się w głąb sofy. Fiske siedział nieruchomo, próbując przetrwać to, co powiedziała.

– A więc nie kochałaś go.

– Nie w taki sposób, żeby wyjść za niego za męża. Nie wiem dlaczego. Wydawał się idealny. Może tego właśnie się obawiałam – dzielenia życia z kimś takim jak on, konieczności ciągłego trzymania się najszczytniejszych pryncypiów. – Przeniosła wzrok za okno, gdzie przelatujący

kardynał usiadł na gałęzi płaczącej wierzby. – Zawsze byłam pewna, że mężczyznę mojego życia rozpoznam od pierwszego spojrzenia. To brzmi głupio, prawda?

Na twarzy Eda pojawił się cień uśmiechu. – Pierwszy raz ujrzałem Gladys w roli kelnerki w skromnej jadłodajni. Kiedy wszedłem do środka, wydało mi się, że tylko my oboje jesteśmy na świecie. Nie mogłem przestać o niej myśleć.

Sara uśmiechnęła się. – Poznałam dobrze nieustępliwość Johna i Michaela, więc wątpię, czy na tym poprzestałeś.

Ed odpowiedział jej uśmiechem. – Chodziłem do tej jadłodajni codziennie, przez pół roku, na śniadania, obiady i kolacje, nim zebrałem się na odwagę, żeby zaproponować jej małżeństwo. Przysięgam, że zrobiłbym to pierwszego dnia, ale bałem się, że pomyśli o mnie – wariat. – Przerwał na moment. – Czy poczułaś coś podobnego, kiedy zobaczyłaś Johna?

Sara skinęła głową.

– Mike wiedział o tym?

– Myślę, że wyczuwał to – zebrała się w sobie. – To, co zobaczyłeś poprzedniej nocy, było narzucaniem się twojemu synowi. To był najkoszmarniejszy dzień w jego życiu, a ja myślałam tylko o sobie. – Popatrzyła mu prosto w oczy. – Dał mi do zrozumienia, żebym się odczepiła. Przyjechałam tu, bo chciałam ci to wyznać. Jeśli masz kogoś nienawidzić, to raczej mnie niż twojego syna.

Ed przez dłuższą chwilę nie odrywał wzroku od podłogi. – Myślałem dość długo o poprzedniej nocy. Byłem wściekły, ale nie powinienem był go uderzyć.

– John to twardeł.

– Przyznał ci się, dlaczego odszedł z policji?

– Powiedział, że zaaresztował jakiegoś nieszczęsnego szczyła za narkotyki, i od tej pory zaczął pomagać ludziom takim jak tamten.

– Prawdę mówiąc, nie zaaresztował go. Chłopak umarł w trakcie tamtego zajścia. Policjant, który ubezpieczał Johnny'ego, także.

– Co?

– Johnny nigdy o tym nie mówił. Znam tę historię od policjantów, którzy przybyli na miejsce już po wszystkim. Johnny zatrzymał jakiś samochód do kontroli. Myślę, że był kradziony. Kazał dwóm chłopakom wysiąść. W tym momencie nadszedł jego partner. Kiedy już mieli zacząć rewizję, jeden z chłopaków padł na ziemię, jakby dostał apopleksji. Johnny próbował mu pomóc. Partner powinien był trzymać tego drugiego pod pistoletem, ale nie zrobił tego, i wtedy tamten, Darnell Jackson – nigdy nie zapomnę tego nazwiska – wyciągnął rewolwer i zastrzelił go. Johnny zdołał strzelić, ale przedtem Darnell Jackson wpakował mu dwie kule. Obaj upadli na ziemię. Okazało się, że napad apopleksji u tego pierwszego był udawany. Zerwał się, wskoczył do samochodu i uciekł. Darnell Jackson i Johnny krwawili jak zarzynane świnie.

– To straszne.

– Znalezione ich obu. Johnny otaczał ramieniem tamtego, który już nie żył. Niektórym w policji to się nie podobało, bo to był ostatecznie dzieciak, ale zbadano dokładnie sprawę i oczyszczono Johnny’ego z zarzutów. Stwierdzono, że błąd popełnił jego partner. Johnny leżał ponad miesiąc w szpitalu – miał wewnętrzności w strzępach.

Sara zamyśliła się nad czymś. – Czy wyzdrowiał w pełni?

Ed pokręcił ze smutkiem głową. – Popszywali go, ale prawie wszystkie wewnętrzne organy zostały nadwerężone. Lekarze mówią, że w każdej chwili mogą przestać działać. Powiedzieli, że to coś podobnego do cukrzycy. Wiesz, jak przy niej organy wewnętrzne się zużywają, prawda?

Sara skinęła niemo głową, czując, że jej własny żołądek zaczyna się buntować.

– Lekarze powiedzieli, że te dwie kule będą kosztowały Johna około dwudziestu lat życia. – Przerwał na moment. – Mówię ci to, żebyś wiedziała, iż wasze cele życiowe mogą się różnić. Johnny się nie ożenił, i nigdy nie mówił, że chciałby mieć dzieci. – Ed spuścił głowę i powiedział łamiącym się głosem: – Nigdy nie przypuszczałem, że przeżyję Mike’a. Teraz modłę się, żeby nie przeżyć drugiego syna.

Sara dopiero po chwili odzyskała mowę. – Jestem ci wdzięczna, że mi to powiedziałaś. Musiało cię to sporo kosztować.

Podniosła się, żeby pójść. Kiedy dotykała klamki, Ed zapytał: – Kochasz go nadal?

Wyszła, nie odpowiadając.

Przebywająca w toalecie apartamentu Jordana i Elizabeth Knight w Watergate pani domu spryskała sobie twarz wodą, po czym oparła się rękami o brzegi umywalki i, wzięwszy się w garść, otworzyła drzwi i powoli poszła korytarzem.

Usłyszała szum wody. Jordan był jeszcze pod prysznicem. Spojrzała na zegarek. Wyszła na korytarz, zjechała windą do recepcji budynku i zatrzymała się przy drzwiach wejściowych, czekając. Czas włókł się powoli. Po jakimś czasie podszedł do niej nieznajomy mężczyzna, który niewątpliwie znał ją z widzenia, gdyż coś jej wręczył. Nim zdążyła rzucić na to okiem, już go nie było. Schowała rzecz do kieszeni i pośpiesznie wróciła do mieszkania.

– Gdzie jest Jordan? – spytała służącą.

– Myślę, że się ubiera w sypialni. Czy pani dobrze się czuje, pani Knight?

– Tak... wszystko w porządku. Zesłałam zaczerpnąć świeżego powietrza i przy okazji pooglądać wystawy. Przygotuj, proszę, jakieś koktajle i podaj je na tarasie.

– Zaczyna padać.

– Nie szkodzi. Markizy są opuszczone, a ja mam dziś uczucie klaustrofobii – odparła. – Zrób Jordanowi jego ulubiony.

– Dobrze, proszę pani. Martini, gin Beefeater i skórka cytrynowa.

– Jeszcze jedno, Mary – chcę, żeby dzisiejsza kolacja była wysmienita.

– Postaram się, proszę pani. – Służąca pospieszyła do baru. Na jej twarzy malował się wyraz zaciekawienia.

Elizabeth Knight splotła ręce, żeby opanować fale lęku. Powinna przestać o tym myśleć. Jeśli chciała to mieć za sobą, powinna działać, a nie zastanawiać się. Pomodliła się: Boże, pomóż mi, proszę!

ROZDZIAŁ 10

John Fiske patrzył w zamyśleniu poprzez szybę samochodu na ciemne chmury, próbując wyciągnąć wnioski z informacji, które uzyskał. W połowie drogi do Waszyngtonu zjechał z autostrady, żeby wyjąć przybory do pisania i porobić notatki. Sięgnął po leżącą na tylnym siedzeniu aktówkę, otworzył ją i grzebał wśród sterty korespondencji, aż trafił na grubszą paczkę.

– Uwinęli się – przyznał z podziwem.

Przesyłka zawierała opis przebiegu służby wojskowej Harmsa i listę personelu Fort Plessy. Fiske otworzył ją i zaczął czytać. Dziesięć minut później zatelefonował na komórkę Sary.

– Zgadnij, czemu Rufus Harms był niesubordynowany, nie słuchał rozkazów i w związku z tym miał bezustanne kłopoty.

– Był dyslektykiem – odparła bez zastanowienia.

– Skąd wiesz?

– Pamiętasz, kiedy rozmawiałam z George'em Barkerem, opowiedział mi, jak Rufus naprawił jego maszynę drukarską. Rufus nie chciał zajrzeć do instrukcji – powiedział, że słowa mącą mu w głowie. Chodziłam do szkoły z dziewczynką, która miała dysleksję. Twierdziła mniej więcej to samo.

Fiske przejrzał opis służby Harmsa. – Wygląda na to, że odkryto u niego dysleksję dopiero po morderstwie. Może odkrył to Rider. Przygotowanie obrony wymaga współpracy ze strony klienta.

– Dysleksja nie usprawiedliwia morderstwa.

– Nie, ale ja wiem, co w tym wypadku usprawiedliwiło.

– Co? – spytała podekscytowana Sara. – Powiedz.

– Wpierw zadam ci pytanie. Czy Leo Dellasandro ma romans ze swoją sekretarką?

– Wątpię, ponieważ niedawno wyszła za męża. Czemu pytasz?

– Odkryłem ślady makijażu na kołnierzu jego munduru. Myślę, że to jego własny.

– Po co mężczyzna, szef policji, miałby robić sobie makijaż?

– Dla ukrycia śladów uderzenia, które mu zadałem w mieszkaniu mojego brata. – Fiske usłyszał przyspieszony oddech Sary.

– Mam przed sobą listę personelu stacjonującego w Fort Plessy w czasie, kiedy przebywał tam Rufus. Na szczęście jest w porządku alfabetycznym. – Spojrzał na koniec listy. – Sierżant Victor Tremaine. – Odwrócił stronę. – Kapitan Frank Rayfield. – Wrócił do pierwszych stron, chwilę szuka!, a potem oznajmił triumfalnie:

– Kapral Leo Dellasandro.

– Więc Rayfield, Tremaine i Dellasandro weszli owej nocy do więzienia?

– Tak mi się zdaje.

– Ale co zrobili Rufusowi? – Myślę, że...

Rozmowa urwała się. Zanim Fiske zdążył ponownie wybrać numer, telefon w samochodzie zadzwonił. Podniósł słuchawkę.

– Tak, przyjmuję rozmowę. Halo?... Co? W porządku, Rufus, uspokój się. Skąd dzwonisz?

Rufus siedział w jeepie stojącym obok automatu telefonicznego. W jednej ręce trzymał słuchawkę, drugą obejmował Josha, który zapadał w coraz dłuższe okresy nieświadomości. – W Richmond – odparł. – Jestem o dwie minuty drogi od adresu na wizytówce, którą mi dałeś. Josh jest ciężko ranny. Potrzebny jest lekarz, i to natychmiast.

– W porządku, powiedz, jak do tego doszło.

– Dopadli nas Rayfield i Tremaine. Obaj nie żyją, ale mojemu bratu też niewiele brakuje. Potrzebujemy pomocy.

Fiske rozważył błyskawicznie sytuację. – W porządku, Rufus, spotkamy się w moim biurze. Wezwę ambulans. Powiedz, w jakim jesteście samochodzie i na którym skrzyżowaniu.

Rufus zastosował się do polecenia.

– Zostaw Josha w samochodzie. Znajdź wszelkie jego dowody tożsamości i zabierz z sobą. Kiedy odłożysz słuchawkę, idź pieszo do budynku, w którym jest moje biuro. Wejdz przez drzwi od ulicy, a potem w dół schodami po lewej stronie od wejścia. Są tam drzwi z napisem: „Magazyn”. Wejdz do środka i siedź cicho. Będę najszybciej, jak mi się uda.

– Mam do ciebie zaufanie. Nie zawieźdź mnie.

– Ja też ci ufam, Rufusie.

Rufus odłożył słuchawkę i spojrzał na brata. Miał wrażenie, że jest nieprzytomny, ale kiedy delikatnie przesunął palcem po jego ramieniu, Josh otworzył oczy.

– Josh...

– Słyszałem – głos miał bardzo słaby.

– Zostanę przy tobie.

– Jeśli zostaniesz, to wszystko okaże się psu na budę.

– Nie zostawię cię samego. Nie w takim stanie.

Josh usiadł z grymasem bólu. – Nie będę sam. Podaj mi tamto. – Co?

– Biblię.

Rufus powoli, nie spuszczać oczu z brata, sięgnął za siedzenie i podał mu *Biblię*. Drugą ręką Josh wręczył mu swój pistolet. – Uczciwa transakcja – powiedział chrapliwie.

Rufusowi, kiedy wysiadał z jeepa, wydawało się, że zauważył przemykający przez usta brata cień uśmiechu. Jeszcze raz się obejrzał i odszedł.

Po kilku próbach skomunikowania się Fiske odnalazł Hawkinsa w domu i poprosił go o wezwanie ambulansu. – Billy, na razie nie mogę ci powiedzieć, kto to. Powiedzmy, że nazywa się John Doe. Spreparuj jakiś protokół. – Skończył i ponownie zadzwonił do Sary. – Jadę spotkać

się z Rufusem – powiedział. – Zadzwoń do mojego przyjaciela, Phila Jansena, w wojskowym biurze śledczym J.A.G.

– Po co? Poza tym nie powiedziałeś mi jeszcze co, twoim zdaniem, zdarzyło się przed dwudziestu pięciu laty w tamtym więzieniu?

– Stany Zjednoczone przeciw Stanleyowi. Niewinny żołnierz i LSD – powiedział Fiske. – Z tym, że to było jeszcze bardziej parszywe – dodał.

Wracał do Richmond w porze wzmożonego ruchu na autostradzie. Minęły trzy godziny, nim zajechał przed budynek swojego biura. W międzyczasie skontaktował się z Hawkinsem. Josh Harms był na stole operacyjnym. Hawkins powiedział, że jego stan nie rokuje wielu szans.

Fiske zszedł do suterenu i poszedł w kierunku magazynu. Zapukał do drzwi. – Rufus? – powiedział cicho. – To ja, John Fiske.

Rufus ostrożnie otworzył drzwi.

– Znikajmy stąd.

Rufus złapał go za ramię. – Co z Joshem?

– Jest na stole operacyjnym. Możesz mu pomóc najwyżej modlitwą.

Wyszli z budynku tylnymi drzwiami, pospieszyli do samochodu Fiskego i wsiedli.

– Dokąd jedziemy?

– Powiedz mi o liście od wojska? Chcieli kontynuować testowanie fenocyklidyny, prawda?

Harms zeszywniał. – Feno co?

– Przecież wiesz: PCF – pięciochlorok fenolu.

– Skąd się dowiedziałeś?

– To samo spotkało innego żołnierza, o nazwisku Stanley. Wypróbowywali na nim LSD.

– Nie byłem w programie PCF, mimo że utrzymują, iż byłem. Chcieli mnie wykończyć – Tremaine i Rayfield.

– A Dellasandro? Kapral Leo Dellasandro?

– Tak, on też. Chyba nie mogli ścierpieć, że siedzę sobie wygodnie i bezpiecznie w Stanach, nawet jeśli to było więzienie. Przyszli pewnej nocy. Leo miał pistolet. Kazali mi zamknąć oczy i położyć się na podłodze. Poczulem ukłucie. Otworzyłem oczy i zobaczyłem, że któryś wyjmuję z mojego ramienia igłę strzykawki. Śmiali się, czekając aż umrę. Z tego, co mówili, wynikało, że celowo przedawkowali to świństwo. Przypominam sobie, że wstałem i poczułem się, jakby cela była dla mnie za mała. Rozrzuciłem ich po ścianach. Drzwi zostawili otwarte. Nadbiegł strażnik, ale zmiotłem go z drogi jak czołg i już byłem na wolności.

– I wtedy natknąłeś się na Ruth Ann Mosley?

Rufus trzasnął pięścią w tablicę rozdzielczą. – Bodajby piorun we mnie strzelił zanim spotkałem tę dziewczynkę. Czemu trafiłem na dziecko? Dlaczego? – Po jego policzkach potoczyły się łzy.

– To nie była twoja wina, Rufusie. PCF może sprawić, że jesteś w stanie dopuścić się wszystkiego. Absolutnie wszystkiego. Powtarzam – to nie twoja wina.

W odpowiedzi Rufus podniósł w górę ręce i zaczął ryczeć. – To one to zrobiły. Czymkolwiek mnie nafaszerowali, nie zmieni prawdy, że zabiłem małą, niewinną dziewczynkę. Nic nie jest w stanie tego wymazać, nigdy, przenigdy. – Patrzył pałającym wzrokiem na Fiskego.

Fiske usiłował zachować spokój. – I to wszystko ci się przypomniało dopiero wtedy, gdy otrzymałeś ten list?

– Jedynym wspomnieniem, które miałem przed oczami przez te wszystkie lata, było to, że siedzę obok malutkiej, nieżywej dziewczynki. – Otarł płynące z oczu łzy.

– W każdym razie przyznałeś się do morderstwa.

– Było całe mnóstwo świadków. Rider powiedział, że jeśli się nie przyznam, to dostanę wyrok śmierci. Co miałem robić?

Fiske ważył przez chwilę jego słowa, a potem powiedział ledwie słyszalnie: – Myślę, że ja postąpiłbym tak samo.

– Kiedy dostałem ten list, miałem uczucie, jakby ktoś zapalił w mojej głowie światło. – Odetchnął głęboko, patrzył chwilę na strugi deszczu na tle ciemniejszego nieba, a potem odwrócił się ku Fiskemu. – Opowiedziałem ci wszystko, co wiem. Co teraz zrobimy?

– Jeszcze nie wiem – odparł Fiske. Nie stać go było na nic więcej.

Sara któryś raz z rzędu wzięła do ręki telefon komórkowy i wybrała domowy numer Phila Jansena. Ożywiła się, kiedy wreszcie podniósł słuchawkę. Przedstawiła się pospiesznie i powiedziała: – Mam niewiele czasu, panie Jansen, więc przejdę od razu do rzeczy. Czy armia kiedykolwiek brała udział w programie doświadczeń z PCF?

W głosie Jansena zabrzmiał niepokój. – Czemu pani o to pyta?

Sara opowiedziała mu wszystko, czego się razem z Fiskem domyślali, oraz to, czego się dowiedzieli w biurze Ridera od Harmsa. – Rufus Harms niedawno otrzymał list od wojska z prośbą o zgodę na udział w teście sprawdzającym długofalowe działanie PCF. Przypuszczamy, że grupa osób spośród personelu wojskowego zaaplikowała przymusowo Harmsowi – który nie uczestniczył w programie testu PCF – taką dawkę, żeby go zabić. Jednakże Harms wyrwał się na wolność i popełnił morderstwo.

– Chwileczkę, dlaczego armia miałaby wysyłać do niego list stwierdzający, że brał udział w programie, skoro nie brał?

– Myślmy, że ci, którzy zaaplikowali Harmsowi PCF, dopisali go do listy żołnierzy objętych programem. Gdyby udało im się zabić go, nastąpiłaby sekcja zwłok i w jego krwi wykryto by ów narkotyk. Włączyli go do programu w celu zatarcia śladów zbrodni. Panie Jansen, czy to prawda, że istniał taki program?

– Tak – przyznał Jansen. – Teraz to już nie jest tajemnicą. Program został opracowany

w latach siedemdziesiątych i był prowadzony wspólnie przez wojsko i CIA. Chcieli zbadać, czy można użyć fenocyklidyny do wyhodowania superżołnierzy. Jeśli Harms znajdował się na liście objętych programem, to niewątpliwie otrzymał niedawno zaproszenie do wzięcia udziału w teście sprawdzającym.

Sara podziękowała Jansenowi i odłożyła słuchawkę. Nagle uderzyła ją pewna myśl. Wybrała numer. Po trzecim dzwonku odezwała się kobieta. Była to służąca.

– Czy senator Knight jest w domu? Mówi Sara Evans. Jordan Knight kazał na siebie czekać niemal minutę. – Sara?

– Przepraszam, że dzwonię w nieodpowiedniej porze.

– Wiem, co się dziś stało – powiedział chłodnym tonem.

Sara usiłowała utrzymać nerwy na wodzy. Liczyła się każda sekunda. – Czy mógłby mi pan wyświadczyć przysługę?

– Przysługę? – Jordan wydawał się zakłopotany. – Saro, nie wiem, czy to byłoby właściwe.

– Senatorze, nigdy więcej do pana nie zadzwonię, ale teraz muszę znać odpowiedź na pewne pytanie. Z pańskimi stosunkami i niezłomnością jest pan jedyną osobą, którą mogę o to poprosić.

Jordan namyślał się przez chwilę. – Właśnie siadłem do spóźnionej kolacji z Beth.

– Ale mógłby pan zadzwonić do swojego biura, lub do FBI – mówiła pospiesznie. – Muszę się dowiedzieć, czy agent McKenna służył kiedykolwiek w wojsku, a zwłaszcza, czy stacjonował w latach siedemdziesiątych w Fort Plessy.

– Czemu, do licha, interesują panią takie rzeczy?

– Senatorze, wyjaśnienie zabrałoby mi mnóstwo czasu. Westchnął. – Dobrze, zrobię, co będę mógł. Każę sprawdzić to komuś z mojego biura i zadzwonić do pani z informacją. Będzie pani w domu? – Tak.

– Saro, mam nadzieję, że pani wie, co robi.

Piętnaście minut później wrócił do jadalni. Elizabeth zapytała: – Czego chciała Sara?

– Chodziło jej o dziwną informację. Znasz tego agenta FBI? Elizabeth zeszywniała. – Warrena McKenne? Co z nim?

– Sara chce wiedzieć, czy kiedykolwiek służył w wojsku. Powiedziałem jej, że sprawdzę to i że każę komuś zadzwonić do niej z informacją. Tym się właśnie zajmowałem – dzwoniłem do mojego biura.

– Gdzie jest Sara?

– W domu. Czeka na odpowiedź. Elizabeth zbladła. Wstała od stołu.

– Beth, źle się czujesz?

– Rozboliła mnie głowa. Wezmę aspirynę.

Jordan Knight patrzył zaniepokojony za znikającą w korytarzu żoną. Elizabeth Knight rzeczywiście potrzebna była aspiryna, gdyż miała bardzo silny ból głowy. W sypialni podniosła

sluchawkę i wykręciła pewien numer.

– Halo – odezwał się głos mężczyzny.

– Sara Evans zadzwoniła przed chwilą do Jordana. Chce, żeby sprawdził, czy był pan kiedykolwiek w armii.

Warren McKenna poluźnił krawat i wypił łyk wody ze stojącej na biurku szklanki. – Co jej odpowiedział?

– Że sprawdzi to i da jej znać.

– Dzięki za wiadomość, sędzio Knight. Ta informacja może się okazać cenniejsza niż jeden z pani poglądów.

Odłożyła słuchawkę, ale po namyśle znów ją podniosła i wybrała następny numer. Nie mogła zostawić rzeczy w tym stanie.

– Detektywie Chandler, mówi sędzia Elizabeth Knight. Proszę mnie nie pytać, dlaczego, tylko natychmiast pojechać do domu Sary Evans. Myślę, że jest w niebezpieczeństwie. Proszę się pośpieszyć.

Elizabeth Knight powoli odłożyła słuchawkę. Niezależnie od kierunku, w jakim sprawy się potoczą, jej życie będzie i tak zrujnowane. Jak na ironię losu, sprawiedliwość, której służyła, miała ją niebawem zniszczyć.

Sara krążyła nerwowo po sypialni, zerkając co chwilę na zegarek i czekając na telefon z biura Jordana Knighta. Ryk przelatującego w pobliżu odrzutowca rozpląnął się w oddali, zostawiając po sobie ciszę tak głęboką, że wyraźnie posłyszała otwieranie bocznych drzwi domu. Pobiegnęła w stronę schodów. – Czy to ty, John? – Nie było odpowiedzi, więc kiedy światło w dolnym korytarzu zgasło, poczuła dreszcz zgrozy.

Pobiegnęła do sypialni, zamykając za sobą drzwi na klucz. Z falującą pierśią, słuchając pulsowania krwi w uszach, patrzyła, wstrzymawszy oddech, jak gałka powoli się przekręca – na tyle, na ile pozwoliła blokada zamka. Coś grzmotnęło mocno w drzwi. Cofnęła się odruchowo, z jękiem przerażenia. Rozglądała się po pokoju, aż jej wzrok spoczął na solidnym łóżku z czterema wieżyczkami. Podbiegła doń i złapała jeden z kwiatonów w kształcie ananasa. Był z twardego drzewa i ważył przynajmniej kilo.

Trzymając go w uniesionej ręce, podskoczyła do drzwi. Zatrzęsły się pod następnym ciosem. Sięgnęła do zamka, otworzyła go cicho i cofnęła rękę. Brak zamknięcia spowodował, że zamaskowany napastnik, po kolejnej szarży na drzwi, wpadł do pokoju, lądując jak długi na podłodze. Sara uderzyła z całej siły. Kwiaton spełnił zadanie. Mężczyzna wijąc się z bólu i jęcząc, został na miejscu, a Sara pobiegła korytarzem.

Pokonała schody dwoma skokami, złapała ze stołu kluczyki do samochodu, ale otwarty drzwi wyjściowe, wydała krzyk zgrozy.

Naprzeciw stał drugi mężczyzna. Leo Dellasandro spokojnie, opanowanym ruchem podniósł

w górę pistolet. Pierwszy z napastników już zbiegał po schodach, także z wycelowanym pistoletem. Kominiarka spadła mu z głowy. W pozbawionym maski mężczyźnie rozpoznała Richarda Perkinsa. Zaśmiał się, widząc jej zdumienie.

Patrzyła na niego z gniewem. – Wysoki urzędnik Sądu Najwyższego i szef policji, wspólnicy nikczemnej zbrodni.

– To Harms zamordował dziewczynkę, nie ja – powiedział twardo Dellasandro.

– Wierzysz w to, Leo? Jesteś odpowiedzialny tak samo, jakby to twoje ręce ją udusiły.

Po twarzy Dellasandra przemknął chytry uśmieszek. – Nie widzę tego, tak jak ty.

– Co z twoją twarzą, Leo? John rzeczywiście dobrze ci przyłożył. On wie o wszystkim.

– Jemu też złożymy wizytę.

– Twoi kumple, Tremaine i Rayfield, nie żyją. – Sara uśmiechnęła się z satysfakcją, natomiast uśmiech Dellasandra znikł. – Zastawili zasadzkę na Rufusa i jego brata, ale jak poprzednio, nie potrafili dokończyć dzieła – dodała z sarkazmem.

– Mam nadzieję, że mnie się to uda.

Sara powiodła po nim pogardliwym wzrokiem i potrząsnęła głową z niesmakiem. – Powiedz mi jedną rzecz, Leo. W jaki sposób taka wesz, jak ty, mogła zostać szefem policji?

Uderzył ją w twarz i zrobiłby to po raz drugi, gdyby Perkins go nie powstrzymał. – Szkoda czasu, Leo. – Złapał ją za ramię. W tym momencie zadzwonił telefon.

Perkins spojrzał na Dellasandra. – Fiske? – Zwrócił się do Sary.

– Fiske jest z Harmsem, prawda? – Ponieważ nie odpowiadała, przystawił lufę pistoletu do jej policzka.

– Tak! Tak, jest z Harmsem.

Popchnął ją w stronę telefonu. – Podnieś słuchawkę. Jeżeli to Fiske, umów się na spotkanie. Zawahała się.

– No, już!

Ociągając się, przyjęła telefon. Perkins stanął tuż obok, z uchem zbliżonym do słuchawki, trzymając rewolwer wycelowany w skroń Sary.

– Halo?

– Sara? – odezwał się głos Johna.

– Gdzie jesteś?

– Mam z sobą Rufusa. Jesteśmy w połowie drogi do Waszyngtonu. Musimy wszyscy spotkać się z Chandlerem. Już to omówiłem z Rufusem.

Perkins pokręcił przecząco głową, wskazując palcem na słuchawkę.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł. Ja... ja odkryłam coś, co powinieneś przedtem wiedzieć.

– Co takiego?

– Nie chcę mówić przez telefon, bo może być na podsłuchu. Możemy się gdzieś spotkać? Potem pojedziemy do Chandlera.

Umówili się na ulicy odchodzącej od alei Washingtona. Zapisała adres na bloczku i oddała wierzchnią kartkę.

– Na pewno nie możesz powiedzieć mi przez telefon?

– Rozmawiałam z twoim przyjacielem w J.A.G. – Sara pomodliła się po cichu w intencji tego, co miała zaraz powiedzieć. Gdyby Fiske zareagował nieodpowiednio, padłaby od razu trupem.

– Darnell Jackson powiedział mi wszystko o testach z PCF.

Fiske zrozumiał. Darnell Jackson. Odpowiedział błyskawicznie. – Darnell nigdy mnie nie zawiódł.

Sara odetchnęła z ulgą i położyła słuchawkę.

Perkins uśmiechnął się złośliwie. – Dobra robota, Saro. Teraz pojedziemy spotkać się z twoimi przyjaciółmi.

John Fiske nie odłożył słuchawki, ale wystukał jeszcze jeden numer. Wiadomość była zła, a w tym momencie nawet bardzo. Wsiadł do samochodu i powiedział do Harmsa: – Ma Sarę.

– Kto ją ma?

– Twój stary kumpel, Dellasandro. Tylko on został.

– Co to znaczy: tylko on został?

– Rayfield i Tremaine nie żyją. Został tylko Dellasandro. – Fiske zatrzymał się i popatrzył na Rufusa. – Ilu ich przyszło wtedy do twojej celi?

– Pięciu.

Fiske musiał oprzeć się mocno o fotel. – Kim są więc ci dwaj pozostali?

– Jeden z nich nazywał się Perkins. Dick Perkins.

– Richard Perkins jest dyrektorem administracyjnym Sądu Najwyższego... Fiske poczuł, że go mdli. – A piąty?

– Nie znałem go. Widziałem go pierwszy raz.

– W porządku. Chyba wiem, kto to był. – Fiske domyślał się, że to McKenna, którego obraz bezustannie go prześladował. Agent FBI starał się go zrobić. Wszystko układało się logicznie.

– Dokąd jedziemy?

– Chcą się z nami spotkać na bocznej ulicy od alei Washingtona. Próbowałem skontaktować się z Chandlerem, ale go nie było. Zostawiłem wiadomość, gdzie ma nas szukać. Mam nadzieję, że zjawi się w porę.

W odpowiedzi Rufus wyjął z kieszeni pistolet i wręczył go Fiskemu. – Umiesz się z tym obchodzić?

– Jakoś dam sobie radę – odparł Fiske.

Było już dobrze po północy, więc ruch w alei był minimalny. Fiske pilnie śledził nazwy kolejnych przecznicy, aż znalazł tę, której szukał. Zobaczył samochód Sary stojący na opustoszałym parkingu. W tle widać było ciemną wstęgę Potomacu.

Rufus siedział skulony na tylnym siedzeniu. W drodze zrobili prowizoryczny plan akcji. Fiske zatrzymał samochód na zakręcie, w miejscu niewidocznym z samochodu Sary. Rufus wyskoczył tylnymi drzwiami i zapadł między drzewa, przekradając się w kierunku parkingu.

Fiske zatrzymał samochód o kilka miejsc od wozu Sary. Wsunął pistolet z tyłu za pasek od spodni i nie spiesząc się, wysiadł. – Saro?

– Podejź tutaj, Fiske – powiedział Dellasandro. Fiske próbował odegrać całkowite zaskoczenie.

– Gdzie jest Harms? – spytał Dellasandro.

Fiske odegrał scenę drapania się z zakłopotaniem po policzku. – Zmienił zamiar. Nie chciał pojechać na policję. Ogłuszył mnie i uciekł.

– Zostawiając ci samochód? To nieprawdopodobne.

– Mówię prawdę. Wiecie, ile lat był w więzieniu. Nie zabrał mi samochodu, bo nie potrafi go prowadzić. – Zrobił krok w stronę Dellasandra i Sary. – Dobrze się czujesz, Saro?

Skinęła głową. – Przepraszam, John.

– Zamknij się – powiedział Dellasandro. – Powiedz mi dokładnie, w którym miejscu uciekł Harms?

– Przy zjeździe z autostrady. Jechaliśmy międzystanową numer jeden.

– Wytłumacz mi, dlaczego nie potrafisz uwierzyć w ani jedno twoje słowo?

– Może dlatego, że przez całe życie byłeś kłamliwym workiem śmieci i teraz wydaje ci się, że wszyscy są podobni do ciebie.

Dellasandro wycelował pistolet w głowę Fiskego. – Będę miał satysfakcję, kiedy rozwalę ci łeb.

– Perkins też tu jest – wybuchnęła Sara.

– Stul dziób! – wrzasnął Dellasandro.

– Domyślałem się tego. Sądzę, że wiem, kto za nim stoi.

– Opowiesz to rybom. Idziemy!

Zaczęli iść w stronę nabrzeża. Nagle padł strzał i kula uderzyła w ziemię koło nogi Dellasandra. Krzyknął i odwrócił pistolet od głowy Fiske'go.

Cios w brzuch, zadany przez Johna, zgiął Dellasandra w pół. John uderzył jeszcze raz, tym razem w głowę. Zanim Dellasandro zdołał dojść do siebie, szarżujący zza drzewa Rufus wpadł na niego z impetem atakującego czołgu. Dellasandro frunął z nabrzeża do wody. Rufus był o krok od rzucenia się za nim, gdy nagle w tyle rozległy się strzały i wszyscy padli na ziemię. Fiske osłonił ramieniem Sarę. – Widzisz coś, Rufus?

– Coś niecoś. Zdaje mi się, że strzały padły z dwóch różnych miejsc.

– Wspaniale. Obaj jego sojusznicy są tutaj. – Ścisnął w dłoni pistolet. – Posłuchaj Rufus, zrobimy tak: posunę się o jakieś dziesięć metrów w prawo i oddam dwa strzały, żeby ściągnąć ich ogień na siebie. Zobaczymy błyski z ich luf i zorientujemy się, jak są rozstawieni. Potem weźmiesz Sarę, wsiądziecie do samochodu i pojedziecie po Chandlera, a ja będę was osłaniał.

Zbierał się do przeprowadzenia swojego planu, ale Sara przywarła do jego ręki i nie puszczała. Chciał jej powiedzieć coś podnoszącego na duchu, dla pokazania, że się nie boi, mimo że był wystraszony. – Wiem, co robię, Saro.

Patrzyła za nim, kiedy odpełzał, pewna, że widzi go po raz ostatni.

Minutę później zaczął strzelać. Rufus na pół niosąc Sarę, pobiegł z nią do samochodu. Udało im się dotrzeć bez szwanku. Rufus otworzył drzwiczki, umieścił Sarę w środku i wskoczył za nią.

Fiske pełzł powoli przez niskie zarośla, czując zapach rozgrzanego metalu i swąd prochu. Warkot zapuszczanego silnika zagłuszył szmer za jego plecami. Kiedy go usłyszał, było już za późno.

Dellasantro, ociekający brudną wodą z rzeki, skierował w jego stronę lufę pistoletu. Padł pojedynczy strzał. W ciszy, która potem nastąpiła, Fiske zobaczył, że Dellasantro padł na twarz i znieruchomiał.

Obejrzał się. Zauważywszy, kto go uratował, zaczął żałować, że Dellasantro nie zdążył strzelić. Stał nad nim McKenna. Dlaczego nie Chandler? Dlaczego nie zdążył uciec? – Ty gnido! – powiedział.

– W tej sytuacji powinienes mi raczej podziękować – odezwał się McKenna.

Następne posunięcie McKenny wprawiło Fiskego w osłupienie. Agent wyciągnął z kieszeni drugi pistolet, przekręcił go w dłoni i podał kolbą naprzód Fiskemu. – To jest twoja dziewiątka. Udało mi się ją odnaleźć.

Wyciągnął rękę i pomógł Fiskemu się podnieść. – Chandler jest w drodze. Skontaktowałem się z nim z telefonu Sary. Przybyłem tam w momencie, gdy Perkins i Dellasantro odjeżdżali z nią. Domyśliłem się, że użyli jej, by zastawić pułapkę na ciebie. Pojechałem za nimi, żeby cię ubezpieczać. Perkins odjechał. To on był tym drugim strzelcem.

Fiske słuchał, nie dowierzając własnym uszom. – Myślałem, że byłeś jednym z tamtej piątki, która przyszła w nocy do Rufusa.

– Było nas wtedy sześciu.

Twarz Fiskego zdradzała całkowite zaskoczenie.

– Byłem tamtej nocy dyżurnym strażnikiem, John. Mogłem nie dopuścić do tego, co się stało. – Spojrzał ponuro w dół. Zdawało się, że oklapł pod wpływem przykrych wspomnień. – Nie zrobiłem tego.

Fiske patrzył badawczo na mężczyznę, jeszcze ogłuszony najnowszą wiadomością. –

Przynajmniej teraz robisz coś w tej sprawie.

– Dwadzieścia pięć lat za późno.

– Rufus będzie wolny, prawda? O nic więcej mu nie chodzi. McKenna podniósł głowę. – Rufus jest teraz na wolności, John. Nikt nie pošle go znów do więzienia. Jeśli spróbuje, będzie musiał wpierw dać sobie radę ze mną, a wierz mi, to nie będzie łatwe.

Fiske popatrzył na ulicę. – Co z Perkinsem?

McKenna uśmiechnął się. – Wiem dokładnie, dokąd pojechał. Zobaczyć się z szóstą osobą, która tamtej nocy zjawiała się w więzieniu.

– Z kim? Kto jest szóstą osobą?

– Wkrótce będziesz wiedział wszystko.

Richard Perkins wpadł jak burza do mieszkania, odtrącając służącą, która mu otworzyła. – Gdzie on jest?

– W swoim gabinecie.

Perkins pobiegł korytarzem i wtargnął do środka bez pukania. – Wszystko zostało sfuszerowane, a ja zwiewam.

Jordan Knight usadowił się wygodniej w krześle i pokręcił głową. – Jeśli zwiejesz, będą wiedzieli, że jesteś winien.

– Już teraz wiedzą, że jestem winien. Leo nie żyje, a Rufus Harms jest na wolności. Widziałem go.

Twarc Jordana pociemniała. – Znów ten słynny pan Harms.

– Zabił Franka i Vica.

– Tym mniej zmartwień dla nas.

– Ach ty, zimnokrwisty... To ty kazałeś im zabić Michaela Fiskego. Od ciebie wszystko się zaczęło.

Jordan Knight myślał nad czymś. – Nie mam pojęcia w jaki sposób moje nazwisko znalazło się w apelacji Harmsa. Was mógł znać, ale ja nawet nie byłem w wojsku.

– Twojego nazwiska nie było w apelacji.

Knight doznał widocznego wstrząsu, a w jego oku pojawił się błysk nadziei.

– Wiem to od Tremaine'a – dodał Perkins. – Rayfield cię okłamał. Tylko czterech spośród nas zostało wymienionych w apelacji. Ty nie.

– A zatem nikt o mnie nie wie. – Knight wstał i popatrzył na Perkinsa. Z tego, co tamten powiedział, wynikało, że on sam miał wyjście. Musiał tylko zrobić jeszcze jedną rzecz – uporać się z pewną osobą – i nastąpi koniec koszmaru.

– Tylko do czasu. Po co myśmy to zrobili? Nafaszerowaliśmy Harmsa PCF i jak to się skończyło?

– To ty zrobiłeś mu zastrzyk, Richard.

– Nie przesadzaj z moją rolą. To był twój pomysł, żeby użyć PCF, panie CIA.

– Oczywiście. Byłem tam, żeby nadzorować przeprowadzanie testów. Wysłuchiwałem waszych skarg na Harmsa. Chciałem wyświadczyć wam przysługę.

– Wszystko jedno. Nie będę czekał, aż topór spadnie.

– Sądzę, że przydadzą ci się pieniądze? – Jordan wyjął z kieszeni kluczyk i otworzył szufladę biurka. – Mam tu trochę gotówki. Wystarczy pięćdziesiąt tysięcy na początek?

– To ładnie z twojej strony. Na początek wystarczy. Knight odwrócił się z wycelowanym w Perkinsa pistoletem.

– Co ty robisz, Jordan?

– Wpadłeś tu, jakbyś postradał zmysły. Groziłeś mi. Udało mi się wydobyć broń i zabić cię.

– Zwariowałeś. Nikt w to nie uwierzy.

– Bądź spokojny, uwierz. – Pociągnął za spust i Perkins zwałił się na podłogę.

Usłyszał krzyk na korytarzu. – Wszystko w porządku, Beth – zawołał. – Nic mi nie jest. – Odwrócił się i zamarł, widząc przed sobą Rufusa. Z tyłu za Rufusem stali Chandler, McKenna, Fiske i Sara.

McKenna wystąpił naprzód. – Senatorze, czy pan pamięta, że spotkaliśmy się już kiedyś? Nie mam na myśli FBI. – Jordan przyglądał mu się. McKenna podszedł bliżej. – Perkins i Dellasandro też mnie nie pamiętają. Upłynęło wiele lat i byli wtedy pijani. Wszyscy – prócz pana.

– Nie mam pojęcia, o czym pan mówi.

– Byłem wtedy dyżurnym strażnikiem w Fort Plessy, kiedy wy wszyscy – pan i pańscy przyjaciele – przyszliście złożyć wizytę Rufusowi. To była moja pierwsza i ostatnia warta przed więzieniem, i zapewne dlatego żaden z was mnie nie zapamiętał. Wpuściłem was do celi biednego Rufusa. Przez te wszystkie lata miałem poczucie winy z powodu tamtego błędu. Zbyt łatwo się z tego wykipłem. – McKenna popatrzył na Rufusa. – Przepraszam cię, Rufusie. Okazałem się nędznym tchórzem. Chociaż niczego to nie zmieni, wyznam ci, że nie ma dnia, żebym nie myślał o sobie z obrzydzeniem.

Jordan chrząknął. – To doprawdy niezwykle wzruszające, agencie McKenna, ale jeśli pan twierdzi, że mnie pan widział wtedy w więzieniu, to jest pan w błędzie.

– W archiwach CIA znajdzie się dowód, że był pan wtedy w Fort Plessy, przeprowadzając testy z PCF na stacjonujących tam żołnierzach – powiedział McKenna.

– Ten program był ponad wszelką wątpliwość uczciwy i legalny, co może potwierdzić moja żona.

– Stany Zjednoczone przeciw Stanleyowi? – wtrąciła z goryczą Sara.

Jordan nie odrywał wzroku od McKenny. – Czy to przypadek, że pan był wówczas w więzieniu, i teraz zajmuje się tą sprawą?

– To nie przypadek, tylko celowe działanie – odparł ku zdumieniu wszystkich obecnych McKenna. – Po wyjściu z wojska skończyłem uniwersytet i dostałem się na Akademię FBI. Miałem was wszystkich na oku. Poczucie winy stanowi bardzo silną motywację, senatorze. Rayfield i Tremaine pilnowali Rufusa, a Perkins i Dellasandro trzymali się pana. Gdy przed paru laty został pan członkiem Senackiej Komisji Sądownictwa, załatwił pan im stanowiska w Sądzie. Zapewne byli panu bardzo wdzięczni. Kiedy dowiedziałem się, że Michael Fiske został zamordowany i że w jakiś sposób to się wiązało z Rufusem, podziękowałem Bogu, że te wszystkie lata śledzenia pana nie poszły na marne.

Wyjął z kieszeni telefon komórkowy, coś krótko powiedział i wysłuchał odpowiedzi. – Odczytam teraz pańskie prawa.

– Jeszcze przed świtem zostanie pan przez FBI zesłany na wasz odpowiednik Syberii – powiedział Knight. – Nie ma pan żadnego dowodu przeciw mnie.

– Aresztuję pana na podstawie pańskich słów. – Wszyscy patrzyli, jak McKenna ukląkł przed biurkiem, sięgnął pod spód i wyjął urządzenie podsłuchowe. – Pańskie rozmowy zostały zarejestrowane przez samochód inwigilacyjny, zaparkowany przed domem.

Jordan wpadł w szal. – To całkowicie nielegalne. Nie ma przecież w mieście sędziego, który dałby panu nakaz założenia u mnie podsłuchu.

– Nie potrzebowaliśmy nakazu. Mieliliśmy zgodę.

Krew uciekła z twarzy Jordana na widok wchodzącej do pokoju żony. – Ty?

– Ja też tu mieszkam. To ja wyraziłam zgodę.

– Na Boga, czemu?

Elizabeth wytrzymała przez dłuższą chwilę jego oskarżycielskie spojrzenie, a potem dotknęła rękawa koszuli Harmsa. – Ze względu na tego człowieka. To jedyny i wystarczający powód, że wyraziłam zgodę.

– Ze względu na niego? To morderca dzieci. – Wskazał palcem na Rufusa. – Zasługuje na egzekucję.

Z szybkością niezwykłą jak na taką masę ciała Rufus dopadł Jordana i złapał go obiema rękami za szyję.

McKenna i Chandler uwiesili mu się u ramion, ale równie dobrze mogli próbować zatrzymać pociąg.

– Rufus, nie rób tego! – krzyknęła przeraźliwie Sara.

Fiske wysunął się naprzód. – Rufus? Rufus! – Zacerpnął tchu i powiedział krótko to, czego nie chciał mu powiedzieć wcześniej. – Josh umarł. – Rufus rozluźnił zacisk rąk na gardle Jordana i obejrzał się na Fiskego. – Już go nie ma, Rufusie. Obaj straciliśmy braci. Jeśli go zabijesz, wrócisz do więzienia, a wtedy śmierć Josha pójdzie na marne.

Łzy pociekły strumieniem po twarzy Rufusa. Puścił Jordana, który łapiąc z wysiłkiem

oddech, runął na dywan.

McKenna zakuł Jordana w kajdanki i wyprowadził. Senator wychodząc, nie patrzył na żonę. Ekipa śledcza zakończyła pracę po godzinie. Ciało Perkinsa zostało wyniesione. Chandler, Rufus, Sara i Fiske zostali na miejscu. Elizabeth Knight była w swojej sypialni.

– Jak wiele z tego wszystkiego wiedziałeś? – zapytał Chandlera Fiske.

– Dość sporo. Rozmawiałem z McKenną. Wiedział, kto jest zamieszany w sprawę, ale nie miał żadnego dowodu. Rozegrał to w taki sposób, żeby im się zdawało, iż wy dwoje byliście głównymi podejrzanymi. Zabrał twój pistolet po to, żeby Perkins i Dellasandro myśleli, że zaginął. Miał nadzieję, że poczują się bezpieczni i zrobią błąd. Uprzedził panią Knight, że zna jej męża z Fort Plessy, więc kiedy senator powiedział jej, że musi zadzwonić po tamtą informację, wiedziała, że kłamie.

– Jej szybki refleks uratował mi życie – powiedziała Sara. Chandler pokiwał głową na znak, że myśli to samo. – McKenna wiedział, że Perkins będzie musiał uciekać i że będzie potrzebował pomocy Jordana. Zabicie Perkinsa przez Jordana było poza programem, ale nie będę gorzej sypiał z tego powodu. – Chandler spojrzał na Rufusa.

– Chciałbym zobaczyć brata. Chandler skinął głową. – Załatwię to.

Idąc korytarzem, spotkali Elizabeth Knight. Wyciągnęła rękę do Rufusa.

– Słowa nie wynagrodzą panu tego wszystkiego, co pan wycierpiał, ale chcę, żeby pan uwierzył, iż jest mi ogromnie przykro. Współczuję panu z całego serca.

Ścisnęła delikatnie jej dłoń. – Miło mi usłyszeć to od pani.

Patrząc za nimi, kiedy wychodzili, Elizabeth Knight powiedziała z wyrazem ostateczności w głosie: – Żegnajcie.

Przed wejściem do windy Sara zawahała się. – Spotkamy się później – powiedziała i pobiegła z powrotem do mieszkania.

Służąca otworzyła drzwi. – Gdzie jest pani Knight?

– Poszła do siebie. Czemu...

Sara minęła ją i wpadła do sypialni. Elizabeth Knight siedziała na łóżku, trzymając coś w zaciśniętej dłoni. Obok leżała pusta fiołka na lekarstwa. Spojrzała na swoją byłą aplikantkę.

Sara powoli podeszła do łóżka, usiadła obok i wzięła ją za rękę. Kiedy otworzyła jej dłoń, wypadły z niej pigułki. – Elizabeth, to nie jest lekarstwo na twoją ranę.

– Ranę? – powtórzyła histerycznie Elizabeth. – A nie na moje życie, które wyszło przez te drzwi w kajdankach?

– Przez te drzwi wyszedł Jordan Knight. Koło mnie siedzi sędzia Elizabeth Knight, pod której przewodnictwem Sąd Najwyższy wkroczy w następny wiek.

– Saro... – Po jej policzkach potoczyły się łzy.

– To jest dożywotnie stanowisko, a ty masz przed sobą wiele lat. – Sara uściśnęła jej dłoń. –

Będę cię wspierała, jeśli przyjmiesz mnie z powrotem.

Elizabeth przylgnęła do ramienia młodej kobiety. – Będziesz ze mną, Saro?

– Dopóki będziesz chciała.

ROZDZIAŁ 11

Jako posiadacz orderów Srebrnej Gwiazdy i Purpurowego Serca oraz medalu za chwalebną służbę wojskową, sierżant rezerwy Josh Harms miał prawo do pogrzebu z wszelkimi honorami na narodowym cmentarzu w Arlington.

Tak więc pewnego chłodnego, słonecznego październikowego dnia został złożony na wieczny odpoczynek w ziemi pokrytej białymi krzyżami tak gęsto, że mogło się wydawać, iż to wczesny śnieg. Kiedy już kompania honorowa oddała salwę, a trębacz odtrąbił hejnał, spuszczone do dołu prostą trumnę. Rufus, w asyście Fiskego, Sary, McKenny i Chandlera odebrał z rąk dystyngowanego oficera o posępnej twarzy, złożony trójroźnie sztandar amerykański.

Po zakończeniu uroczystości Rufus modlił się nad grobem brata. Był smutny, lecz przy tym czuł się podniesiony na duchu. Wierzył, że brat przeniósł się do lepszej krainy. Dopóki będzie żył, nie zapomni o Joshu, a kiedy Bóg powoła go do siebie na zawsze, będzie mógł go znów uściskać.

Pogrzeb Michaela Fiskego odbył się dwa dni później na prywatnym cmentarzu na przedmieściu Richmond. Ed Fiske, w staroświeckim garniturze, gładko uczesany, stał koło ocalałego syna, przyjmując z zakłopotaniem kondolencje od wszystkich sędziów Sądu Najwyższego oraz od wielu członków politycznej i towarzyskiej elity stanu Wirginia. Harold Ramsey poświęcił dodatkowo kilka chwil, starając się go pocieszyć.

Widząc Ramseya, John wrócił myślą do tematu przyszłości Rufusa. Radził mu zaskarżyć wszystkich odpowiedzialnych za jego los.

Rufus odmówił. – Wszyscy z wyjątkiem Knighta są w gorszym miejscu niż to, do którego jakkolwiek sędzia na świecie mógłby ich posłać – odparł. – Zostali już ukarani, a Knight będzie musiał żyć z tym, co zrobił. Wystarczy mi, że będę wolny i będę mógł pojechać na grób mamy. Niczego więcej nie chcę.

Fiske próbował nakłonić go do zmiany zamiarów, ale w końcu sam przyznał mu rację.

Były jeszcze dwie sprawy, które z poparciem prokuratora wojskowego biura śledczego J.A.G., Phila Jansena, chciał załatwić dla Rufusa: honorowe zwolnienie z armii i pełną emeryturę wojskową wraz z zasiłkiem. Rufus Harms, po tym wszystkim, co przeszedł, nie powinien martwić się o środki utrzymania.

Musiał skończyć rozważania, gdyż podeszły do niego Sara i Elizabeth Knight. – Czuję się odpowiedzialna za to wszystko – powiedziała Knight.

Fiske wiedział, że rozwodzi się senatorem. Rząd, a zwłaszcza armia, nie chciały nagłaśniać sprawy. Uruchomiono odpowiednie kanały w Waszyngtonie, co oznaczało, że Jordan Knight może uniknąć więzienia. Legalność podsłuchu elektronicznego w domu senatora, pomimo zgody

Elizabeth Knight, została zakwestionowana przez jego szczwanyh prawników. Myśl, że Jordan Knight uniknie kary, spowodowała u Fiskego chęć pójścia do niego w nocy z pistoletem. Klęska senatora była jednak kompletna. Podstęp zrobił swoje. Jordan zrezygnował ze stanowiska w Senacie, a przede wszystkim stracił kobietę, którą uwielbiał.

– Jeśli kiedykolwiek będę mogła coś dla pana zrobić... – powiedziała Elizabeth Knight.

– I wzajemnie – odparł Fiske.

Pół godziny później, kiedy ostatni żałobnicy odeszli, John patrzył, jak trumna z ciałem brata wędruje w dół, grób zostaje przykryty kamienną płytą, a na wierzchu powstaje pryzma ziemi. Umówił się z ojcem i Sarą, że spotkają się w domu ojca, a potem patrzył za nimi, jak odjeżdżają. Kiedy odwrócił się w stronę świeżego pagórka, stanął jak wryty. Przy grobie klęczał Rufus Harms. Miał zamknięte oczy, a w rękach trzymał *Biblię*.

Fiske podszedł do niego i położył mu rękę na ramieniu. – Dobrze się czujesz? Co ty robisz?

– Modłę się.

– Widzę to.

– A ty? Pomodliłeś się już za brata?

– Słuchaj Rufusie, nie byłem na mszy od szkolnych czasów. Nie pamiętam żadnej modlitwy.

– W takim razie pomódl się własnymi słowami.

Fiske rozejrzał się, czy nikt nie patrzy, a potem wstydliwie ukląkł. Z początku miał otwarte oczy, lecz po chwili jakoś zamknęły się same. Mimo wilgoci, przesiąkającej przez spodnie na kolanach, nie ruszał się. Czuł obok siebie pocieszającą obecność Rufusa. Nie był pewien, czy bez niego potrafiłby modlić się w taki sposób.

Przypominał sobie po kolei wszystko, co się zdarzyło. Myślał o matce i ojcu. Uśmiechnął się na myśl o Sarze. Ile lat mu jeszcze zostało? Czy dożyje pięćdziesiątki? A może siedemdziesiątki? Dlaczego miałby nie skorzystać z dobrodziejstwa przeznaczenia? Zobaczył przed sobą życie, prawdopodobnie satysfakcjonujące, zwłaszcza u boku Sary. Podniósł głowę, wdychając zapach palonych gdzieś w pobliżu liści.

Na koniec z uczuciem bólu pomyślał o bracie. Poczul w piersi palenie, ale nie był to sygnał ukrytych pod blizną obrażeń. Ten ból nie zabijał, ale był o niebo gorszy niż ten, będący efektem dwóch pocisków. Nie zobaczy już Mike'a. Rozstał się z nim na zawsze.

Poczul, że słabnie. Łzy polały mu się z oczu tak obficie, iż zdawało mu się, że nos mu krwawi. Zaczął się osuwać, ale objęło go i podtrzymało silne ramię. Spojrzył poprzez mgłę łez na towarzysza. Rufus jedną ręką trzymał go pod ramię, ale nadal miał zamknięte oczy i głowę uniesioną ku niebu, zaś jego wargi poruszały się, szepcząc słowa modlitwy.

W tym momencie Fiske doznał uczucia zazdrości wobec człowieka, który stracił brata i który rzeczywiście nie miał nic, ale równocześnie w jakiś fundamentalny sposób był najbogatszym człowiekiem na świecie.

Spojrzał z powrotem na grób. Zagłębił kolana w ziemi, zamknął oczy, pochylił głowę, złożył razem dłonie i zaczął się modlić. Za brata, który był pod ziemią, i za wszystko, co miała przynieść przyszłość.